

Sandra Field

*Tydzień na Bahamach*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Skoro musiał pozałatwiać wszelkie formalności związane z dziedziczeniem rezydencji, której widok przyprawiał go o dreszcze, wolał się tym zająć sam.

Skoro musiał przejrzeć wszystkie pudła w jednym z pomieszczeń tej rezydencji, by zrozumieć swoją matkę, też wolał się tym zająć sam.

Niestety, nie mógł sobie pozwolić na taki luksus. Trwałoby to całą wieczność, a Luke Griffin nie miał aż tyle czasu. Musiał pilnować swojego finansowego imperium.

Potrzebował pomocy.

Otworzył książkę telefoniczną i przerzucał kartki, aż natrafił na coś, co przyciągnęło jego uwagę. *Uporządkuj Swój Dom*. Chyba firma o takiej nazwie pomoże mu z tymi dokumentami? Pomyślał, że jeśli nic z tego nie wyjdzie, wyniesie wszystkie pudła na śmietnik - a przecież tylko w nich mógł odnaleźć wskazówki dotyczące przeszłości swojej matki.

Wystukał numer i czekał.

- Halo? - usłyszał w słuchawce niski damski głos.

- Czy to *Uporządkuj Swój Dom*?

- Numer się zgadza, ale firma już nie istnieje. Bardzo mi przykro.

O dziwo, głos nieznaney kobiety brzmiał wyjątkowo radośnie.

- Nazywam się Luke Griffin - powiedział.  
- Chwilowo zatrzymałem się w Twierdzy Griffmów i mam dla pani robotę na co najmniej trzy dni.

- Powtarzam, bardzo mi przykro, ale nic z tego. Jak już wspomniałam, firma została zlikwidowana. W zeszłym tygodniu.

- Ile pani bierze za godzinę? - Zachowywał się tak, jakby w ogóle jej nie słuchał.

- Przecież mówię...

- Proszę odpowiedzieć na pytanie - przerwał jej niezbyt uprzejmie. - I może się pani przedstawi?

- Kelsey North. - W jej głosie słychać było teraz rozdrażnienie. - Czterdzieści dolarów za godzinę. Moja firma już nie istnieje.

- Zapłacę pani dwieście pięćdziesiąt dolarów za godzinę. Proszę to pomnożyć przez trzy dni pracy. Nie wątpię, że umie pani liczyć.

Zapadła cisza, po czym kobieta zapytała ostrożnie:

- Co to za zlecenie?

- Moja babka, Sylvia Griffin, zostawiła sporo papierów, które są dla mnie ważne ze względów osobistych. Niestety, zostały ukryte wśród rozmaitych faktur i innych dokumentów. Mam tu tego wiele pudeł, powinienem przejrzeć ich zawartość kartka po kartce, a brakuje mi na to czasu. Wkrótce muszę wrócić do Nowego Jorku.

- Rozumiem - powiedziała Kelsey North. - Proszę podać numer, zadzwonię do pana wieczorem.

Podał jej numer do Twierdzy.

- Będę czekał na telefon od pani - dodał. ~ Do widzenia.

Bez słowa odłożyła słuchawkę, co nie było szczególnie uprzejme. Pomyślał, że jeśli ją zatrudni, będzie musiała popracować nad swoim stosunkiem do klientów. Z nudów zaczął się zastanawiać, czemu zlikwidowała firmę. Może słusznie - z takim interesującym głosem bez wątpienia marnowała się w pracy polegającej na sprzątaniu cudzych mieszkań.

Jeśli pani Kelsey North zadzwoni i powie, że nic z tego, będzie miał problem.

E tam. Wtedy podwyższy stawkę do pięciuset dolarów. To ją przekona, pomyślał cynicznie i poszedł nastawić sobie wodę na kawę.

Kelsey ze złością wpatrywała się w słuchawkę telefonu. Co za tupet! *Uporządkuj Swój Dom* już nie istniało. Była wolna, wolna, wolna! Nareszcie!

Kiedy zadzwonił telefon, siedziała przy stole i spisywała listę rzeczy, którymi zamierzała się zająć jak najszybciej. Teraz jej życie należało tylko i wyłącznie do niej.

*Studiować sztukę. Podróżować. Namalować arcydzieło. Pomalować paznokcie u stóp na fiolet. Uprawiać kosmiczny seks.*

Zmarszczyła brwi i wykreśliła słowo „kosmiczny”. Wystarczyłby przecież jakikolwiek seks. Po chwili wykreśliła pozostałe dwa słowa i napisała: *Mieć romans*. To brzmiało romantyczniej, bardziej z klasą. Najchętniej miałaby ten romans z wysokim, przystojnym brunetem, który traktowałby ją jak

księżniczkę, obsypywał różami i przynosił jej śniadanie do łóżka.

Żaden z dotychczasowych partnerów Kelsey nie był wysokim, przystojnym brunetem - niestety, tacy osobnicy nie występowali w Hadley, wiosce, w której mieszkała. Westchnęła i dopisała do listy ostatni punkt: *Wakacje*.

Jak jednak miała sobie na nie pozwolić przed sprzedażą domu? Nie stać jej było również na czesne w akademii sztuk pięknych na Manhattanie.

Dwieście pięćdziesiąt dolarów za godzinę przez trzy dni. Sześć tysięcy dolarów.

O tak, potrafiła liczyć.

Pomyślała ze złością, że facet próbował ją przeprocować. Sławny, czy też raczej niesławny Luke Griffin uznał, że można ją kupić.

I ani trochę się nie pomylił. Za sześć tysięcy dolarów mogłaby opłacić dwa semestry i jeszcze zostałoby jej na krótkie wakacje. Najlepiej na południu, gdzie jest ciepło.

Pomyślała, że pojedzie do Twierdzy Griffinów, przez trzy dni będzie harowała jak wół, po czym weźmie forszę i w nogi. W chwilach wolnych od pracy mogła poszukać w Internecie niedrogich wycieczek, najlepiej na jakąś tropikalną wyspę.

Szybko, zanim zdążyła zmienić zdanie, chwyciła słuchawkę i wykręciła numer do Twierdzy Griffinów.

Luke dmuchnął na zakurzony telefon i podniósł słuchawkę.

- Luke Griffin.

- Mówi Kelsey North. Kiedy zaczynam? - W jej pięknym, intrygującym głosie pobrzmiwała irytacja.

- Jutro rano, o wpół do dziewiątej - odparł.  
- W spiżarce nie ma nic prócz mysich odchodów, więc jeśli potrzebuje pani kofeiny na dobry początek dnia, lepiej niech pani przyniesie kawę ze sobą. I proszę włożyć stare ciuchy, nie odkurzano tu od miesięcy. Wobec tego do zobaczenia, pani North. - Po tych słowach odłożył telefon.

Jeszcze jedna, którą można kupić, pomyślał ze znużeniem. Ciekawe, czy reszta prezentowała się równie atrakcyjnie jak ten niezwykły głos.

Następnego ranka Kelsey spędziła sporo czasu przed lustrem. Zanim wyszła z domu, wrzuciła do siatki puszkę z kawą i niewielki kartonik śmietanki. Na szczęście auto ruszyło bez żadnych problemów.

Podczas dziesięciominutowej podróży Kelsey miała trochę czasu na przemyślenia. Sylvia Griffin zmarła kilka dni wcześniej, po jej śmierci w Hadley natychmiast ruszyła lawina plotek. Podobno starsza pani nie zostawiła wnukowi ani grosza, odziedziczył za to nieruchomość. Ludzie plotkowali, że młody człowiek przyleci na pogrzeb helikopterem, gdyż akurat przebywa w Hongkongu i pomnaża swoje pieniądze. Jego majątek szacowano na miliard, dziesięć miliardów, sto miliardów...

Pewne było tylko jedno: kobiety padały przed nim jak muchy, a jego kochanki słynęły z urody i elegancji.

W końcu nie raczył stawić się na pogrzebie babki. Przybył dopiero wczoraj wieczorem, dzień po uroczystości. Prawdopodobnie wcześniej nigdy nie odwiedził Sylvii, z całą pewnością nie pojawił się w Twierdzy podczas jej krótkiej choroby. Był zbyt zajęty robieniem wielkich pieniędzy i sypianiem z każdą piękną, która wpadła mu w oko.

Kelsey skręciła na podjazd Twierdzy Griffinów. Gdy nacisnęła dzwonek, jej serce biło jak oszalałe. Usłyszała kroki na schodach. Po chwili drzwi otworzyły się szeroko, a jej z wrażenia opadła szczęka.

Luke Griffin miał na sobie dżinsy i biały podkoszulek, mocno opięty na muskularnej klatce piersiowej. Kelsey przełknęła ślinę i spojrzała na jego twarz. Był wysokim, przystojnym brunetem o niebieskich oczach i długich czarnych rzęsach.

- Luke Griffin. - Przeczesał palcami zmierzwione włosy i ziewnął. - Przepraszam, dopiero wstałem. Ciągłe kiepsko się czuję po długim locie, jakby była trzecia w nocy.

- Umówił się pan ze mną na wpół do dziewiątej - zauważyła cierpko.

- Zgadza się. - Obdarzył ją radosnym uśmiechem. - Co tylko dowodzi, że kiedy jestem rozkojarzony, podejmuję błędne decyzje. Proszę wejść, pokażę pani, co trzeba zrobić. - Spojrzał na jej siatkę. - Niemożliwe, kawa? Prawdziwa?

- Arabika.

- Jest pani nieoceniona - oświadczył z przekonaniem i wciągnął ją za łokieć do domu, po czym zatrzasnął drzwi.

Wciąż trzymał jej łokieć, więc znalazła się nieco zbyt blisko tego muskularnego torsu. Jej nowy pracodawca pachniał jak mężczyzna, który przed chwilą wstał z łóżka.

Łóżko... Kosmiczny seks...

- Czy coś się stało? - zaniepokoił się na widok jej miny.

- Nie! Oczywiście, że nie. - Ciekawe, czy sypiał nago.

- Wiem, że ma pani tu zająć się papierami, ale byłbym niezwykle wdzięczny, gdyby zechciała mi pani zaparzyć kawę w tej koszmarnej kuchni. - Ponownie uśmiechnął się do niej zniewalająco.

No tak, przecież wszyscy twierdzili, że Luke Griffin potrafi oczarować każdą kobietę, nawet taką, która z góry postanowiła go nie lubić.

- Spróbuję - odparła niechętnie.

- Dziękuję. Pójdę teraz wziąć prysznic. Obiecuję pani, że kiedy zejdę, będę już całkiem rozbudzony.

- Proszę mi mówić po imieniu. Jestem Kelsey.

- Dobrze, Kelsey. Wobec tego mów mi Luke.

- Machnął ręką. - Pudła są w trzecim pokoju po lewej.

- W porządku.

Z zaschniętymi ustami patrzyła, jak wbiegał na górę po schodach, po czym przeszła korytarzem do kuchni. Ze zgrozą rozejrzała się wokół siebie. Stary tłuszcz pokrywał wszystkie blaty i wiekowe sprzęty. Na chwilę Kelsey zapomniała o Luke'u Griffinie, gdyż ogarnęło ją współczucie dla bardzo, bardzo bogatej kobiety, która mieszkała w takiej norze.



Najwyraźniej Sylvia miała problemy natury psychicznej, przecież stać ją było na pomoc. Gdyby wnuk ją odwiedzał, z pewnością nająłby gospodynię. Skoro tak ignorował babkę, gdy żyła, dlaczego nagle tak mu zaczęło zależeć na jakichś papierach po jej śmierci? Czyżby kryło się w nich coś cennego? To było oburzające.

Zdenerwowana, znalazła w szafce stary zaparacz do kawy, umyła go i nastawiła, po czym zlokalizowała pokój pełen pudeł. Był nimi całkowicie zastawiony, co oznaczało wiele godzin pracy. Czy Luke Griffin kompletnie zwariował?

Kelsey przygryzła wargę, wróciła do kuchni i umyła dwa kubki.

Luke włożył dzinsy i granatowy sweter, po czym rozejrzał się bezradnie. Skarpetki. Potrzebował skarpetek. Zaczął przeszukiwać walizkę, wściekły, że wciąż nie może się dobrać.

Aparycja Kelsey North zupełnie nie dorównywała jej głosowi.

W końcu znalazł czarne skarpety i usiadł na łóżku, żeby je włożyć. Ciągłe myślał o swojej nowej pracownicy. Ubrała się w zbyt obszerną, tweedową marynarkę w przyciemnionym odcieniu brązu i długą luźną spódnicę do kompletu, oraz białą męską koszulę, zapiętą pod samą szyję. Do tego nosiła okulary w rogowej oprawie i naprawdę okropnie sznurowane buty.

Nie miał pojęcia, dlaczego młoda kobieta o seksownym głosie ubiera się tak, jakby celowo prag-

nęła zaprezentować się jak najgorzej. Te okropne okulary, ta marynarka... Musiała długo się naszucać, żeby znaleźć coś aż tak niedopasowanego.

Nawet usta umalowała szminką w zupełnie nieodpowiednim dla siebie odcieniu bladego różu. Kolor jej włosów wydawał się całkiem ciekawy, rdzawobrazowy, cóż z tego jednak, skoro Kelsey ściągnęła je w gładki kok?

Miała za to niezłe kostki.

Pomyślał ponuro, że zauważył każdy szczegół. Czyżby liczył na to, że kobieta zainteresuje go równie mocno jak jej głos? Że dzięki niej będzie się mniej nudził w tym odrażającym miejscu?

Ależ skąd.

Nieco zirytowany tymi przemyśleniami pośpiesznie włożył buty i zbiegł na dół, do kuchni.

- Kawa - stwierdził już w progu. - Zaraz się w tobie zakocham. Wyjdiesz za mnie?

- Lepiej najpierw spróbuj - mruknęła.

- Nie muszę. Wyznacz tylko datę ślubu.

- Na mojej liście priorytetów nie ma ślubu - wyjaśniła zgodnie z prawdą.

- Na liście? No tak, *Uporządkuj Swój Dom* - na pewno jesteś miłośniczką list. Najlepiej w porządku alfabetycznym. - Nalał sobie kubek kawy, hojnie dodał śmietanki i przytknął kubek do ust. - Umieść mnie pod R. Jak Raj.

- Umieszczę cię pod C. Jak Czarus - oświadczyła bardziej zirytowanym tonem, niż zamierzała.

- Czemu nie zabrzmiało to jak komplement?

- Bo to nie jest komplement, nie wierzę czaru-

siom. - Też nalała sobie kawy. - Otworzyłam już kilka pudeł. Co właściwie chcesz znaleźć?

Luke zmierzył ją wzrokiem.

- B jak Biznes... - Pokiwał głową. - Rozumiem.

- Nie zapomnij o D. Dwieście pięćdziesiąt dolarów za godzinę.

- Twoja złośliwość nie pasuje do tego stroju - zauważył. - Nie brak ci inteligencji, więc dlaczego się tak ubierasz?

Zarumieniła się i po raz pierwszy dostrzegł, że Kelsey ma pięknie zarysowane kości policzkowe.

- To, jak się ubieram, to wyłącznie moja sprawa - odparła sztywno.

- Nie wymagam, żeby wszystkie kobiety, z którymi mam do czynienia, były piękne. Nawet nie muszą być ładne - wycedził. - Wymagam jednak wyrazistości, czyli pewności siebie i umiejętności ubierania się jak piękność.

- Wszystkie kobiety? - powtórzyła ironicznie.

- No tak, z pewnością nie możesz się od nich opędzić.

- Pieniądze to potężny afrodyzjak.

- I dla nich tu jestem - oświadczyła oschle.

- Możesz mi powiedzieć, czego szukasz w tych pudłach?

Pomyślał, że sam chciałby znać odpowiedź na to pytanie. Mógł je zresztą przewidzieć. Znowu napił się kawy.

- Moja matka była córką Sylvii Griffin - odparł.

- Szukam czegokolwiek, co dotyczy Rosemary Griffin. Masz odłożyć wszystkie dokumenty z nią związane na bok, oczywiście bez czytania.

Kelsey zaczerwieniła się jeszcze mocniej.

- Nie musisz mnie obrażać - powiedziała.

- Po prostu tłumaczę ci, na czym polega ta praca.

Czuła, że powinna zrezygnować, ale po chwili doszła do wniosku, że za sześć tysięcy dolarów jest w stanie przełknąć zniewagę.

- No cóż, jeśli pozwolisz, już zacznę - oznajmiła tylko i wyszła z kuchni.

Luke westchnął niecierpliwie i ponownie napełnił kubek. Powinien był jednak to przemyśleć: W końcu zaprosił zupełnie obcą osobę, żeby szukała tu dokumentów związanych z jego matką. Niby jak miała je znaleźć, nie przeczytawszy choćby fragmentów tego, co będzie przeglądała?

Słyszał z obsesji na punkcie swojej prywatności, czym doprowadzał dziennikarzy i paparazzi do szału. Teraz jednak obca i pyskata kobieta przeglądała papiery, których treść nie powinna być znana nikomu oprócz niego.

Z grymasem na twarzy nalał śmietanki do kawy i wyszedł z kuchni. Kelsey siedziała przy stole pod oknem. Pierwsze pudło było otwarte, papiery ułożone w stos. Luke przydźwigał z salonu drugi stół i poszedł w jej ślady. Przez pełne trzy godziny pracowali w całkowitym milczeniu.

Kelsey pierwsza postanowiła zrobić sobie przerwę. Wstała od stołu i się przeciągnęła.

- Nic nie znalazłam - oznajmiła. - A ty?

- Spis mebli i listę warzyw.

- To syzyfowa praca. - Z powątpiewaniem spojrzała na pudła.

Przeglądanie dokumentów Sylvii Griffin i jemu nie sprawiało przyjemności. Wstał i mruknął:

- Podwoję ci stawkę.
- Nie zrobisz tego. - Uniosła brodę.
- Kiedy składam taką propozycję, większość ludzi odpowiada: „Bardzo dziękuję, proszę pana”.
- Ja nie jestem większością ludzi.
- A ja dobrze płacę za to, czego chcę.
- Nie ma sprawy. Przeznaczę dodatkowe pieniądze na schronisko dla psów. Albo na fundusz na rzecz samotnych staruszek, których wnukowie nawet nie pofatygują się z wizytą.

Zrobił krok w jej kierunku. Nie cofnęła się, choć dostrzegł strach w jej oczach.

- Nawet nie wiedziałem, że mam babkę, dopóki trzy dni temu, kiedy byłem w Hongkongu, nie dostałem informacji o jej śmierci - powiedział powoli. - Więc bez takich aluzji, Kelsey.

- O niczym nie wiedziałeś? - zapytała. Zrobiło się jej bardzo głupio.

- Zgadza się.

Nie wiedziała dlaczego, ale uwierzyła mu bez zastrzeżeń.

- To dlatego nigdy jej nie odwiedzałeś... I dostałeś tę wiadomość zbyt późno, żeby zdażyć na pogrzeb.

- W dniu jej pogrzebu byłem w dżungli w Kambodży.

- Dlaczego matka ci nie powiedziała, że masz babkę?

Skrzywił się z niechęcią. Kelsey zadała mu pytanie, które dręczyło go już od kilku dni.

- Mogę tylko założyć, że opuściła ten dom przed moimi narodzinami - odparł wymijająco. - Założę się, że od śmierci Sylvii w wiosce znów się plotkuje. Możesz mnie wtajemniczyć w szczegóły.

- Słyszałam jedynie, że twoja matka odeszła stąd, gdy miała siedemnaście lat - powiedziała cicho.

- Była w ciąży? - zapytał, zanim zdążył się nad tym zastanowić.

- Ludzie twierdzą, że tak. Ale to tylko spekulacje.

- Zrobimy sobie przerwę na lunch - zmienił temat. - Bądź z powrotem za godzinę.

W jego oczach pojawił się stalowy błysk, usta była mocno zaciśnięte. Kelsey nie odważyła się zapytać, czy jego matka nadal żyje. Minęła Luke'a, a w jej głowie kłębiły się rozmaite myśli. Wcześniej uznała go za drania, jednak najwyraźniej się pomyliła. Nie miał pojęcia o istnieniu babci.

Czy Alice z poczty nie byłaby zachwycona taką ploteczką? No to pech, bo Kelsey nie miała zamiaru niczego jej mówić.

Postanowiła, że jutro przyniesie ze sobą kanapki i będzie pracowała podczas lunchu, a dziś weźmie dwa pudła do domu i tam je przejrzy. Im szybciej skończy tę pracę, tym lepiej. Gdyby miała wpisywać Luke'a Griffina na listę, to nie pod R ani nie pod C, tylko pod N - jak Niebezpieczeństwo.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego dnia o zmierzchu Luke i Kelsey zanieśli dwa wielkie pudła dokumentów do jej auta. Po wyjściu z domu Luke odetchnął głęboko. Oto styczeń, najpaskudniejszy miesiąc w roku, pomyślał i spojrzał na blady księżyc za chmurami. Począł, aż Kelsey wstawi pudła do bagażnika, po czym go zamknął i otworzył jej drzwi od strony kierowcy.

- Dziękuję - powiedziała sztywno i wśliznęła się na miejsce.

Kiedy strząsała śnieg z butów, spódnica podjechała powyżej jej kolan. Pośpiesznie ją obciągnęła, a Luke nagle uświadomił sobie, że jego pracownica ma piękne nogi. Nagle zaczęło go kusić, żeby ściągnąć jej te paskudne okulary, ale szybko się opanował.

- Do zobaczenia jutro - powiedział tylko.

Wymamrotała coś pod nosem, uruchomiła silnik i odjechała. Luke doszedł do wniosku, że chyba pora wracać do miasta, skoro kusiło go, żeby bliżej poznać nieszczególnie atrakcyjną pannę North.

Może powinien kazać przesłać te wszystkie pudła do swojego apartamentu na Manhattanie i przeglądać ich zawartość w wolnych chwilach? Gdyby teraz był w Nowym Jorku, mógłby zjeść kolację

w Crisco z jakąś pięknnością, na przykład z Clarisse albo z Lindsay.

Tyle że w przeciwieństwie do Kelsey żadna z nich nie miała charakteru. Nie, ani Clarisse, ani Lindsay nie ośmieliłyby się nadebrać mu na od-cisk.

Powoli ruszył w stronę domu. Zaczynała boleć go głowa. Jak dotąd Kelsey znalazła akt urodzenia Rosemary Griffin oraz rachunek z ekskluzywnej kliniki, w której urodziła się jego matka. I tyle.

Dowiedział się też pewnej rzeczy - być może Kelsey zajęłaby wysokie miejsce na liście najgorzej ubranych kobiet Ameryki, ale pracowała bez zarzutu. Gdyby miał jej dać referencje, napisałby: „Sumienna, niekłopotliwa i oddana pracy”.

Mógłby również dodać: „niedostępna”. Dotąd dowiedział się o niej tylko tyle, że od urodzenia mieszkała w Hadley. Oczywiście, nie powiedziała mu tego sama, musiał zapytać.

Wszedł do budynku i zmusił się, żeby przejrzeć jeszcze jedno pudło. Wiatr wył wściekle, okiennice grzechotały i nagle Luke doszedł do wniosku, że nie zdoła spędzić już ani jednej minuty w domu babki, domu, który nie chciał ujawnić sekretów swojej zmarłej właścicielki.

Wbiegł na górę, przebrał się w czysty sweter i dzinsy i chwycił kluczyki.

Czterdzieści pięć minut później wysiadł z auta i wziął do ręki brązową papierową torbę. Wokół małego domku Kelsey rosły imponujące bzy i wyso-



kie cisy, światła paliły się niemal we wszystkich pomieszczeniach. Luke wszedł na schodki i nacisnął dzwonek.

Wewnątrz Janis Joplin darła się na całe gardło. Luke ponownie zadzwonił, po czym nacisnął klamkę. Dokładnie w chwili, w której wchodził do środka, Janis zamilkła. Jakaś kobieta zbiegała właśnie ze schodów. Na widok gościa znieruchomiała. Jej twarz okalały kasztanowe gęste loki, była bardzo szczupła i doskonale zbudowana.

Wzrok Luke'a mimowolnie powędrował do piersi kobiety. Miała na sobie pomarańczową bluzkę z dekoltem i obcisłe dżinsy. Zauważył też, że pomalowała paznokcie u stóp na fioletowo.

- Przepraszam, szukałem Kelsey North - wymamrotał. - Pewnie pomyliłem adres. Jeszcze raz panią przepraszam...

- Ale śmieszne - odezwała się kobieta dobrze mu znanym seksownym altem.

- Kelsey?

- A niby kto?

- Eee... Zmieniłaś się... - wydukał.

Zaczął się zastanawiać, co też stało się Luke'owi Griffinowi, który umawiał się z pięknościami od Manhattanu do Mediolanu i któremu dotąd nie brakowało pewności siebie.

Kelsey zeszła na dół i oparła ręce na biodrach.

- Dość mam pracy na dziś, a jeśli pomyliłeś drogę, wskażę ci dowolny kierunek - oznajmiła lodowato.

Przepięknie pachniała. Ta druga Kelsey, ta

w brązowych tweedach, pachniała jedynie mydłem. Luke przełknął ślinę.

- Jadłaś już kolację? - zapytał.

- Nie, przeglądałam zawartość pudeł, które przyniosłam ze sobą.

- To świetnie. - Wyciągnął ku niej torbę. - Przyniosłem to ze sobą. Parę kilometrów stąd jest bistro.

Po bogatej stronie przylądka, pomyślał. Tej samej, na której zbudowano Twierdzę Griffinów. Oddalone o dziesięć kilometrów Hadley równie dobrze mogłoby leżeć na innej planecie.

- Przyniosłeś ze sobą kolację? - Zmarszczyła brwi. - Żeby zjeść tutaj?

- Tak. - Uśmiechnął się do niej. - Nie byłem w stanie wytrzymać jeszcze jednego samotnego wieczoru w tym domu.

- Czy coś mnie ominęło? - zapytała powoli. - Może pochodzę z małej wioski, ale dotąd sądziłam, że wypada wcześniej spytać kobietę, czy zechce zjeść z tobą kolację.

- Zgodziłabyś się, gdybym do ciebie zadzwonił?

- Oczywiście, że nie.

Dlaczego go to nie zdziwiło?

- Nie lubię, kiedy mi się odmawia. - Ponownie się uśmiechnął. - Dlatego właśnie pojawiłem się osobiście.

- Zakład, że od lat nie spotkałeś się z odmową.

- Nie, odkąd zarobiłem pierwszy milion - odparł z rozdrażnieniem, które go zdumiało.

- Biedny bogaty chłopczyk. - Pokiwała głową.

- Otóż to. Co zamierzałaś zjeść?

- Jajecznicę.
- Wobec tego proponuję ci pyszny barszcz, kapłony faszerowane dzikim ryżem oraz mus jeżynowy. A do tego całkiem przyzwoity merlot.

Skapitulowała natychmiast, co zaskoczyło nie tylko Luke'a, ale i ją samą.

- Nie mogę cię zaprosić, bo już wszedłeś - burknęła. - Jadalnia jest tam. Poczekaj, przyniosę podkładki na stół z kuchni.

Luke przeszedł wąskim korytarzem do małego pomieszczenia ze starym dębowym stołem, czterema krzesłami i staroświeckim kredensem. Za drzwiami widział fragment salonu w stanie niezbyt kontrolowanego chaosu. Pełno tam było pudeł, stosów książek, ubrań i sprzętu sportowego. Zauważył, że były to męskie ubrania, dostrzegł też buty do gry w futbol. Co się tutaj działo?

Wyglądało to tak, jakby właśnie pozbywała się z domu męża. Nie nosiła obrączki - na ten szczegół zawsze zwracał uwagę. Mężatki sprawiały zbyt wiele problemów, a przecież nie brakowało chętnych singielek.

Kelsey weszła do jadalni i położyła na stole dwie podkładki. Na środku blatu postawiła masło na talerzu.

- Sztućce są w szufladzie - powiedziała. - Przyniosę kieliszki do wina.

Postawił torbę zjedzeniem na stole. W szufladzie znalazł sztućce, z czystego srebra, niepolerowane. Kiedy wróciła z kieliszkami i korkociągiem, zauważył:

- Tyle czasu spędzasz na porządkowaniu życia innych ludzi, że nie zostaje ci czasu na własne?

- Mam ważniejsze sprawy na głowie - mruknęła wymijająco. - Przyniosę łyżki stołowe.

- Po co ci ten brązowy kostium? - spytał nieoczekiwanie, kiedy przechodziła obok niego. — Moim zdaniem powinien jak najszybciej wylądować w koszu na śmieci.

- Wypakuj tę torbę, Luke, i zjedzmy wreszcie. - Gdy usiedli, a Luke otworzył pojemnik z zupą, odezwała się niespodziewanie: - Kostium należał do mojej matki. Była wyjątkowo ładną kobietą, ale zupełnie nie potrafiła się ubrać. Mmm... Ta zupa bosko pachnie.

- Dolej sobie kwaśnej śmietanki. Zawsze wkładasz tę marynarke i długą spódnicę do pracy?

- Nie zawsze. Tylko jeśli pracuję dla singli o reputacji playboya.

- Widzę, że w wiosce plotkowano nie tylko o mojej matce, ale i o mnie?

Kelsey spróbowała barszczu i z upodobaniem zamknęła oczy.

- Zapewne nie bez powodu.

- Lubię kobiety - oświadczył. - Co w tym złego?

- Liczba mnoga.

- Lubię tylko jedną na raz - wyjaśnił, nieco ostrzejszym tonem, niż zamierzał.

- Seryjny monogamista?

- To karalne?

Kelsey wzruszyła ramionami. Popatrzył na jej

obojczyki. Miał ochotę przycisnąć do nich usta, sprawdzić, czy skóra tej kobiety jest tak gładka, jak się wydaje.

Cholera jasna, pomyślał. Zateśknił za seksem z dziewczyną pokroju Clarisse czy Lindsay, za gorącym, ostrym seksem bez zobowiązań. Szkoda, że tak oddalił się od nich w zeszłym roku. Szczerze mówiąc, zapewne by do tego nie doszło, gdyby się tak z nimi nie nudził.

Ale przecież zawsze mógł sobie znaleźć nową przyjaciółkę.

- Seryjna monogamia musi być dla ciebie bardzo wygodna - zauważyła Kelsey.

- Kobiety, z którymi się umawiam, zawsze wiedzą, na czym stoją, gdyż niczego przed nimi nie kryję - wyjaśnił jej. - Nie muszą wchodzić w ten układ, jeśli nie akceptują moich warunków.

- Co za wyrafinowanie! - prychnęła. - Może jednak zmienimy temat? Byłabym niepokieszona, gdyby rozmowa o twoim morale - o ile w ogóle masz coś takiego - zrujnowała mi smak tej zupy.

- Nie ma problemu. Co włożysz jutro do pracy, Kelsey? Przecież już cię przejrzałem.

- Pewnie dzinsy - odparła cicho. - Ale to nieistotne. Co robiłeś w zeszłym tygodniu w Hongkongu?

Opowiedział jej co nieco o swoich interesach w tym kraju, nie wspomniał jednak o wyprawie do Kambodży.

Gdy Kelsey sprzątnęła ze stołu i poszła po talerze na kapłony, Luke przyjrzał się obrazowi na ścianie.

Była to interesująca abstrakcja, trochę amatorska, jednak nie ulegało wątpliwości, że autor ma niewątpliwy talent.

Słyszając jej kroki, w jadalni, zapytał:

- Kto to namalował?
- Ja - przyznała z niechęcią.
- Ty? Chyba żartujesz?
- Kolacja stygnie.
- Kiedy to namalowałaś?
- Pół roku temu.
- Masz jakieś inne obrazy?

Cały pokój na górze był ich pełen, ale tego Luke nie musiał wiedzieć.

- Tak, parę - odparła wymijająco. - O, patrz, szparagi, uwielbiam szparagi! Ten dziki ryż też bardzo apetycznie wygląda. Nie mogę się doczekać, kiedy tego spróbuję.

Clarisse jadła jak ptaszek, a Lindsay była uczulona niemal na wszystkie istniejące potrawy. Luke uświadomił sobie ze zdumieniem, że przyjemnie jest jeść posiłek w towarzystwie kogoś, kto potrafi docenić dobrą kuchnię.

Kiedy Kelsey przełknęła ostatnią łyżeczką musu, odchyliła się i powiedziała:

- To był boski posiłek. Bistro otworzyli dopiero latem, nigdy tam nie jadłam. Dziękuję, Luke.

Patrzyła wprost na niego, jej oczy miały odcień gorącej czekolady. Było w nich tyle ciepła, że Luke wstrzymał oddech.

- Bardzo proszę - odparł po chwili i natychmiast poczuł złość na siebie. Ta kobieta nie była w jego

typie. Ekscytowała się byle jakim jedzeniem na wynos. - Mógłbym zobaczyć więcej obrazów?

- W salonie wiszą jeszcze trzy - powiedziała powoli, z wyraźną niechęcią. - Zaparzę kawę.

Starannie omijając piłki i stos zniszczonych piłkarskich butów, Luke przyjrzał się pozostałym obrazom. Wszystkie trzy przywodziły na myśl to samo co pierwszy - coś, co rozpaczliwie usiłuje wydostać się poza narzucone mu granice.

Nagle potknął się o stos książek. Uniósł jedną z nich, podręcznik, i otworzył. Od razu dostrzegł zamaszty podpis - *Dwayne North*.

Z pewnością ów Dwayne był mężem Kelsey. To przez niego malowała obrazy, w ten sposób wołała o wolność.

Luke poszedł wprost do kuchni.

- Co się stało z mężem? - zapytał wprost.

- Z mężem? - powtórzyła, zaskoczona. - Czym?

- Twoim. Właścicielem tych piłek i butów.

Kelsey parsknęła śmiechem.

- Nie mam ani nie miałam męża. - Patrzyła na niego z rozbawieniem. - Ani narzeczonego, ani kochanka, który tu mieszkał.

Oto cała historia mojego życia, pomyślała.

Luke zmrużył oczy.

- Ile masz lat? - zapytał

- Dwadzieścia osiem.

- Właściciel tych butów i podręczników nie może być twoim synem.

- Potrafisz liczyć. - Pokiwała głową. - Przydatna umiejętność dla faceta, który ma tyle kobiet.

Jej słowa bardzo go zirytowały. Nie zamierzał stać i pokornie pozwalać, by się z niego wyśmiewała.

- Powinnaś coś zrobić ze swoją sztuką - warknął. - Na co czekasz? Aż trudno uwierzyć, że z takim talentem marnujesz życie na sprzątanie u bogaczy.

Kelsey dumnie uniosła brodę.

- Moje obrazy to nie twoja sprawa.

- Kiedy widzę, że takie prace wiszą tutaj, gdzie tylko ty możesz je podziwiać, czuję się trochę wkurzony.

- Jeśli teraz jesteś wkurzony, to nie chciałabym cię widzieć wściekłego - mruknęła. - Kawa gotowa. Możesz ją wypić tutaj albo zabrać ze sobą.

- O co chodzi, Kelsey? - Spojrzał na nią z powagą. - Czyje to buty i podręczniki?

Była mu winna wyjaśnienie. Luke przed chwilą zafundował jej jeden z najlepszych posiłków, jakie kiedykolwiek jadła, zresztą nie miała powodu go okłamywać.

- Najstarszego z moich braci. Dwayne'a. Pierwszy rok medycyny. Dwadzieścia jeden lat.

- Dlaczego nie przyszło mi do głowy, że to własność brata?

- Najstarszego brata, jak powiedziałam. Glen ma dwadzieścia lat, studiuje informatykę. Sprzęt do hokeja jest jego. Kirk skończył osiemnaście, tydzień temu wyjechał studiować leśnictwo. Sprzęt do lacrosse'a zabrał ze sobą. - Zerknęła na Luke'a. - Samodzielnie ich wychowałam. Jestem ekspertką od psychologii nastolatków i od hamburgerów. Nie miałam czasu iść na akademię sztuk pięknych,



byłam zbyt zajęta kombinowaniem, żebyśmy nie stracili dachu na głowę.

- Wszyscy trzej mieszkali z tobą?

- Pewnie. W dniu, w którym zadzwoniłeś, właśnie zaczęłam sprzątać pokój Kirka. Pod łóżkiem pięć skarpet nie od pary, kawałki zmumifikowanej pizzy i sześć numerów „Playboya”. Robiłam, co w mojej mocy, żeby ucywilizować całą trójkę, ale to była syzyfowa praca. A teraz wyjechali.

Najdziwniejsze, że za nimi tęskniła, chociaż wcześniej liczyła dni do chwili, w której będzie wolna.

- A rodzice?

- Oboje zginęli w katastrofie pociągu, kiedy miałam osiemnaście lat - odparła głucho. - Innych krewnych nie mamy. Obowiązek wychowania braci spadł na mnie.

- Czyli to dom twoich rodziców?

- Tak. Teraz już wiesz, dlaczego te obrazy wiszą tylko na moich czterech ścianach.

- Poświęciłaś dziesięć lat swojego życia na wychowanie braci? - Nie był w stanie tego pojąć.

- To nie było żadne poświęcenie. - Wzruszyła ramionami. Trochę przesadzała, ale tego nie musiał wiedzieć. - Poza tym jakie miałam wyjście?

- Myślę, że niejedno. Mogłaś stąd wyjechać.

- Straciliśmy rodziców - odparła. - Nie potrafiłabym spojrzeć sobie w twarz w lustrze, gdybym opuściła braci. Jeśli tego nie rozumiesz, to nie wiem, jakim jesteś człowiekiem.

Poczuł jednocześnie ukłucie bólu i furję. Jego matka bardzo się różniła od Kelsey. Pierwsze osiem

lat życia Luke'a było jednym pasmem niedotrzymanych obietnic.

- Co tu jeszcze robisz, skoro twoi bracia już wyjechali na studia? - spytał zaczepnym tonem.

- Daj mi trochę czasu, Kirk wyjechał pod koniec tygodnia. Punkt pierwszy - uporządkować dom. Potem wystawię go na sprzedaż.

Luke rozejrzał się wokół siebie. Dom był zniszczony i bardzo skromny, na dodatek stał w zaniedbanej rybackiej wiosce. Pomyślał, że Kelsey nie dostanie za niego zbyt wiele.

- A potem?

- Zapewne ucieszy cię informacja, że zamierzam iść na akademię sztuk pięknych - za pieniądze, które mi płacisz.

- Dlatego zmieniłaś zdanie i postanowiłaś dla mnie pracować?

- *Duma i rozważa*. Jane Austen, wersja z dwudziestego pierwszego wieku.

- Mówiłem, że chętnie podwoję twoją płacę - zauważył.

- Nie potrzeba mi datków.

- Potraktuj to jako wsparcie dla sztuki. - Uśmiechnął się szeroko.

- Wiesz, czego nie rozumiem? - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Najpierw mnie potwornie wkurzasz, a chwilę później rozśmieszasz.

A wiesz, czego ja nie rozumiem i czego się boję? - pomyślał. Tego, że w ogóle się przy tobie nie nudzę.

Oczywiście nie powiedział tego na głos.

- Znalazaś coś w pudłach? - zapytał.

- Zupełnie zapomniałam! Tak, znalazłam kopertę ze zdjęciami.

Jego serce załomotało gwałtownie. Nie miał ani jednej fotografii swojej matki.

Kelsey podała mu brązową kopertę.

- Była otwarta - wyjaśniła. - Musiałam zajrzeć do środka, żeby sprawdzić, czy to coś istotnego.

Był zły, że pierwsza obejrzała zdjęcia. Wyjął jedno z nich. Mała, wyjątkowo ładna dziewczynka stała pod kwitnącą jabłónką i z uśmiechem na twarzy przyciskała książkę do piersi. Była to bez wątpienia jego matka.

Po chwili schował zdjęcie do koperty.

- Muszę iść - powiedział głucho.

- A kawa?

- Daruję sobie. Wrócę do Twierdzy i przejrę jeszcze kilka pudeł.

- Luke - powiedziała Kelsey powoli. - Chciałabym, żebyś mi powiedział, dlaczego to dla ciebie takie ważne. Dlaczego tyle mi płacisz za jakieś szczątki informacji o twojej matce.

Zacisnął rękę na kopercie.

- Nie musisz tego wiedzieć! - wycedził. - Wystarczy, że wręczysz mi wszystko, co jej dotyczy, i nie będziesz paplać o tym po całej wiosce.

Policzki Kelsey zrobiły się czerwone.

- Nie bawią mnie plotki.

Doskonale wiedział, że powinien ją przeprosić, nie zrobił tego jednak. Położył kopertę na stole. W dwóch krokach podszedł do Kelsey, wziął ją w ramiona i pocałował.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kelsey zamarła. Nie mogłaby uciec, nawet gdyby chciała - ale wcale nie chciała. Nikt jej nigdy nie całował tak gorączkowo, namiętnie, zdecydowanie. Odwzajemniła ten pocałunek.

Nagle Luke odsunął się od niej tak gwałtownie, że straciła równowagę i uderzyła biodrem o stół.

- Zapomnij o tym, co przed chwilą zrobiłem - powiedział głucho. - To się nie powtórzy. Do zobaczenia jutro o wpół do dziewiątej.

Wybiegł z domu Kelsey, jakby ścigały go demony. Co go opętało? Zachował się jak narkoman, który nie był w stanie wytrzymać ani sekundy dłużej bez działki.

Nie potrzebował jej. Nikogo nie potrzebował.

Złamał dwie ze swoich najważniejszych zasad: nigdy nie romansować z podwładną i nigdy nie robić pierwszego kroku bez wcześniejszego wyłożenia reguł. Bogu dzięki, że skończyło się tylko na pocałunku.

Samochód stał pod drzewami. Luke sięgnął po kluczyki, po czym odwrócił się, słysząc kroki na podjeździe.

- Zapomniałeś o fotografiach - odezwała się Kelsey.

- Dziękuję. - Ostrożnie, żeby przypadkiem nie dotknąć jej palców, wziął od niej fotografię.

Cofnęła się o krok.

- Nie jestem jedną z tych superwyrafinowanych kobiet z Manhattanu, Luke. Nie baw się ze mną w taki sposób - najpierw całujesz mnie, jakbym była jedyną kobietą na świecie, a potem uciekasz, jakbyś się brzydził.

- Brzydził? - W jego śmiechu nie było cienia wesołości. - Gdybym nie uciekł, już byśmy się kochali na podłodze w twojej kuchni.

- Mam w to uwierzyć? - Zrobiła jeszcze jeden krok w tył.

- Chyba nie wątpisz w to, że cię pragnąłem?

- Nigdy nie spotkałam takiego mężczyzny jak ty - powiedziała głucho. - Nie wiem, co mam o tym myśleć.

Nagle zrobiło mu się wstyd.

- Wracaj do domu, jest zimno. Zobaczymy się jutro.

Odwróciła się na pięcie i odbiegła. Po chwili usłyszał trzaśnięcie drzwi. Wsiadł do auta i wrócił do Twierdzy Griffinów. Nie chciał myśleć o Kelsey, w jego życiu nie było miejsca na taką kobietę.

Po powrocie wszedł do pokoju, w którym wcześniej pracował razem z Kelsey, i rozłożył zdjęcia na stole. Wszystkie przedstawiały Rosemary w dzieciństwie. Wydawała się szczęśliwa i beztroska. Nie pamiętał jej takiej.

Usiadł na krześle i ukrył twarz w dłoniach. Przypomniał sobie zapachy z mieszkania w bloku, które

zajmowali. Psujące się resztki jedzenia, odór moczu, smród papierosów i marihuany.

Nie musiał już wracać do takich miejsc ani ich oglądać. Zagwarantowały mu to pieniądze, które zarobił. Był bezpieczny. Tamten mały chłopiec w obskurnym mieszkaniu w bloku nigdy nie był bezpieczny.

Następnego ranka Kelsey nie włożyła tweedowego kostiumu, chociaż bardzo ją kusiło. Wybrała za to workowate džinsy i sweter, który zakrywał ją od szyi niemal po kolana.

Doszła do wniosku, że jeśli Luke Griffin spróbuje jej dotknąć, rąbnie go w brzuch, a potem od razu złoży wymówienie.

W ponurym świetle styczniowego poranka Twierdza Griffmów wyglądała jak nawiedzony dom z klasycznych filmów grozy. Kelsey dziarsko pomaszerowała do głównego wejścia i po chwili odkryła, że jest zamknięte. Dzwoniła kilka razy bez skutku. Mercedes Luke'a stał obok garażu, więc wiedziała, że jej pracodawca jest w domu.

Czyżby zmienił zdanie i ją zwolnił? Nawet nie chciało mu się zadzwonić, żeby ją o tym poinformować? No jasne, wielki Luke Griffin nie musiał się liczyć z nikim i z niczym.

Tłukła w drzwi, aż rozbolały ją pięści. Potem obeszła dom i przez okno zajrzała do pokoju, w którym wcześniej wspólnie pracowali. Był pusty, podobnie jak kuchnia.

Spojrzała na zegarek. Kwadrans po dziewiątej.

Po chwili wahania postanowiła wrócić do domu i posprzątać pokój Kirka.

Kiedy jednak wsiadła do auta i uruchomiła silnik, ogarnęły ją wątpliwości. A jeśli coś mu się stało? Może pośliznął się na schodach i skręcił kark? A może w nocy źle się poczuł?

Powoli wyszła z samochodu i raz jeszcze podrep-tała na tyły domu. Południową ścianę budynku porastały winorośle, sięgające aż do komina. Na piętrze Kelsey dostrzegła uchylone okno.

W dzieciństwie uwielbiała wspinać się na drze-wa i lepiej jej to szło niż większości okolicznych chłopców, gdyż nie miała lęku wysokości. Teraz ściągnęła kurtkę i, zadowolona, że włożyła na stopy wygodne trampy, zaczęła się wspinać. Już po chwili popchnęła uchylone okno i po parapecie wśliznęła się do środka, po czym zeskoczyła na podłogę.

Znalazła się w sypialni. W sypialni Luke'a.

Spał głęboko na małżeńskim łożu, z twarzą ukry-tą w poduszkach, oddychał spokojnie. Podeszła bliżej i przyjrzała się mu uważnie. Pomyślała z nie-chęcią, że ma wspaniale umięśniony tors.

Z pewnością nie był chory. Powinna iść prosto na dół i od razu zabrać się do pracy, jednak wciąż tkwiła w miejscu i wpatrywała się w niego.

Nagle Luke coś wymamrotał, a Kelsey zamarła. Przewrócił się na plecy, potarł oczy i spojrzał wprost na nią.

- Śniłaś mi się - powiedział głosem niewyraź-nym od snu. - Chodź tutaj.

Krzyknęła cicho, kiedy pociągnął ją za rękę. Straciła równowagę i upadła na niego. Błyskawicznie przekreślił się na brzuch, tak że w jednej chwili znalazła się pod nim, a jej włosy rozsypały się na poduszce. Leżę w łóżku z wysokim, przystojnym brunetem, zdążyła pomyśleć, i w tym samym momencie ją pocałował. Przestała myśleć o czymkolwiek, skupiona tylko i wyłącznie na rozkoszy. Luke podciągnął jej sweter.

- Twoja skóra... - szepnął. - Wiedziałem, że będzie miękka jak jedwab.

Gdy rozpinał jej stanik, Kelsey zamknęła oczy i uniosła głowę, by dotknąć ustami jego ust.

Pomyślał, że Kelsey chce tego samego co on, i poczuł wdzięczność. Wiedział, że tak będzie. Wiedział, że jej pierś będzie idealnie mieściła się w jego dłoni. Musiał ją mieć. Był głupcem, gdy jeszcze wczoraj sądził, że łatwo mu przyjdzie z niej zrezygnować.

Całował ją tak żarliwie, że ledwie mógł oddychać. Musiał ją mieć, nie był w stanie dłużej wytrzymać. Rozpiął guzik jej spodni i w tym samym momencie znieruchomiał. Owszem, musiał ją mieć, ale nie tutaj, nie w tym pozbawionym radości domu, nie w tym obcym łóżku, w którym dręczyły go koszmary.

- Kelsey - szepnął. - Musimy to przerwać. Bóg jeden wie, jak bardzo cię pragnę, ale to nie jest odpowiednia pora ani miejsce.

Pomyślał, że jeszcze nigdy nie zrobił niczego, co stałoby w równie wielkiej sprzeczności z jego pragnieniami.



Kelsey trzymała Luke'a za ramiona, jej paznokcie wbijały się w jego nagie ciało. Ledwie zrozumiała, co powiedział. „Musimy to przerwać...”

Odepchnęła go i usiadła, pośpiesznie obciągając sweter, ale Luke chwycił ją za rękę.

- Poczekaj, pozwól mi na siebie popatrzeć...  
- powiedział niskim głosem.

- Ja...

- Jesteś cudowna... Kiedy cię dotykam, czuję się tak, jakbym dotykał perły. Pięknej, gładkiej, o doskonałym kształcie.

Kelsey zamarła. Poezja była ostatnią rzeczą, której się po nim spodziewała. Luke patrzył na nią jak na najcenniejszy skarb. Wyraz jego twarzy sprawił, że do jej oczu napłynęły łzy.

To on obciągnął jej sweter, po czym uśmiechnął się i klepnął ją w kolano.

- Wstawaj - powiedział. - Bierzmy się do roboty, to dziś zdołamy skończyć.

Jakim cudem był w stanie tak szybko przechodzić do spraw praktycznych? To nie jest odpowiednia pora ani miejsce... Czy oznaczało to, że nadal pragnął się z nią kochać? Przecież te słowa, te liryczne słowa, które były niczym miód na jej serce, musiały coś znaczyć... Prawda?

Z roztargnieniem zauważyła, że wciąż ma na nogach trapery.

- Kelsey, wszystko w porządku?

Luke wstał z łóżka. Tak jak podejrzewała, był zupełnie nagi. Pośpiesznie odwróciła wzrok.

- Wszystko w porządku - powiedziała.

- Kawy - oświadczył nagle. - To rozkaz szefa.

Kelsey wstała. Popatrzyła na łóżko, na odklejającą się tapetę ze ściany. Rozglądała się po tym ponurym, ciasnym pomieszczeniu, żeby tylko nie patrzeć na Luke'a i na jego ciało. Nagle jęknęła i uciekła z pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Była nieprawdopodobnie zażenowana. Starając się o niczym nie myśleć, jak najszybciej zbiegła do kuchni. Po kilku minutach, kiedy jej nozdrza wypełnił znajomy zapach kawy, zapięła stanik, ochlapała twarz zimną wodą i usiłowała się skoncentrować.

Kosmiczny seks.

Czy naprawdę tego chciała?

Tak, chciała wolności, chciała spełniać swoje marzenia. Jeśli jednak seks równał się romansowi z Lukiem Griffinem, choćby i najkrótszemu, to czy nie straciłaby czegoś, czego pragnęła od lat? A może teraz zachowywała się jak tchórz? Poza tym przeczytała gdzieś, że seks może wyzwolić twórczy impuls, sprawić, że artysta przełamuje kolejne bariery.

Musiała się napić kawy i zyskać dystans do tamtej kobiety w sypialni Luke'a, kobiety, która marzyła tylko o tym, żeby nie przestawał...

Siedziała przy stole, pilnie pracując, kiedy dziesięć minut później zjawił się Luke.

- Świetna kawa - powiedział jak gdyby nigdy nic i usiadł przy sąsiednim stole. - Czy wczoraj zapomniałem zamknąć drzwi wejściowe?

- Nie. Wspięłam się po winorośli do twojego pokoju.

- O kurczę. - Parsknął śmiechem. - Gdzie się tego nauczyłaś?

- Na bluszczu oplatającym dąb za naszym oknem.

- Muszę zamykać srebra w kredensie, kiedy będziesz w okolicy.

Bez wątpienia się z niej nabijał.

- Cieszę się, że wprawiam cię w tak doskonały humor - warknęła.

- No właśnie. W tym problem - westchnął. - Ale po co się wspięłaś? Dlaczego po prostu nie wróciłaś do domu?

- Bo przyszło mi do głowy, że mogłeś skrócić sobie kark na schodach.

- Martwiłaś się o mnie? - To go autentycznie zdumiało.

- Tak - burknęła po chwili.

Nie przywykł do tego, żeby ktokolwiek się nim przejmował, ale całkiem mu się to podobało.

- Zabierajmy się do roboty - powiedział krótko.

- W południe zrobimy sobie przerwę na lunch.

Kelsey przyszło do głowy, że gdyby miała choć odrobinę rozumu, natychmiast rzuciłaby tę pracę. Jednak posłusznie wyjęła papiery z pudła i zabrała się do pracy.

Luke pomyślał, że Kelsey ma piękny profil.

Musiał ją mieć, chociaż nie była wyrafinowaną pięknnością, do jakich przywykł. Teraz jednak z trudem przypominał sobie twarze Lindsay czy Clarisse, pragnął wyłącznie Kelsey. A ona jego. Miała dwadzieścia osiem lat, dość dużo, by zdawać sobie sprawę z tego, że romanse nie trwają wiecznie.

Ale wszystko po kolei. Najpierw musieli załatwić sprawę tych przeklętych pudeł, potem zajmą się przyjemnościami.

Do południa Luke znalazł dzienniczek ucznia Rosemary, z którego wynikało, że sprawiała sporo kłopotów, a Kelsey wzmiankę w gazecie o tym, że Rosemary po raz drugi stanęła przed sądem dla nieletnich za picie i jazdę w stanie upojenia alkoholowego. Odłożył wszystko na bok. O wpół do piątej, kiedy Kelsey była w kuchni, znalazł trzy listy.

Pierwszy był od Rosemary do Sylvii. Żądała pieniędzy. Było jasne, że Rosemary została wypędzona z Twierdzy Griffinów w trzecim miesiącu ciąży, z niespełną setką dolarów w kieszeni. Odpowiedź Sylvii, datowana na kilka miesięcy później, była zimna i lakoniczna. Sylvia napisała, że zapłaci za leczenie w klinice odwykowej, i za nic więcej. Trzecim listem była wściekła odmowa Rosemary, pełna inwektyw. Sądząc z daty, Luke miał wtedy około sześciu lat.

Ukrył twarz w dłoniach. Nie chciał myśleć o przeszłości, sądził, że się już z nią uporał. Czy stan jego konta nie był na to najlepszym dowodem?

- Luke! Nic ci nie jest?

Zaklął pod nosem, ale podniósł głowę.

- Nie, jestem tylko trochę zmęczony - odparł.

- Przyniosłam ci czekoladowego paczka - powiedziała. Usiłowała nie patrzeć na jego przygarbione ramiona i smutek w oczach.

Sekrety. Nie cierpiała sekretów.

Usiadła, ugryzła pączka i wróciła do pracy. Cztery godziny później opróżnili ostatnie pudło, w którym znalazły się jeszcze trzy raporty z sądu dla nieletnich. Luke cisnął je na stosik i przecesał włosy palcami.

- Bogu dzięki, że mamy to za sobą - mruknął. Wydawał się wyczerpany.

Kelsey popatrzyła na niego i powiedziała impulsive:

- Luke, wyjdźmy stąd. Nienawidzę tego domu.

- Ja też.

- Przyjedź do mnie. Przygotuję kolację. Ale to nie będzie tak wykwintny posiłek jak ten wczorajszy, tylko ryba z frytkami. Glen zawsze powtarzał, że robię najlepszą rybę z frytkami na całym wybrzeżu.

Po co mi to? - pomyślała z przerażeniem. Po tym, co wydarzyło się rano, zapraszam go do siebie? Do domu, w którym są cztery łóżka? To szaleństwo, samobójstwo!

A może to wolność?

Jak miała to odróżnić?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Kolacja u ciebie? - powtórzył powoli. - Nie ma problemu. Zaraz przyjadę, Kelsey, tylko wezmę z piwniczki butelkę wina. Sylvia Griffin jest mi coś winna, więc może nawet wezmę dwie butelki. Powiem ci, że wcale bym się nie zmartwił, gdybym już nigdy nie zobaczył Twierdzy Griffinów.

- Wcale się nie dziwię. - Uśmiechnęła się do niego i pobiegła do auta.

Kiedy dziesięć minut później Luke zjawił się w jej domu, zdołała już zaciągnąć zasłony, postawić świece na kredensie i na stole, a także nakryć dla dwojga - dla siebie i dla przystojnego, wysokiego bruneta.

Podając Luke'owi korkociąg, pomyślała, że nie powinna kusić losu. Wino było wspaniałe. Gdy poczuła, jak ją rozgrzewa, doszła do wniosku, że zamierza się dobrze bawić. I co z tego, że to nie było w jej stylu? Dlaczego nie miałyby wykorzystać takiej okazji?!

Opasawszy się za dużym fartuchem, zaczęła przygotowywać panierkę do ryby. Luke krążył po kuchni. Na ścianie nad telefonem wisiał kalendarz fundacji dobroczynnej.

- To bardzo dobry sierociniec - mruknął z roz-targnieniem.

- Skąd wiesz? - Uniosła wzrok. — Byłeś tam?
- Tak. - Już pożałował, że otworzył usta. - Podczas ostatniej wyprawy do Hongkongu.
- Między interesami zdarza ci się wpadać do sierocińców w Kambodży?
- Wspomniałem ci, że byłem w Kambodży podczas pogrzebu Sylvii, dlatego nie zdążyłem.
- Dajesz datki na ten sierociniec?
- Nie potrafił kłamać, patrząc w te wielkie brązowe oczy.
- Zapłaciłem za jego budowę - odparł. - Teraz zajmuje się nim organizacja dobroczynna.
- Jej ręce znieruchomiały.
- Ile sierocińców wybudowałeś, Luke? - zapytała cicho.
- Kilka. Tu i tam.
- Ile? - Pomachała na niego drewnianą łyżką.
- Dwadzieścia cztery. Ale nie myśl sobie, że jestem jakimś świętym.
- Nie jesteś - odparła rzeczowo. - Jesteś bogatym facetem, który... Któremu zależy, a na dodatek ma środki i chęci, żeby spełniać marzenia.
- Lepiej napij się wina. - Bardzo chciał zmienić temat. - Obrac ziemniaki?
- Podała mu nóż. W jej oczach widział ciepło i aprobatę. I ona od wielu lat wpłacała pieniądze na fundację pomagającą sierotom żyjącym w rejonach ogarniętych wojną.
- Ziemniaki są tam - wskazała.
- Przyniósł je pośpiesznie i zabrał się do obierania. O dziwo, to zajęcie go odprężyło. Demony, które

prześladowały go, odkąd trafił do Twierdzy Griffinów, chwilowo odpuściły.

Popatrzył na Kelsey. Czy dziś spędzi z nią noc, w jej własnym domu, w otoczeniu rzeczy należących do jej trzech młodszych braci?

Jutro wróci na Manhattan. Czy zdoła o niej zapomnieć?

Gorączkowo obierał ziemniaki. Pięć minut później, kiedy skwierczały na rozgrzanym tłuszczu, Kelsey powiedziała:

- Ketchup i sos tatarski są w lodówce, postaw je na stole w jadalni. Ocet, sól i pieprz znajdziesz na kredensie.

Z wprawą przewróciła rybę na patelni.

Na lodówce wisały dwa zdjęcia, przyczipione magnesami. Na jednym trzej przystojni młodzi ludzie otaczali siostrę, cała czwórka śmiała się do aparatu. Na drugim para w średnim wieku, również roześmiana, obejmowała się na werandzie domu Kelsey.

- To moi rodzice - wyjaśniła. - Ciagle za nimi tęsknię. Byli małżeństwem przez ponad dwadzieścia lat i z każdym dniem kochali się coraz bardziej. Właściwie w pewnym sensie to nawet dobrze, że odeszli razem...

Luke nie miał pojęcia, co powiedzieć, więc tylko wyjął sosy z lodówki i wyszedł z kuchni. W salonie wciąż panował chaos. Trzy obrazy przyciągały go jak magnes. Nagle zrobiło mu się głupio. Miałyby przespać się z Kelsey i ją ot tak porzucić? Nie mógłby tego zrobić. Nie była manipulatką jak



Clarisse, nie była powierzchowna jak Lindsay. Była wrażliwa i delikatna, każde pociągnięcie pędzla o tym świadczyło.

Musiał ją mieć, to nie ulegało wątpliwości. Ale za jaką cenę? Na jakich warunkach?

Kiedy się odwracał, jego uwagę przyciągnęła kartka papieru na stosie gazet. Pewnie dlatego, że zapisana była czerwonym atramentem. Widniała na niej lista, zatytułowana *Wolność*. Szybko przebiegł oczami jej treść.

*Studiować sztukę. Podróżować. Namalować arcydzieło. Pomalować paznokcie u stóp na fiolet. Uprawiać kosmiczny seks.*

Znieruchomiał. Ostatni punkt został wykreślony. Nad nim napisano: *Mieć romans*.

Wyrzuty sumienia zniknęły. A zatem Kelsey chciała romansu. Może celowo zostawiła tę listę, żeby ją przeczytał?

*Namalować arcydzieło.* W tym samym momencie pomyślał o swoim przyjacielu Ricu, artyście światowej sławy.

- Kolacja gotowa, Luke! - zawołała Kelsey z kuchni. - Chodź, zanieziesz.

Ryba okazała się pyszna, podobnie jak panierka i frytki z octem i solą.

- Jak to się stało, że żaden z mężczyzn w Hadley cię jeszcze nie usidlił? - zainteresował się Luke. - Jesteś piękna, masz boskie ciało, a na dodatek przyrządzasz niebiańską rybę.

- Miałam pod opieką trzech małych chłopców, a w okolicy nie ma zbyt wielu mężczyzn do wzięcia.

Nic dziwnego, że pisała o kosmicznym seksie, na dodatek czerwonym atramentem. Luke skropił rybę cytryną.

- W salonie widziałem twoją listę - powiedział od niechcienia.

- Listę? - pisnęła. - Gdzie? Nie zostawiłam jej tam, prawda? Luke, nie przeczytałeś jej, powiedz, że nie!

- Zostawiłaś i przeczytałem. - Uśmiechnął się do niej czarująco. - Trudno byłoby jej nie zauważyć, ten atrament naprawdę rzuca się w oczy. Mam dla ciebie propozycję. Dla ciebie i dla siebie. Przedsięwzięcie partycypacyjne, że tak powiem.

Jej policzki były równie czerwone jak atrament, którym spisała listę.

- Chciałam ją zabrać na górę - wymamrotała. - Pewnie coś mnie od tego oderwało, kiedy przeglądałam rzeczy Glena. Ale jej nie przeczytałeś, prawda? - powtórzyła błagalnie.

- Mam własny ośrodek wypoczynkowy na małej wysepce na Bahamach - powiedział, wciąż się uśmiechając. - Pod koniec tygodnia mój przyjaciel Rico Albeniz przyleci tam na kilka dni. Słyszałaś o nim? - Kiedy skinęła głową, dodał: - Zadzwoń do niego dziś wieczorem. My polecimy tam jutro, Rico udzieli ci lekcji albo dwóch.

- Sam Rico Albeniz? Nawet na mnie nie spojrzysz. Przecież jest sławny!

- Spojrzy na ciebie, jeśli go o to poproszę.

- Przekupisz go? - zapytała lodowato.

- Przecież mówiłem, że to mój przyjaciel - odparł z rozdrażnieniem.

- Przepraszam - mruknęła. - Ale...

- Jeszcze nie skończyłem - przerwał jej. - Na wyspie będziemy spali razem. Będziemy mieli romans. Rozumiesz? Tym samym będziesz mogła wykreślić trzy punkty z listy - podróż, malowanie i kosmiczny seks.

- Co za efektywność - oświadczyła głucho.

- Pozwala zaoszczędzić mnóstwo czasu - powiedział i zjadł jeszcze kawałek ryby.

- Tak. Postawa godna biznesmena.

Pochylił się ku niej i spojrzał jej w oczy.

- Pragniesz mnie, Kelsey, i ja cię pragnę. Przysięgam, że chyba nigdy nie pragnałem tak żadnej kobiety. Nie przypominasz moich dotychczasowych kochanek, właściwie powinienem uciekać. Zwykle nie bredzę o perłach, sierocińcach ani matce, nie rozumiem, dlaczego tak się przy tobie zachowuję. Za to wiem jedno: nie spocznę, dopóki nie będę cię miał.

Po tych słowach umilkł i spokojnie dokończył rybę. Kelsey gapiła się na niego z widelcem zawieszonym w powietrzu.

- Nie mogę mieć z tobą romansu - wyjąkała w końcu.

- Dlaczego?

- Przede wszystkim, nie mogę jutro wyjechać. Jak gdyby nigdy nic. Mam... obowiązki - dokończyła szeptem.

- Nieprawda. Twój ostatni obowiązek wyjechał parę dni temu, żeby studiować leśnictwo.

Kelsey przełknęła frytkę, która smakowała jak tektura.

- Muszę sprzedać dom.

- Pójdzie ci znacznie lepiej po krótkich wakacjach. Będziesz miała więcej energii.

- Nie mam...

- Pieniądzy? Jeszcze dziś wypiszę ci czek na najbliższe trzy dni. Lot jest za darmo, bo mam własny odrzutowiec, ośrodek też należy do mnie, więc nic nie zapłacisz.

Obrzuciła go wściekłym spojrzeniem.

- Nie miałam na myśli pieniędzy. Chodziło mi o ubrania!

- Ubrania kupuje się za pieniądze - oświadczył.

- Jutro zatrzymamy się na Manhattanie i będziemy tam dość długo, żebyś zdążyła zrobić zakupy.

- Pieniądze, które mi płacisz, wydam na studia, a nie na ciuchy - powiedziała stanowczo.

- No to ja kupię ciuchy. Aż tak dużo nie potrzebujesz. Bikini, jedną czy dwie sukienki, sandały.

- Za swoją forszę kupuj ciuchy dla siebie - warknęła nieprzyjaźnie. - Ja nie chcę.

- A to niby dlaczego? Nie możesz zmienić zasad?

- Daj już spokój - jęknęła. - To jakiś absurd. Nie chcę mieć z tobą romansu.

- E tam. Dziś rano całkiem dobrze nam szło.

- Nie jestem tego rodzaju kobietą.

- Wiesz co? Mam wrażenie, że w ostatnich dziesięciu latach zajmowałaś się wszystkim, tylko nie sobą, Kelsey. Zapomniałaś o swojej liście? Daję ci możliwość spróbowania czegoś nowego. Wyrwij

się, zbuntuj, rozerwij. Baw się, zanim sprzedasz dom i pójdiesz na studia.

Przygryzła wargę.

- Niby jak miałabym o tym powiedzieć braciom? - szepnęła.

- Nic im nie powiesz.

- Nigdy w życiu ich nie okłamałam.

Luke uniósł brwi.

- Wcale ich nie okłamiesz. Po prostu nie powiesz im wszystkiego. Kelsey, teraz twoje życie należy do ciebie. Zasłużyłaś sobie na to, do diabła.

Gdyby to wszystko, co mówił, było mniej przekonujące! Słabła w swoim postanowieniu, ale nie chciała, żeby się tego domyślił.

- Ile ma potrwać ten romans? - zapytała nieprzyjaźnie.

- To już chyba zależy tylko od nas, prawda?

- To nie jest odpowiedź.

- To jedyna odpowiedź, jakiej jestem ci w stanie udzielić. - Luke starał się nie podnosić głosu. - Myślę, że pewnych spraw nie należy kryć od samego początku, Kelsey. Nie zależy mi na ślubie ani na stałym związku. Będę ci wierny, dopóki będziemy kochankami, i tego samego wymagam od ciebie. Kiedy nadejdzie pora się rozstać, dowiesz się pierwsza - nie będzie żadnych aluzji czy niedopowiedzeń, żadnych gier.

Pomyślała ze złością, że Luke mówi to wszystko wyjątkowo niefrasobliwie. Zapewne nie po raz pierwszy ustalał warunki z potencjalną kochanką.

- Skończyłeś?

- Bardzo nie lubię, kiedy się mi przerywa podczas ubijania interesów. - Zmrużył oczy.

- No i dobra - oznajmiła nieuprzejmie. - Teraz ty mnie posłuchaj. Jeśli się zgodzę - jeśli, powtarzam - to ja też mam warunki. Po pierwsze, nigdy mi nie przeszkadzaj, kiedy maluję. Po drugie, jeśli uznam, że chcę opuścić Bahamy, zanim ty będziesz gotów mnie odesłać, chcę mieć twój prywatny odrzutowiec do swojej dyspozycji. Po trzecie, o co ci chodzi z tym ślubem? Mnie najbardziej zależy na wolności, a nie na obrączce. Po czwarte, ustalimy limit wydatków na moje ubrania. I nie myśl sobie, że zdołasz mnie kupić. - Odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się do niego złośliwie. - To chyba wszystko.

Clarisse, Lindsay i inne kobiety potulnie przystawały na jego warunki, jednocześnie snując intrygi, by zmusić go do zmiany zdania. Kelsey zaś nie chciała żadnych zobowiązań. Wobec tego dlaczego się wściekał? Przecież powinno mu ulżyć.

- Będę tu o wpół do dziesiątej rano - powiedział.  
- Masz paszport?

- Przedłużyłam jego ważność w dniu, w którym Kirk dostał się na studia.

- Doskonale. Wobec tego do zobaczenia jutro. Spakuj się i bądź gotowa. - Obrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

Usłyszała skrzypnięcie frontowych drzwi. Pomyślała z roztargnieniem, że powinna je naoliwić.

Dlaczego jej nie pocałował? I dlaczego czuła się taka rozczarowana?

Romans z Lukiem Griffinem. To nie był żaden bunt, tylko czyste szaleństwo.

Luke pojawił się następnego ranka, punktualnie o wpół do dziesiątej. Jeszcze przed przyjściem zdążył wcześniej wystawić Twierdzę Griffinów na sprzedaż w jeden z lepszych miejscowych agencji nieruchomości.

Zapukał do drzwi Kelsey i, nie czekając na zaproszenie, od razu wszedł. Stała w kuchni, popijając kawę, w ciemnych wąskich spodniach i kremowym swetrze.

Sięgnął do kredensu, wyciągnął stamtąd kubek, nalał sobie kawy i od razu upił spory łyk.

- To mi było potrzebne - westchnął. - Za chwilę lecimy helikopterem do miasta. Jesteś gotowa?

- Jesteś pewien, że polecę? - zapytała lodowato.

- Przerzucę cię przez ramię i osobiście stąd wyniosę, jeśli się nie zgodzisz.

- Możesz sobie darować te groźby, spakowałam torbę.

- Mój urok osobisty i perspektywa seksu ze mną - wiedziałem, że się nie oprzesz.

Uśmiechnęła się do siebie.

- Realizacja trzech punktów z listy. Temu nie mogłam się oprzeć - wyjaśniła.

- To może od razu zrealizujemy jeden z nich?

Podszedł do niej, wziął ją w ramiona i pocałował. Natychmiast otoczyła go ramionami.

Wiedział, że Kelsey będzie należała do niego, ale w miejscu, które on wybierze, i na jego warunkach.

Nie tutaj. Choć ledwie mógł wytrzymać z pożądania, zaczął się wycofywać. Uświadomił sobie, że Kelsey drży, i powoli podniósł głowę. Jego oczy pociemniały z pożądania.

- Kosmiczny seks - powiedział niepewnym głosem. - O, tak...

- Nie miałam pojęcia, co znaczy to słowo, dopóki cię nie poznałam. - Po chwili dodała: - Przerażasz mnie, Luke. To, co się ze mną dzieje, kiedy mnie dotykasz... Jak ja sobie z tym poradzę, kiedy będziesz miał mnie dosyć?

- Mieszkałem dziesięć miesięcy w sierocińcu prowadzonym przez zakonnice. Siostra Elfreda powtarzała często: „Nie wywołuj wilka z lasu”.

Znów to robił. Znów powiedział jej coś, o czym dotąd milczał. Kochał siostrę Elfredę - przynajmniej tego Kelsey nie wiedziała.

- Tydzień niebezpiecznego życia - westchnęła Kelsey ponuro.

Trzy godziny później stała w samej bieliźnie w przebieralni tak luksusowej, że z trudem mogła się skoncentrować na strojach. Luke siedział na zewnątrz i cierpliwie na nią czekał, czytając dział ekonomiczny gazety. Kelsey wychyliła się z przebieralni i szepnęła:

- Luke, za dużo wydamy. - Dotąd zdążyła wybrać dwie sukienki, dwie pary sandałów, bikini i piękny słomkowy kapelusz. - Powinniśmy iść do mniej kosztownego sklepu.

Złożył gazetę i spojrział na nią. W swoim prąż-



kowanym garniturze pasował do tego miejsca, w przeciwieństwie do Kelsey.

- Podobają ci się te stroje?

- Oczywiście! Nie o to chodzi.

- Kelsey, musiałybyś dzień w dzień przez cały rok kupować sterty ubrań, żebym w jakikolwiek sposób to odczul. Kup tutaj, co zechcesz, w tym coś na styczniowy dzień na Manhattanie. Zanim wylecimy, pójdziemy na obiad. Przestań wreszcie mieć wyrzuty sumienia. Przecież masz się dobrze bawić.

Dobrze bawić... Jak mogłaby źle się bawić w otoczeniu tych pięknych, nienagannie skrojonych tkanin? Tak, to też był bunt. Z naręczem ubrań podeszła do kasy i powiedziała:

- Proszę jeszcze o koszulę nocną. Za nią zapłacę osobno.

Wybrała koszulę o koralowej barwie, sięgającą jej do połowy uda. Potem, już na koszt Luke'a, dokupiła pomarańczowy płaszcz ze złotymi guzikami, skórzane buty do kolan i suknię z pięknego kaszmiru. Ubrana w nowy strój, podeszła do Luke'a.

- Jestem gotowa - oznajmiła.

Spojrzał na nią, a w jego oczach pojawił się dziwny błysk.

- Obiad w Ritz-Carlton - powiedział. - Wspomniały widok na Statuę Wolności. Będiesz tam najpiękniejszą kobietą.

Poczuła, że ma łzy w oczach, i pośpiesznie zamrugała powiekami. Dziesięć minut później, kiedy siedzieli w limuzynie Luke'a, powiedziała:

- Nie wiem, jak ci dziękować - za to, i za te inne ubrania, które mi kupiłeś.

- Nie musisz dziękować.

- Czuję się jak księżniczka. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Mój płaszcz będzie doskonale pasował do karocy z dyni.

- Pokaż suknię.

Posłusznie rozpięła płaszcz, odsłaniając brązową suknię o pięknym klasycznym kroju.

- Hm - mruknął Luke, po czym pochylił się ku szoferowi. - Zatrzymaj się tutaj.

Szofer zaparkował przed kamienną fasadą budynku na Piątej Alei.

- Zaraz wracam - oznajmił Luke.

Wrócił po dziesięciu minutach.

Kiedy już siedzieli przy barze na trzynastym piętrze i przyglądali się potrawom w menu, Luke wyjął z kieszeni płaskie pudełeczko i położył je przed nią.

- To do twojej sukni - powiedział.

Jej źrenice się rozszerzyły na widok logo jubileusza. W pudełeczku znajdował się delikatny złoty łańcuszek, a także bransoletka i kolczyki do kompletu. Do oczu Kelsey ponownie napłynęły łzy.

- Cudowne - wyszeptała. - Pomożesz mi je założyć?

Luke odsunął krzesło i wstał. W przeszłości dawał kobietom rozmaite prezenty, ale wybieranie żadnego nigdy jeszcze nie sprawiło mu tyle przyjemności. Pomógł Kelsey zapiąć łańcuszek i otoczył jej przegub bransoletą.

- Kolczyki lepiej załóż sama. - Uśmiechnął się.

Kelsey pomyślała, że gdyby byli teraz sami, chyba rzuciłaby się na niego. Nie dlatego, że wydał na nią mnóstwo pieniędzy. Nie, zrobiłaby to na wspomnienie wyrazu jego oczu, gdy mówił o siostrze Elfredzie i ze względu na lekkie drżenie jego rąk, gdy wkładał bransoletkę na jej rękę.

Miała nadzieję, że kiedy przyjdzie pora, będzie równie pewna jak teraz, że postępuje właściwie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Dziewięć godzin później nareszcie byli sami. Szli ścieżką wyłożoną tłuczonymi muszlami, która prowadziła z ośrodka do prywatnej willi Luke'a. Po obu stronach dróżki rosły olbrzymie palmy, Kelsey kręciło się w głowie po podróży. Pomyślała o Hadley. Odnosiła wrażenie, że wyjechała z wioski lata świetlne temu.

Miała na sobie nową lnianą sukienkę, jej nagie ramiona przykrywał cienki szal z jedwabiu. Przed chwilą zjadła czterodaniowy posiłek w pięknej i luksusowej jadalni ośrodka. Na czarnym niebie połyskiwały gwiazdy, fale rozbijały się o białe piaski, nozdrza Kelsey drażnił delikatny, egzotyczny zapach uroczynów.

Była bardzo daleko od Hadley.

Miała nerwy w strzępach.

Co za idiotyzm, przecież nie musiała się bać. Z pewnością Luke miał dość doświadczenia za nich oboje.

W czym tkwił problem? Zapewne w tym, że już porównywała się do rozmaitych piękności, z jakimi się zwykle pokazywał. Była ubrana równie eleganccko jak one, ale pod tym pięknym strojem kryła się skromna Kelsey North z wioski Hadley.

Co zrobi, kiedy będzie już po wszystkim? Jęknęła w duchu. Może uda, że zasnąła? Albo pobiegnie do łazienki i zarygluje drzwi?

Jak właściwie powinna zachowywać się teraz? Może należało z nim flirtować, pochylać się ku niemu, posyłać mu sugestywne spojrzenia? Pośpiesz się i pocałuj mnie, Luke, błagała go w duchu.

- Piękna noc, prawda? - powiedziała na głos. Wypadło to okropnie nienaturalnie.

Nagle ujrzeli przed sobą willę pomalowaną na jasny róż, z białymi kolumnami. Wokół budynku rosły hibiskusy, bugenwille i orchidee w kształcie serca. Kelsey znów zakreśliło się w głowie ze zdenerwowania. Przestań, przykazała sobie stanowczo. Przyleciałaś tutaj, żeby kochać się z Lukiem. Warto podjąć to ryzyko.

Luke otworzył drzwi i wpuścił Kelsey do holu z ceramiczną podłogą i katedralnym sufitem. Uwielbiał ten dom, chociaż urodą nie mógł się równać z jego toskańską willą.

Gdy zapalił światło, zauważył, że Kelsey nie wydaje się szczególnie odprężona. Chyba niezbyt dobrze się bawiła w tym tropikalnym raj. Znowu ogarnęły go wątpliwości. Dostrzegał jej przerażenie.

To on ją przerażał.

Poczuł się fatalnie. Może nie powinien był jej tu przywozić, wrywać z naturalnego środowiska. Może powinni uciąć sobie ten mały romans w jej skromnym wiejskim domku i nie przejmować się plotkami? Chyba nie byłaby tak przerażona w swoim domku, we własnej sypialni?

Teraz było już na to za późno. Otworzył drzwi do lewego skrzydła i powiedział cicho:

- Wydajesz się bardzo zmęczona, Kelsey. To był długi dzień, prawda? Chyba na razie przełożymy ten kosmiczny seks. Każę przynieść śniadanie o dziewiątej rano. O dziesiątej masz umówione zabiegi w spa, to zajmie cały dzień. Spotkamy się na kolacji, przed przylotem Rica. Śpij dobrze, jutro musisz się świetnie bawić.

Pocałował ją w policzek, obrócił się na pięcie i zamknął za sobą drzwi.

Postąpił słusznie. Zachował się jak człowiek troskliwy i wrażliwy. A może był głupcem, rezygnując, choćby chwilowo, z kobiety, o której myślał dniem i nocą?

Uświadomił sobie, że jej potrzeby są dla niego ważniejsze niż własne. Dotąd się to nigdy nie zdarzyło.

Nie był jednak stuprocentowym altruistą. Chciał, również ze względu na siebie, aby jego miłość z Kelsey wypadła idealnie. W imię tego mógł poczekać.

Nawet jeśli to było głupie.

Zbyt oszołomiona, żeby się zezłościć, zbyt zmęczona, by zapłakać, Kelsey powędrowała korytarem do swojej sypialni, zamknęła starannie drzwi i położyła się spać. Przez otwarte okna słyszała szum fal i liści palmowych. Jakiś ptak krzyknął w krzakach, po czym umilkł.

Luke pocałował ją w policzek, jak brat, nie

potencjalny kochanek. Potrafiła to odróżnić, w końcu miała trzech braci.

Nie chciała, żeby Luke traktował ją jak siostrę.

Położyła się na samym środku olbrzymiego łóżka. Czuła się bardzo samotna, bardzo daleko od domu. Długo to trwało, nim wreszcie zasnęła.

Kiedy jednak się obudziła, słońce padało wprost na łóżko i od razu poczuła się lepiej. Może i nie ma seksu, ale są wakacje, pomyślała i uniosła pokrywę ze srebrnej tacy. Czekał tam na nią świeży sok z papai, mango i ananasa, a także puszysta jajecznica i ciastka. I to wszystko przygotowano specjalnie dla niej.

Ugryzła pyszny czekoladowy rogalik. Pomyślała, że potem popływa w basenie przed willą, żeby spalić zbędne kalorie.

Cały dzień w spa. Nie mogła się doczekać.

Wszystko się jakoś ułoży. Na pewno.

Siedem godzin później znowu była w swoim pokoju. Sesja w spa zakończyła się zabiegiem na twarz oraz strzyżeniem włosów. Cały ten dzień był po prostu boski. Kelsey wyglądała i czuła się jak całkiem nowa kobieta.

Pod wpływem impulsu sięgnęła do szuflady i wyjęła z niej nocną koszulę zakupioną na Manhattanie. Włożyła ją i spojrzała na siebie w lustrze.

Patrzyła na nią piękna, promienna i zupełnie nieznajoma kobieta. Ona sama.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi i głos, który prześladował ją w snach.

- Kelsey? To ja, Luke.

Mogła kazać mu czekać, ale nie mogła uciec od tego, co się miało wydarzyć. Otworzyła drzwi i uśmiechnęła się do gościa.

- Chciałem tylko spytać, czy nie masz ochoty popływać - powiedział niskim głosem. Nie mógł oderwać od niej wzroku.

Włosy opadały jej na ramiona w miękkich, kasztanowych lokach. Jej oczy wydawały się olbrzymie i egzotyczne, okolone czarnymi rzęsami. Uśmiechała się radośnie, a jemu zaschło w gardle. Jedwab przylegał do jej pięknych piersi. Była bosą, a paznokcie u stóp miała pomalowane na koralowo.

- To co zamierzasz zrobić, Kelsey? - Przełknął ślinę.

Zrobiła to, na co miała olbrzymią ochotę poprzedniego wieczoru. Podeszła do niego, oparła dłonie na jego piersi, a potem objęła go za szyję.

- Oczekuję, że ty mi pokażesz - szepnęła.

Pomyślał, że jej strach zniknął, ale nieśmiałość nie.

- Jest jedna rzecz, którą pragnę z tobą robić najbardziej na świecie - powiedział cicho i pochylił głowę, żeby ją pocałować.

Zareagowała natychmiast. Przez chwilę całowali się jak szaleni, aż nagle Luke wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Jej włosy rozsypały się na poduszce. Luke znieruchomiał, napawając się jej pięknem, po czym rozebrał się pośpiesznie i zsunął ramiączka koszuli Kelsey.

- Luke - wyszeptała. - Och, Luke...



Płynnym ruchem uwolnił ją od nocnego stroju. Należała do niego. To już wiedział. Serce waliło mu jak oszalałe.

- Jesteś doskonała - wyszeptał.

- Tak bardzo cię pragnę... - Zarzuciła mu nogę na biodro i przyciągnęła go do siebie. Nie mógł już dłużej czekać. Powoli się w nią wśliznął.

I napotkał opór.

Na jej twarzy pojawił się ból. Niemożliwie, pomyślał. Nie.

- Kelsey... Chyba nie jesteś dziewicą?

Długie rzęsy przysłoniły jej brązowe oczy, ale po chwili uniosła wzrok.

- Jestem, ale...

- Nigdy dotąd nie kochałaś się z mężczyzną? - spytał. Był oszołomiony.

Zaczerwieniła się po czubki uszu.

- Dziewica to właśnie taka osoba, Luke - powiedziała rzeczowo. - Nie znaczy to jednak...

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? - Zsunął się z niej i oparł na łokciu.

Kelsey usiadła.

- Nie wiedziałam jak - wyznała.

- Mnie się to nie wydaje szczególnie skomplikowane - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- „Przy okazji, Luke, nigdy jeszcze nie byłam z mężczyzną” - naprawdę uważasz, że to temat, na który się dyskutuje podczas kolacji?

- Dlatego wczoraj byłaś taka spięta - uświadomił sobie nagle. - A ja sądziłem, że to z prze-męczenia.

- Byłam śmiertelnie przerażona.

- Jak ty się uchowałaś? Przecież masz dwadzieścia osiem lat, na litość boską!

Serce ścisnęło się jej w piersi.

- Widziałeś, gdzie mieszkam - odparła. - Po śmierci rodziców wychowywałam trzech chłopców w małej wiosce. Niby jak miałam kogokolwiek poznać? Nielicznym facetom, którzy raczyli się ze mną umówić, wystarczył rzut oka na Dwayne'a, Glena i Kirka, żeby natychmiast zgubili mój numer telefonu. Naturalnie, mogłam się kotłować z jakimś gościem na tylnym siedzeniu auta - to się zawsze da załatwić, nawet w małej wiosce - ale wychowano mnie w przekonaniu, że seks to coś ważnego, a nie *coś, co* robi się bez *szczególnego* zastanowienia, tak jak się zmienia skarpety. Dlatego nie miałam kochanków, Luke. Żadnych. Dopóki ty nie zaproponowałeś mi kosmicznego seksu w tropikach.

- Moja oferta jest nieaktualna - oznajmił oschle.

- Nie interesują mnie dziewice.

Wyprostowała się, całkiem zapominając o swojej nagości.

- Po raz pierwszy, odkąd się spotkaliśmy, czuję się jak tania dziwka - powiedziała powoli. - Wielkie dzięki.

- Cholera jasna, trzymałem się na dystans, dopóki nie zobaczyłem twojej listy! Nie jesteś w moim typie - zbyt emocjonalna, za mało otrzaskana w świecie. Kiedy jednak przeczytałem, że masz ochotę na romans, uznałem to za wystarczającą zachętę.

- Zachowujesz się tak, jakby dziewictwo było czymś wstydlwym.

- Nie jest. - Przeczesał włosy palcami. - Tyle że dziewice nie są w moim typie. Cholera, Kelsey!

- Nawet gdybym ja tego chciała? - Uniosła brodę. Jej policzki były szkarłatne.

- To nie ma z tym nic wspólnego.

- Moim zdaniem ma. Wszystko. - Postanowiła schować dumę do kieszeni i powiedziała błagalnie:

- Luke, ja cię pragnę. Nie miałam pojęcia, że będę tak kogokolwiek pragnęła. Proszę, Kochaj się ze mną. Ktoś musi być pierwszy, a ja będę dumna i bardzo szczęśliwa, jeśli to właśnie z tobą stracę dziewictwo.

- Nie - odparł, chociaż o niczym bardziej nie marzył. - Nie mógłbym tego zrobić.

- Dlaczego nie?

- Bo to musi być twój mąż, narzeczony, chłopak, ktoś, z kim będziesz chciała spędzić resztę życia. Z kimś takim powinnaś stracić dziewictwo. W głębi duszy marzysz o małżeństwie, Kelsey. Jestem tego pewien.

- A jeśli nie chcę czekać na tego potencjalnego męża? Co wtedy?

- Mnie małżeństwo nie interesuje. Od początku tego nie ukrywałem.

- Ale tak się składa, że jestem z tobą w łóżku — powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- To łatwo zmienić. - Wstał i sięgnął po spodnie, po czym pośpiesznie je włożył.

- Tylko tyle? - spytała cicho.

- Czy ty naprawdę nic nie rozumiesz? Próbuję postępować jak należy.

- Tylko ci się tak wydaje - mruknęła z goryczą i skrzyżowała ręce na piersi.

- To ja muszę sobie radzić ze swoim sumieniem.

Pomyślał, że to zabrzmiało wyjątkowo pompatycznie. Podniósł koszulę z podłogi.

- Rico przyleci dziś bardzo późno, poznasz go jutro na śniadaniu - powiedział. - Zjesz ze mną kolację? Dziś około ósmej.

Publicznie, pomyślała. W ubraniu, bez szansy na bliskość.

- Dobrze - odparła.

Marzyła o tym, żeby już sobie poszedł, gdyż czuła, że lada chwila wybuchnie płaczem albo rąbnie bardzo kosztownym wazonem z kwiatami o ścianę w nadziei, że szkło rozwali się na milion kawałków.

Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się równie upokorzona. Sfrustrowana. Odrzucona.

W tej chwili najchętniej do końca życia nie oglądałaby już Luke'a Griffina.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Luke pędził korytarzem, jakby goniło go stado wściekłych dziewic. Postąpił słusznie - musiał w to wierzyć, nawet jeśli Kelsey uważała inaczej.

Wyszedł na podwórze i zatrzymał się przy długim prostokątnym basenie. Przykucnął i zanurzył dłoń w ciepłej wodzie. Gdyby była chłodniejsza, chętnie by do niej wskoczył. Najlepiej do lodowatej, żeby ostudzić rozpalone zmysły.

Postanowił, że jutro przy śniadaniu przedstawi Kelsey Ricowi. Potem wymówi się obowiązkami w pracy i wróci na Manhattan, do kobiet pokroju Clarisse.

A Kelsey będzie mogła wykreślić ze swojej listy podróże i malowanie. Jakiś inny mężczyzna zajmie się kosmicznym seksem.

Jakiś inny mężczyzna... Byleby ten sukinsyn był dla niej dobry. Luke nieświadomie zacisnął pięści. Jakiś inny mężczyzna będzie dotykał jej aksamitnego ciała, dostrzegał pożądanie w jej ciemnych oczach...

Jak mógł być zazdrosny o mężczyznę, którego nigdy nie widział? Dlaczego już teraz czuł dziwną pustkę w sercu?

Postanowił, że wróci do Kelsey i od razu powie

jej, że jutro wyjeżdża. Chciał mieć to z głowy, zresztą doszedł do wniosku, że lepiej zrobić to teraz niż na kolacji albo jutro, w obecności Rica. Może wtedy zdoła się chociaż trochę przespać.

Kiedy dotarł do drzwi Kelsey, zawahał się. A jeśli się zdrzemnęła? Za nic nie chciałby jej budzić. Ostrożnie przyłożył ucho do drzwi i zesztywniał.

Płakała. Płakała bardzo żałośnie, rozpaczliwie. Było oczywiste, że Kelsey cierpi. Rozgorączkowany, zastanawiał się, co powinien zrobić.

Bardzo cicho otworzył drzwi. Siedziała na łożku, obejmując rękami kolana, z pochyloną głową. Szlochała tak, jakby miało jej pęknąć serce.

Podszedł do niej, uklęknął przy łożku i bez zastanowienia wziął ją w ramiona. Kelsey zamarła.

- Kelsey, nic się nie stało - powiedział szybko.  
- Nie płacz, błagam cię, nie płacz.

- Czuję się taka głupia! - zawyła. - Powinam ci była powiedzieć, że jestem dziewczcą, kiedy wspomniałeś o liście, ale bałam się, że mnie wyśmiejesz. Jesteś taki doświadczony, miałeś tyle rozmaitych kobiet, a ja się znam tylko na hokeju i praniu brudnych skarpet. Przepraszam cię, Luke. Wszystko zepsułam. Jutro polecę do domu. Niepotrzebnie zgodziłam się na ten układ.

- To nie ty powinnaś przepraszać - oświadczył stanowczo. - Wybiegłem stąd jak dziecko, które nie zdołało postawić na swoim. Wybacz, po prostu zgłupiałem, gdy dotarło do mnie, że nigdy wcześniej nie kochałaś się z mężczyzną - jesteś taka

piękna, taka seksowna... Przerosła mnie myśl, że byłbym pierwszy.

Po twarzy Kelsey znowu popłynęły łzy.

- Chciałam, żebyś był pierwszy - szepnęła.

- I będę, jeśli nadal tego chcesz - powiedział.

Co on wyprawia? Dlaczego tak nagle zmienia zdanie?

Kelsey zeszywniała. Potem podniosła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Mówisz poważnie?

- Jak najpoważniej.

- Och. - Uśmiechnęła się do niego łzawo. - Muszę wyglądać paskudnie... Jesteś pewien?

- Nie martw się, jest ciemno - pocieszył ją.

- Zresztą poczekaj chwilę.

W łazience zwilżył mały ręcznik ciepłą wodą i wrócił do sypialni. Kelsey siedziała na skraju łóżka i hałaśliwie wycierała nos. Był to bardzo mało romantyczny widok. Luke poczuł gwałtowną falę współczucia. Delikatnie ujął ją pod brodę i wytarł jej twarz, przymknięte powieki, czoło. Potem poklepał ją po ranienu.

- Przepraszam, że przeze mnie płakałaś.

- Przepraszam, że nic ci nie powiedziałam.

- No to jesteście kwita. - Uśmiechnął się. - Będę tak łagodny, jak tylko potrafię, Kelsey.

I dotrzymał słowa.

Dziesięć godzin później obudziło go kukanie za oknem. Leżał przytulony do śpiącej Kelsey, z udem na jej udzie i ręką na jej piersi.

Nigdy nie sypiał ze swoimi kochankami. Już wiele lat temu uznał, że to zbyt poufale i mogłyby to mylnie zinterpretować.

Dlaczego zatem dziś zmienił ten zwyczaj? Dlaczego został w sypialni Kelsey?

Pomyślał, że znowu jest gotów się z nią kochać. To byłby już czwarty raz od wczorajszego wieczoru. Nigdy dotąd mu się to nie zdarzyło. Nie mógł się nią nasycić.

Poruszył się niespokojnie. Dzisiejszego ranka czekało go sporo pracy, a Kelsey miała spędzić dzień z Rikiem. I dobrze, przynajmniej trochę od siebie odpoczną, a on zdoła zebrać myśli i ustawić nowe granice.

Groziło mu, że zaangażuje się w ten związek, a tego wolałby uniknąć. Postanowił, że będzie nadzwyczaj ostrożny.

Powoli odsunął się od Kelsey. Jęknęła przez sen, po czym nieoczekiwanie się obudziła. Złapała go za rękę i odwróciła się, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Luke? Nie wiedziałam, gdzie jestem. Nigdy dotąd nie obudziłam się w łóżku z mężczyzną. Już rano? Jak to się stało? - Uśmiechnęła się wstydliwie. - Wiem jak. Jestem wyczerpana i tyle.

- Ciekawe dlaczego. - Odwzajemnił jej uśmiech. Zarumieniła się uroczo.

- Dlaczego ty nie wydajesz się wyczerpany? - mruknęła, ocierając się o niego sugestywnie.

- Muszę zadzwonić w parę miejsc, a potem zjemy śniadanie i poznasz Rica. Później mam zaplanowane spotkanie z personelem ośrodka.



Leżąc w pościeli, patrzyła, jak wysoki, przystojny brunet, który pokazał jej, że seks może być cudowny, idzie do łazienki. Gdy po chwili zamknął za sobą drzwi, poczuła się dziwnie osamotniona. Miała niejasne przeczucie, że coś jest nie w porządku, że Luke chce jak najszybciej ją opuścić.

Nie wywołuj wilka z lasu, przypomniała sobie słowa siostry Elfredy. Dzień zapowiadał się wspaniale - miała poznać doskonałego artystę, a poza tym bez wątpienia czekała ją następna noc w ramionach Luke'a.

Czy jakakolwiek kobieta mogłaby pragnąć więcej?

Sławny Rico Albeniz okazał się niskim, przysadzistym człowieczkiem o bardzo pogodnej naturze i zaraźliwym entuzjazmie. Zaprowadził Kelsey do lasu deszczowego na południowym krańcu wyspy, rozstawił sztalugi i bezceremonialnie kazał jej malować. Rozliczne odcienie zieleni w pełnym blasku słońca i wspaniałe tropikalne kwiaty były dla niej zbyt nowe, zbyt wyraziste. Miała problemy z pociągnięciami pędzla, zabrakło jej odwagi. Widząc to, Rico wcielił się w rolę nauczyciela. Stopniowo pociągnięcia Kelsey stawały się coraz bardziej śmiałe i pewne. Chłoneła jak gąbka słowa mistrza, starając się przekuć teorię w praktykę.

O trzeciej po południu Rico oznajmił:

- Dobrze. Bardzo dobrze. Teraz przerwiemy, pora siesty już dawno minęła. Jutro sprawdzimy, jak

sobie poradzisz z malowaniem refleksów światła na wodzie.

Kelsey dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że kark jej całkiem zeszytywniał

- Dziękuję ci, Rico. Nie masz pojęcia, jak wiele mi to dało.

- Mój przyjaciel Luke twierdził, że masz talent. Nie pomylił się. - Rico ukłonił się jej głęboko.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Pomyślała z zaskoczeniem, że mówił szczerze. Wyszła za nim na oślepiające słońce i zakreśliło się jej w głowie. Kiedy wróciła do pokoju, runęła na łóżko i spała twardo przez dwie i pół godziny.

Po przebudzeniu odkryła wiadomość na sekretarce w telefonie. Luke prosił, żeby dołączyła do niego i Rica w głównej jadalni ośrodka. No cóż, nici z uroczej kolacji we dwoje, pomyślała i westchnęła.

Miała wrażenie, że dzień na świeżym powietrzu i sen nieco odświeżyły jej umysł. Ostatniej nocy Luke uwiódł nie tylko jej ciało. To, co ich połączyło, wykraczało poza fizyczną namiętność. Nie wahał się pytać jej, czego pragnie, i brać od niej tego, co chciała mu dać. Czy naprawdę można to było sprowadzić tylko do seksu? Z pewnością nie.

Powinna jednak zachować ostrożność. Teraz nie chciała się angażować, nie mogła sobie na to pozwolić. Najważniejsze były studia i wolność. Jeśli Rico Albeniz uważał, że jest utalentowana, z pewnością była. Przeszył ją dreszcz radości. Musiała rozwijać talent, nikt nie mógł z nim konkurować.

Nawet Luke.

Nawet wysoki przystojny brunet.

Kolacja we troje to dobry pomysł. Zwłaszcza że nikt nie powiedział, że nie miałyby wyglądać na niej jak najlepiej.

Żeby tak się zaprezentować, spędziła sporo czasu przed lustrem i nieco się spóźniła na kolację w jadalni pełnej przepięknych orchidei. Kątem oka dostrzegając, że kiedy przechodziła, głowy odwracały się w jej kierunku. Miała na sobie wąską jedwabną spódnicę i obcisłą bluzkę, a na nogach szpilki na niebotycznych obcasach. Ku swojej olbrzymiej satysfakcji zauważyła, że wywarła wrażenie na Luke'u. Zmrużył oczy, niczym drapieżnik, czyhający na swoją ofiarę. Wstał, ucałował ją formalnie w oba policzki i odsunął dla niej krzesło. Poczowała się jak księżniczka.

- Dziękuję - powiedziała. - Witaj, Rico...

Doskonale się bawiła podczas kolacji, ale poczuła radość, kiedy dwie godziny później Rico taktownie ich opuścił, a Luke zaproponował:

- Wracajmy do willi.

- Tylko jeśli pozwolisz mi zdjąć te buty i spacerować boso - odparła. - Może są seksowne, ale diabelnie niewygodne.

Oparła rękę na jego ramieniu i zsunęła buty.

- Bardzo seksowne - przytaknął zachrypniętym z pożądania głosem.

Uświadomiła sobie z zaskoczeniem, że przepełnia ją zadowolenie z siebie.

- U ciebie czy u mnie? - zapytała z szelmowskim uśmiechem.

- Dzisiaj u mnie.

Jego apartament znajdował się w drugim skrzydle willi. Ściany były pomalowane na kremowy kolor, meble zrobiono z drewna tekowego. Co za surowe i minimalistyczne wnętrze, pomyślała, rozglądając się dookoła. Żadnych zdjęć, żadnych bibelotów.

- Ten pokój mógłby należeć do kogokolwiek - zauważyła.

- Mnie to odpowiada.

- Prawie nic o tobie nie wiem.

- To także mi odpowiada. - Zacisnął zęby.

- Chociaż jest coś, co powinnaś wiedzieć - nigdy nie sypiam z kobietami bez zabezpieczenia. Zeszłej nocy jednak o nim zapomniałem. I to nie raz, ale cztery razy.

Słyszała rozdrażnienie w jego głosie. Czyżby miał do niej pretensje o to, że zlekceważył własne zasady? Czy do siebie, że tak łatwo dał się uwieść?

- Zakładam, że nie bierzesz pigułek antykoncepcyjnych - dodał tym samym tonem.

- Nie biorę - odparła spokojnie. - Ale kilka lat temu, kiedy miałam problemy z okresem, ginekolog powiedział mi, że mogę nigdy nie zajść w ciążę. W każdym razie na pewno nie przyjdzie mi to łatwo. Sądzę, że nie masz powodów do niepokoju.

Patrzył na nią w milczeniu.

- To musiało być dla ciebie bardzo trudne - odezwał się w końcu.

- Tak. - Pokiwała głową. - Zawsze chciałam mieć dużo dzieci. Jeśli jednak nie będzie mi to dane...

- Tak czy owak, od dziś będziemy używali zabezpieczenia - przerwał.

Po chwili zdecydowała się wypowiedzieć na głos pytanie, które od wczoraj nie dawało jej spokoju.

- Dlaczego wróciłeś do mojego pokoju, Luke?

- Żeby oznajmić ci, że dziś rano opuszczam wyspę. - Wzruszył ramionami. - Potem usłyszałem twój płacz, resztę znasz.

- Żałujesz, że nie wyjechałeś? - zapytała ze ściśniętym gardłem.

- Pewnie tak byłoby znacznie rozsądniej. Mądrzej. Bardziej przyzwoicie. Ale nie, ani trochę nie żałuję. - Wyciągnął do niej rękę. - Dość gadania. Chodź tutaj.

Znała ten ton i bez wahania przysunęła się do niego. Zanim jednak ją pocałował, złożyła sobie w duchu obietnicę. Postanowiła, że dowie się o nim więcej. Musiała lepiej poznać tego mężczyznę, który wdarł się do jej małego, bezpiecznego świata i wyrzucił go do góry nogami. Przecież nie mogła sypiać z kimś, kogo ledwie znała.

A potem zapomniała o wszystkim, ważny był tylko jego dotyk i ta paląca potrzeba, by nic już ich nie dzieliło.

Kiedy pół godziny później leżała nago w jego ramionach, całkowicie zaspokojona, przypomniała sobie o swojej obietnicy.

- Nie mogę się tobą nasycić - szepnął Luke.

Znowu usłyszała w jego głosie niechęć.

- No dobrze, Luke - oświadczyła lekkim tonem. - Powiesz mi, jaka jest twoja ulubiona prze-

kaśka i którego z wielkich gwiazdorów najbardziej lubisz?

Podpierając się na łokciu, obdarzył ją szerokim uśmiechem.

- Bułeczki z szynką *prosciutto* i Humphrey Bogart.

- Hm. Ja najbardziej lubię grzybowe *crostini* i Katharine Hepburn.

- Czyli to koniec naszego związku? - Owinął sobie wokół palca pasmo jej włosów. - Ulubiona opera? *Don Carlos*.

- *Traviata*.

- Ulubiony kolor - niebieski.

- Lazurowy, indygo czy granat?

- Mogłem przewidzieć, że artystka zacznie komplikować proste sprawy.

- Drugie imię?

- Nie mam.

- A ja mam, niestety. Pauline - westchnęła ponuro. - Kim był twój ojciec?

- Sprytne, ale nic z tego - odparła łagodnym tonem.

- Czy twoja mama żyje?

- Są sprawy, o których z nikim nie rozmawiam, Kelsey. Tak po prostu jest i to się nie zmienia.

- Ja wychowałam trzech chłopców - ciągnęła beztróskim tonem. - Było wystarczająco strasznie, kiedy w Halloween wyrócili wychodek Syda Crawleya i wybili dwie szyby w szkole podczas meczu, który zorganizowali, zamiast siedzieć na matematyce. Zrobiło się znacznie gorzej, gdy uświadomili

sobie, że pięćdziesiąt jeden procent populacji to kobiety. - Dotknęła palcem jego policzka. - Naprawdę umiem wyciągać tajemnice z facetów.

- A ja umiem dochowywać tajemnic.

- Przekonamy się, kto zwycięży.

Poprzewracane wychodki czy wybite szyby były dziecięcymi figlami w porównaniu z tym, co on zrobił.

- Tak, przekonamy się - powtórzył. - Tymczasem, Kelsey Paulme North, mam ochotę znów się z tobą kochać. Co ty na to?

- A ja mam ochotę cię uwieść - odparła. - Kto zaczyna?

- Ja. Jestem facetem - oznajmił i w odpowiedzi usłyszał jej dźwięczny śmiech.

- To do dzieła.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego ranka Kelsey przez trzy godziny malowała, usiłując uchwycić ruch fal i błysk światła na morzu. Ponieważ zostało im niewiele czasu, Rico niemiłosiernie i bezustannie ją pouczał oraz strofował, na co godziła się bez najmniejszego sprzeciwu.

- Dość - powiedział w końcu. - Przyniosłem ze sobą lunch, zjemy go na plaży.

Popijała piwo imbirowe, kiedy Rico powiedział cicho:

- Obserwuję Luke'a. Jest tobą bardzo zainteresowany.

Kelsey natychmiast zakrztusiła się piwem.

- Jest zainteresowany mnóstwem kobiet - zdołała wykrztusić, gdy atak kaszlu minął.

- Lubi kobiety, ale nie o to mi chodziło. To jak różnica między rozmytą akwarelową czerwienią a szkarłatem wprost z tubki. Wiesz, o co mi chodzi?

- Popatrzył na nią.

Serce Kelsey zaczęło walić jak młotem.

- Nie chce mi powiedzieć nic o swojej przeszłości, Rico - wyznała.

- Miał bardzo trudne dzieciństwo. - Rico wzruszył ramionami i ugryzł kawałek mango. - O mało



nie trafił do poprawczaka, zanim jeszcze skończył czternaście lat. To, że tego uniknął, zawdzięcza jedynie sile swojego charakteru.

- Poprawczak? - szepnęła. - I to w tym wieku?

- I tak za dużo powiedziałem. Pomóż mi dokończyć tego pysznego ananasa.

Znowu pytania, pomyślała z rozpaczą. Im więcej czasu spędzała z Lukiem, tym większą był dla niej zagadką.

- Lubisz go, prawda? - zapytała ostrożnie.

- Mam do niego stuprocentowe zaufanie.

Zagadka. Tajemnica. Jak inaczej mogłaby opisać Luke'a?

W milczeniu zjadła pasztet z kurczaka, malowała przez następną godzinę, a potem wróciła do willi w towarzystwie Rica. Nigdzie nie było ani śladu Luke'a. Nagle poczuła się strasznie samotna. Chwyciła słuchawkę telefonu i wykreśliła numer Dwayne'a. Odebrał po trzecim sygnale.

- Cześć - powiedziała. - Co u ciebie?

- Cześć, siostrze. Miałem test z fizjologii, teraz uczę się budowy kości stopy. Wiedziałaś, że... - Po czym zaczął szczegółowo opisywać jej temat. Słuchała z rozbawieniem, myśląc o tym, że będzie z niego wspaniały lekarz.

- Teraz twoja kolej - powiedział w końcu. - Co słychać?

- Jestem na wakacjach - odparła, siląc się na beztroski ton.

- Najwyższa pora. A gdzie jesteś?

- Na małej wyspie na Bahamach. - Szybko opisała mu okoliczności. - Zapłaciłam czesne na akademii i jeszcze zostało mi trochę pieniędzy.

- Sama jesteś?

- Nie. Szczerze mówiąc, z Lukiem. Ma tu własny ośrodek wypoczynkowy.

Dwayne gwizdnął tak głośno, że omal nie pękł jej bębenek.

- Wysoko mierzysz, Kelsey. Czytałem o tym gościu. Zarabia mnóstwo kasy i co chwila rzuca swoje kochanki.

- Może ja rzucę go pierwsza, kto wie - oświadczyła lodowato.

- Spałaś z nim?

- Tak. Ani mi się waży powtarzać to swoim młodszym braciom.

- Nareszcie miałaś romans. Sporo straciłaś przez to, że tyle lat siedzieliśmy ci na głowie. Mam nadzieję, że jest dla ciebie dobry. Nie ma żony, prawda? Poznałaś jego rodzinę? Ile on ma lat?

Ścisnęło się jej serce, kiedy uświadomiła sobie, że nie wie, w jakim wieku jest Luke.

- To tylko zabawa, Dwayne - powiedziała.

- Nie muszę znać jego rodziny.

- Czyli niewiele o nim wiesz. Bądź ostrożna, siostró. To wpływowy facet, nie twoja liga. Nie pozwól, żeby ci zawrócił w głowie.

- Idę na studia i nawet dziesięciu Luke'ow Griffinów mnie od tego nie odwiedzie. Poza tym zamierzam mieszkać sama, bez kijów hokejowych i piłek do futbolu.

- Zostawię u ciebie jakiś kij, kiedy przyjadę w odwiedzinę - roześmiał się Dwayne. - Baw się dobrze i nie zakochuj się w tym gościu.

- Mowy nie ma. Dam ci swój numer, możesz tu do mnie zadzwonić. - Podyktowała mu numer do pokoju. - Teraz idę popływać w basenie. Potem zamówię sobie poncz rumowy z papają i truskawkami.

- Oto kobieta, która wie, czego chce.

Teraz to ona się roześmiała.

- Ucz się tych swoich kości, Dwayne. Kocham cię.

- Ja też cię kocham.

Odłożyła słuchawkę. Dwayne nie musiał się o nią martwić. Dobrze wiedziała, że nie może zakochać się w Luke'u Griffinie. Brat miał rację - Luke grał w zupełnie innej lidze.

Nie było jednak powodu, żeby nie korzystała z uroków jego willi, skoro już tutaj trafiła. Pływanie ją odprężyło, podobnie jak rumowy poncz. Narzuciła na siebie białą lnianą koszulę i przepasała biodra sarongiem, po czym ruszyła w stronę ośrodka. Recepcjonistka poinformowała ją, że rano Luke wyleciał z wyspy w interesach. Miał wrócić wczesnym wieczorem i oczekiwał Kelsey na kolacji w jadalni o ósmej.

Nawet nie chciało mu się powiadomić jej osobiście, że zniknie dziś z wyspy.

Niby dlaczego miałyby to robić, pomyślała w nagłym przypływie gniewu. Była jego kochanką. Liczyła się tylko wtedy, gdy jej potrzebował. W in-

nych wypadkach nie zwracał na nią uwagi. Najważniejsza była dla niego praca, nic nie mogło się z nią równać.

Pod tym gniewem jednak krył się ból.

Spacerowała po plaży, napawając wzrok pięknem wyspy Luke'a. Morze miało niezwykły odcień turkusowego, fale uderzały o koralową rafę, wysokie palmy rzucały cień na biały piasek. Żałowała, że nie przyniosła ze sobą płócien albo choćby kartonu i węgla. Nucając pod nosem, zaczęła zbierać muszle i fragmenty koralowców.

Pół godziny później ponownie nasmarowała się kremem z filtrem, zdjęła sarong i weszła do wody. Zamknęła oczy, unosząc się na plecach, a jej myśli odpłynęły daleko, daleko...

- Wyglądasz jak nimfa wodna.

Natychmiast otworzyła oczy. Luke właśnie chlapał wodą obok niej, jego cień padał na jej ciało.

- Wróciłeś - powiedziała.

- Godzinę temu.

- Dowiedziałam się od recepcjonistki, że zniknąłeś z wyspy. Poczułam się beznadziejnie.

- Wiedziałem, że niedługo wrócę. To nie miało z tobą nic wspólnego.

- Nie traktuj mnie tak, jak gdybym nie istniała!  
- prychnęła.

- Czy tak się zachowuję, kiedy jesteśmy w łóżku?

- Tam nie - odparła. - W innych miejscach tak.

- Takie były warunki.

- Nieprawda - zaprzeczyła. - Miało nie być

żadnych zobowiązań. Kiedy jesteśmy razem, oczekuję, że będziesz mi mówił, dokąd się wybierasz. Osobiście.

- Wyglądasz wspaniale, kiedy się złościysz - powiedział cicho.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Kelsey mocno uderzyła go w pierś i odsunęła głowę.

- Jeszcze nie skończyłam!

- Jeśli znów będę miał zamiar wcześniej opuścić wyspę, dam ci znać - powiedział. - Masz mocny cios.

- Niby jak inaczej do ciebie dotrzeć?

Luke uświadomił sobie, że bardzo ją lubi. Uśmiechnął się, patrząc na jej wściekłą minę.

- Jeszcze to do ciebie nie dotarło jak? - zapytał.

- A co robiliśmy przez ostatnie dwa dni? - Położył jej dłoń na najwrażliwszej części swojej anatomii.

- To idiotyzm. - Szybko cofnęła rękę.

- Nieprawda.

- Luke, dobrze wiem, że żadne z nas nie pragnie tego rodzaju bliskości, ale nie da się ukryć, że ona istnieje. Zaprzeczając, obrażamy jedynie swoją inteligencję.

- Łączy nas seks, Kelsey. Nieprawdopodobny, zwalający z nóg seks. Nigdy niczego takiego nie zaznałem. Ale nie nazwałbym tego bliskością.

- A ja tak.

- Czasem szkoda mi twoich trzech braci - westchnął.

- Nie musisz się o nich martwić, mają swoje zdanie i potrafią go bronić. I żaden z nich nie obawia się prawdy.

- O co ci chodzi?

- O to, że nie jestem tylko swoim ciałem, i ty też nie.

- Powtarzam ci aż do znudzenia, że zanim w to weszliśmy, wyjaśniłem ci warunki naszej relacji.

- Miał szczerze dosyć tej rozmowy.

- A ja mówię ci po raz któryś, że nie zależy mi na związku, tylko na uczciwości.

- Jedno ci muszę przyznać: jesteś strasznie zawzięta - powiedział z niechętnym podziwem.

- Nauczyłam się walczyć. Założę się, że ty również.

Nie zamierzał o tym dyskutować.

- W porządku, przyznaję, różnisz się od kobiet, z którymi dotychczas się zadawałem. Ale to zwykła chemia. Pożądanie. - Wzruszył ramionami. - Nie zamierzam nazywać tego inaczej ani dopuszczać do tego, żeby to się wymknęło spod kontroli.

- To już się stało.

Dlaczego każda komórka w jego ciele krzyczała, że Kelsey ma rację?

- Jeśli rzeczywiście jest tak, jak mówisz, to doskonale, że za parę dni opuścisz wyspę - burknął.

Akademia sztuk pięknych i własne mieszkanie. To były priorytety. Pomyślała, że musi się tego trzymać. Odrzuciła mokre włosy i powiedziała:

- Wspomnienia - tylko tyle mamy sobie do zaoferowania?

- Do diabła ze wspomnieniami. - Jego oczy błysnęły. - Teraz, tutaj, chcę cię dotykać, dać

z siebie wszystko, żeby sprawić ci rozkosz, Kelsey. To jest dla mnie najważniejsze.

Nagle w jej oczach pojawiły się łzy.

- Tak - powiedziała. Właśnie tak. - Objęła Luke'a i przywarła do niego z całych sił. Wiedziała, że niezależnie od tego, co się stanie, Luke na zawsze pozostanie w jej pamięci.

Dni powoli mijały. Rico opuścił wyspę. Luke starał się jak najmniej pracować i jak najwięcej czasu spędzać z Kelsey. Wiedział, że w czasie, gdy on pracuje, ona chodzi w różne miejsca wyspy, by malować. Nauczył ją podstaw windsurfingu, nurkowania i żeglowania. Spacerowali razem po plaży, jedli egzotyczne dania z menu, pływali w oceanie i basenie. I często się kochali - gwałtownie albo łagodnie, gorączkowo albo ze śmiechem na ustach. Luke uświadomił sobie, że w miłości Kelsey jest równie zmienna i kapryśna jak morze.

Nie myślał o tym, co będzie, kiedy ich pobyt na wyspie dobiegnie końca. Nie chciał tego, ale o tym pamiętał.

Któregoś ranka, gdy leżeli razem w pościeli, Luke leniwie wodził palcem po policzku Kelsey. Pomyślał, że zna jej twarz niemal równie dobrze jak własną.

- Pojutrze wydaję w ośrodku przyjęcie dla zarządu - powiedział. - Zostań dzień dłużej.

- Powinam wrócić. - Opuściła powieki. - Pod koniec tygodnia mam pierwszą rozmowę kwalifikacyjną na uczelni, poza tym muszę wystawić dom na sprzedaż.

- Tylko jeden dzień. Polecisz do domu odrzutowcem.

- Nawet nie mam sukni wieczorowej.

- Kup sobie jakąś w butiku w ośrodku. Nie chciałybyś mi towarzyszyć na przyjęciu?

Bardzo tego chciała, tak bardzo, że wręcz ją to przeraziło. Czy oznaczało to, że Luke chce się z nią pokazywać publicznie? Przedstawić ją znajomym i partnerom w interesach?

No i co z tego, pomyślała smutno. Przecież w ostatnich latach pokazywał się z całą gromadą kobiet. Będzie jeszcze jedną. Im szybciej wyjedzie, tym lepiej.

- Pewnie mogłabym zostać - powiedziała jednak. Pewnie? Luke liczył na coś więcej.

- Obiecujesz? - zapytał. Czuł dziwny ucisk w gardle. Zwykle unikał tego słowa.

- Jasne, że obiecuję - odparła lekko. - Będę miała jeszcze jedną okazję, żeby popisać się swoją złotą biżuterią.

- Obietnice są ważne - powiedział szorstko i zamarł. Co na litość boską skłoniło go do tego, żeby je wypowiedzieć?

Kelsey również wydawała się zdumiona.

- W porządku - mruknęła. - Pójdę z tobą, przecież powiedziałam.

- Dobrze. - Wskoczył z łóżka. - Może wybierzemy się posurfować? Koło wpół do dwunastej?

Skinęła głową. Pomyślała, że wcześniej spróbuje namalować różowe orchidee, które rosły pod oknem jej sypialni.



W dniu przyjęcia Kolscy spędziła całe popołudnie w spa. Po powrocie do pokoju zjadła lekką kolację, żeby się wzmocnić, a potem wzięła kąpiel z bąbelkami przy dźwiękach muzyki z ulubionych musicali. W końcu włożyła na siebie nową wieczorową suknię i złote sandały oraz biżuterię, po czym podeszła do lustra.

Przez chwilę zastanawiała się, czy ta wysoka, elegancka kobieta w obcisłej sukni z ciemnozielonego jedwabiu to na pewno ona. Jak zdoła wrócić do przeszłości i znowu być tamtą przeciętną Kelsey North?

Postanowiła pomyśleć o tym jutro. Przeszył ją radosny dreszcz, kiedy usłyszała, że Luke puka do drzwi.

W smokingu i białej koszuli prezentował się wspaniale.

- Bardzo jesteś przystojny - powiedziała mu na powitanie.

- A ty wyglądasz jak egzotyczny kwiat - odparł.  
- Piękna chryzantema na długiej łodydze.

Bez wahania rzuciła mu się w ramiona.

Uświadomił sobie, że jutro jej już tu nie będzie. Nie wiedział, jak sobie da bez niej radę.

Przecież nie musiał się z nią rozstawać! Na myśl o tym zakręciło mu się w głowie. Siedziba jego firmy mieściła się na Manhattanie, podobnie jak jej uczelnia. Bingo.

- Jesteś najseksowniejszą kobietą w tym pokoju - mruknął i pocałował ją w szyję. Słyszał, że oddech Kelsey przyspiesza.

- Daj spokój, bo nigdy nie dotrzemy na miejsce,  
- No właśnie. - Znów ją pocałował. Czuł, że jeśli zaraz jej nie weźmie, pożądanie rozerwie jego ciało. - Jaka szkoda, że to ja jestem gospodarzem.

Nagle, zupełnie niespodziewanie, zadzwonił telefon przy łóżku. Luke stłumił przekleństwo i wypuścił Kelsey z objęć.

- Być może to do mnie - mruknął. - Odbierz, dobrze?

Drżącą ręką odsunęła kosmyk włosów z zarumienionego policzka i podbiegła do telefonu.

- Halo?

- Tu Dwayne, dobrze, że cię zastałem. Dziś wieczorem Glen miał wypadek samochodowy. Nic mu nie będzie, ale wylądował w szpitalu głównym w Bostonie.

Kelsey zbladła. Z całych sił ściskając słuchawkę, wybełkotała:

- Jak to? Kiedy? Czy obrażenia są poważne?

- Mokry śnieg spadł po lodowatym deszczu, jezdnia była bardzo śliska. Zderzył się z drugim autem. Ma połamane żebra, sińce i wstrząs mózgu. Do jutra będzie na obserwacji.

- Przylecę jak najszybciej. Poczekasz na mnie?

- Pewnie, już rozmawiałem z profesorami. Kirk też już do nas leci. Zorganizujemy sobie zjazd rodzinny.

Jak mógł żartować w tych okolicznościach?

- Zadzwonię do ciebie na komórkę, jak tylko załatwię sprawy. Dziękuję, Dwayne. Powiedz Glenowi, że go kocham.

Odłożyła słuchawkę. Jej serce biło jak oszalałe, - zrobiło się jej zimno. Dotąd nie zdawała sobie sprawy z tego, jak szybko wszystko może się zmienić i ta myśl ją przeraziła. Uniosła wzrok i zobaczyła, że Luke ją obserwuje.

Czy tylko jej się wydawało, czy też znienacka dystans między nimi ogromnie wzrósł? Starając się zachować spokój, pokrótce opowiedziała mu, co się wydarzyło.

- Muszę natychmiast jechać... Czy twój odrzutowiec jest teraz dostępny?

- Odetchnij głęboko - przykazał jej. - Jak się uspokoisz, powiesz mi, czemu uciekasz w takim popłochu. Czyżbym czegoś nie dosłyszał?

- Przecież przed chwilą wszystko ci opowiedziałam!

- Nie zrozum mnie źle, Kelsey, naprawdę mi przykro, że twój brat miał wypadek, i cieszę się, że jego obrażenia nie są poważne. No właśnie - nie są poważne. Po co ta panika?

- Jest w szpitalu. Muszę tam lecieć.

Próbując opanować nagły, niezrozumiały gniew, Luke powiedział cicho:

- Nie umiera. Nie trafił na OIOM. Jego stan nie jest krytyczny. Czy jak dotąd się nie myłę?

- Nie - warknęła przez zaciśnięte zęby. - Nic nie rozumiesz, prawda? To mój brat. Muszę być przy nim.

- Polecisz jutro rano. Obiecałaś, że dziś będziesz mi towarzyszyła na przyjęciu.

- Wiem, że obiecałam, ale sytuacja się zmieniła!

Nie przewidziałam, że mój brat będzie miał wypadek.

- Obiecałaś - upierał się. - Jeśli pojedziesz, nie dotrzymasz obietnicy.

- Jak na kogoś, kto dostaje ataku szału, gdyby tylko padnie słowo „zaangażowanie”, przykładasz bardzo wielką wagę do obietnic.

- Czyli zawsze, gdy zadzwoni jeden z twoich braci, rzucisz wszystko w diabły i do niego polecisz?

- Jesteś zazdrosny - szepnęła.

Lukę ujął jej zaciśniętą w pięść dłoń.

- Nie bądź trywialna, Kelsey. Myślałem, że mogę na tobie polegać. Dałbym sobie za to rękę uciąć. Myliłem się jednak.

Postanowiła spróbować po raz ostatni.

- Muszę przekonać się na własne oczy, że Genowi nic nie jest - tłumaczyła. - To moja rodzina, Luke. Jedyne, jaką mam.

- A kim ja dla ciebie jestem?

- Mężczyzną, z którym sydam od ośmiu dni - odparła zgodnie z prawdą.

Jego oczy przypominały dwie bryłki lodu.

- Zapomniałaś o nocach - powiedział oschle.

- Oddasz odrzutowiec do mojej dyspozycji czy nie?

- Tak się umawialiśmy. Ja, w przeciwieństwie do ciebie, dotrzymuję słowa.

Zabolało ją to. Czy przez ostatnich dziesięć lat nie dotrzymywała słowa?

- Widać, że nie za bardzo wiesz, co to życie

rodzinne, Luke - oznajmiła mściwie. - W innym wypadku z pewnością byś zrozumiał.

Porzucała go, uświadomił sobie i poczuł ucisk w brzuchu. Nie dotrzymała słowa. Nagle przypomniały mu się wszystkie obietnice matki. Niedotrzymane obietnice.

- W tej chwili porozmawiam z pilotem. - Podszedł do telefonu i wykręcił numer. Kiedy po krótkiej rozmowie odłożył słuchawkę, oznajmił: - Będzie gotowy za niespełną godzinę.

- Jeśli wrócę dzisiaj, będziesz musiał iść na przyjęcie sam.

- To właśnie zrobię. - I dodał, zanim zdążył przemyśleć swoje słowa: - Chociaż być może nie wrócę sam.

Urażona do żywego, powiedziała gorzko:

- No cóż, jestem do zastąpienia. Nigdy w to nie wątpiłam.

Wszystkie jego kobiety były do zastąpienia. Wcześniej czy później.

- Chyba się we mnie nie zakochałaś? - zapytał niemiło.

- Jasne, że nie - odparła identycznym tonem. - Po prostu nie pojmuję, dlaczego nic nie rozumiesz. Jak mogłabym siedzieć i rozmawiać o niczym, kiedy mój brat leży w szpitalu?

Niemal zmienił zdanie, kiedy usłyszał drzenie w jej głosie. Postanowił to zignorować.

- Muszę iść, czekają na mnie. Zegnaj, Kelsey.

Gdyby ją pocałował, byłby stracony.

- Zegnaj - odpowiedziała spokojnie.

Luke wyszedł z pokoju i szybkim krokiem ruszył wzdłuż korytarza. Niepotrzebnie pozwolił jej zbliżyć się do siebie. Zaczynał jej potrzebować. Na litość boską!

Pomyślał, że jego łóżko bez niej będzie przeraźliwie puste.

Przecież nie musiało tak być. Na liście gości pojawiło się nazwisko Clarisse, przybyła tu w towarzystwie ojca, potentata finansowego.

Idąc ścieżką, miażdżył butami muszle. Ośrodek - był rześcicie oświetlony, dobiegała z niego muzyka. Luke był gospodarzem przyjęcia i musiał odegrać narzuconą sobie rolę.

Czy przypadkiem nie popełnił najgorszego błędu w życiu, pozwalając Kelsey odejść?

Z obojętnym wyrazem twarzy wszedł do recepcji.

Kiedy Kelsey wbiegła do szpitalnej sali, Kirk gwizdnął głośno, a Dwayne'owi opadła szczęka. Ich siostra wciąż miała na sobie pomarańczowy płaszcz i kaszmirową suknię, prezenty od Luke'a. Obcasy jej skórzanych butów stukały o podłogę.

- Powinnaś częściej wyjeżdżać, Kelsey - powiedział Glen cicho. - Wyglądasz wspaniale.

Pochyliła się, żeby go pocałować. W jej oczach lśniły łzy.

- Wczoraj wieczorem przeraziłeś mnie bardziej niż dziewięć lat temu, w dniu, w którym spadłeś z drzewa.

- Jak miałem to przewidzieć? - westchnął.

- Ubezpieczenie pokryje straty, wypiszą mnie

jeszcze dzisiaj. - Uważnie popatrzył na siostrę.  
- Kosztowne te ciuchy. Ale nie chodzi tylko o to.  
Inaczej wyglądasz.

- Straciła dziewictwo - poinformował go Glen  
bez ogródek. - Stąd różnica.

- Oszalałaś? Nie zamierzam dyskutować o swoim  
życiu seksualnym - oświadczyła oburzona Kelsey.

- Gdzie on jest? - zapytał Dwayne. - Musimy go  
poznać.

- Nie przyleciał ze mną.

- Puścił cię samą? Taki szmat drogi?

- Tak, samą, tylko pożyczył mi swój prywatny  
odrzutowiec i wynajętą limuzynę.

- Będiesz się z nim spotykała, kiedy już zaczniesz  
studia? - chciał wiedzieć Kirk.

Zaskoczył ją, ale ze spokojem odparła:

- Bardzo w to wątpię. To był tylko przelotny  
romans, chłopcy. Krótki i uroczy. Już po wszystkim,  
i bardzo bym chciała zmienić temat.

- Ten facet to palant - warknął Dwayne.

- Nie wydajesz się zbyt szczęśliwa - dodał Kirk.

- Przez całą drogę zamartwiałam się stanem  
zdrowia Glena. - Pomyślała, że to nie do końca  
prawda. - Ale w samolocie było sporo jedzenia,  
więc trochę podkradłam. Mam nadzieję, że wciąż  
macie taki sam apetyt jak w domu.

Rogaliki z krabim mięsem, brioszki i wybór  
serów skutecznie odciągnęły uwagę młodych ludzi  
od Luke'a. Nie chciała o nim rozmawiać. Ani teraz,  
ani nigdy.

Wytrwała w tym postanowieniu aż do następ-

nego wieczoru, kiedy wraz z dwoma braćmi znalazła się na lotnisku. Glen wracał do zdrowia w swoim wynajętym mieszkaniu, Kirk leciał na uczelnię, a Kelsey na wieś.

Dwayne, który ich odprowadzał, przeglądał gazetę, kiedy wszyscy czekali, aż zacznie się odprawa Kirka. Nagle znieruchomiał.

- Luke Griffin... Czy to ten facet, który cię porwał na Bahamy?

Kelsey skinęła głową i przybrała kamienny wyraz twarzy. Podał jej gazetę.

- Wygląda na to, że nieszczególnie za tobą tęskni - mruknął.

Kolorowe zdjęcie w rubryce towarzyskiej przedstawiało Luke'a w sali balowej ośrodka. Uśmiechał się do wysokiej, eleganckiej blondynki w sukni ze srebrnego brokatu. Opierała dłoń na jego ramieniu, kusząco wyginając ciało. *Clarisse Andover, która przybyła z Paryża, doskonale bawi się w towarzystwie gospodarza, Luke 'a Griffina, przeczytała.*

Nie wytrzymał nawet jednej nocy...

- Zanim tam trafiłam, znałam jego reputację - powiedziała cicho.

- Sukinsyn - wycodził Dwayne.

Ze wszystkich trzech braci Kelsey to właśnie Dwayne najrzadziej kłął.

- Dałam sobie z nim spokój. - Starła się, żeby to zabrzmiało wiarygodnie. - Pewnie jedną z jego sztuczek jest traktowanie kobiety, z którą się aktualnie zadaje, jak bogini. Trochę się na to nabrałam. Głupia.



- To on jest durniem - warknął Kirk.

Z ulgą usłyszała, że pasażerowie lotu Kirka proszeni są na pokład. Dziesięć minut później pożegnała się również z Dwayne'em.

- Zadzwoń, jeśli będziesz chciała się wypłakać - powiedział.

Chciała. Już teraz. Obojętność Luke'a sprawiła, że omal nie pękło jej serce.

Zaczynała rozumieć, co oznacza termin „bez zobowiązań”.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Luke trzasnął drzwiami swojego apartamentu na ostatnim piętrze i poluzował krawat. Cisnął go na fotel, za krawatem pofrunęła marynarka.

Nadszedł czas na sporządzenie nowej listy.

Dość randek z Liz, która odesłała idealne danie do kuchni, tylko dlatego, że dekoracyjna gałązka rozmarynu była odrobinę zwiędnięta.

Dość randek z Marlene, która uśmiechała się głupawo i chichotała przez długie godziny. Jej niemądry uśmiech był wystarczająco koszmarny, ale wybuchy śmiechu w reakcji na wszystko, co powiedział, mogły wpędzić człowieka w alkoholizm.

Dość randek z Ursulą, najmodniejszą obecnie supermodelką, która przez cały wieczór siedziała w tej samej wystudiowanej pozie sugerującej znużenie, zupełnie jakby w każdej chwili spodziewała się paparazzi. I ten pogardliwy uśmieszek! Za to śmiać się już chyba nie potrafiła.

Dlaczego w ogóle nie miałyby dać sobie spokoju z randkami? Być może humor by mu się poprawił.

Czyżby zaczynał sporządzać listy, całkiem jak Kelsey? Kelsey smakował każdy posiłek, który razem jedli, choćby tylko dlatego, że to nie ona

musiała go przygotowywać. Kelsey nie uśmiechała się głupio, ale serdecznie i szczerze się śmiała.

Przeraźliwie mu jej brakowało, nie tylko w łóżku.

Musiał przestać o niej myśleć. Przestać budzić się w nocy, wyciągać rękę i uświadamiać sobie, że Kelsey przy nim nie ma.

Nie zastąpił jej w tym łóżku żadną inną, nie miał takiej potrzeby.

Kobiety, pomyślał z goryczą. Albo irytują człowieka do żywego, albo niespostrzeżenie wkradają się do jego serca.

Minęło dokładnie dziewięć tygodni od wieczoru, w którym Kelsey opuściła wyspę.

Dzień po jej wyjeździe zadzwonił do szpitala w Bostonie, gdzie powiedziano mu, że Glen North został już wypisany do domu.

Czyli nie musiała łamać swojej obietnicy.

Jej dom został sprzedany, Luke nie omieszkał tego sprawdzić. Przyjęto ją również na uczelnię.

Nie próbowała się z nim kontaktować, on również do niej nie zadzwonił.

Dlaczego zatem był w takim paskudnym nastroju?

Przywykł do tego, że kobiety się za nim uganiają. No cóż, Kelsey przestała się nim interesować w chwili, gdy zadzwonił jej brat. Wstyd mu było się przyznać, ale jego duma bardzo na tym ucierpiała. Po tak wspaniałym seksie Kelsey po prostu odwróciła się do niego plecami? Sprzedała dom, poszła na studia, żyła jak gdyby nigdy nic?

Wolałby paść trupem, niż błagać, żeby wróciła. Do diabła z nią. Koniec.

Musiał jednak przyznać, że nie mogła wiedzieć, jak ważne jest dla niego dotrzymanie obietnic. Nigdy nie opowiedział jej o kłamstwach matki ani o tym, ile bólu i cierpienia zaznał w dzieciństwie. Dla Kelsey wybór był prosty - między kochankiem, którego niedawno poznała, a najukochańszym bratem.

Czy naprawdę mógł ją winić, że zdecydowała tak a nie inaczej?

Pomyślał, że może zobaczyła zdjęcie z Clarisse z balu na wyspie. Kiedy natrafił na nie następnego dnia w gazecie, poczuł wściekłość. Naprawdę uśmiechnął się do Clarisse, kiedy uczepliła się jego ramienia niczym rzep psiego ogona?

Nie, chyba Kelsey tego nie widziała. Niby z jakiej przyczyny miałyby przeglądać plotkarskie rubryki w gazetach? Z drugiej strony jednak tłumaczyłoby to jej milczenie.

Westchnął ze znużeniem. Tak naprawdę rozpaczliwie szukał wyjaśnienia, bo nie chciał przyznać, że Kelsey zwyczajnie miała go dosyć. Mogła przecież wykreślić ze swojej listy podróże, malowanie i kosmiczny seks. Misja wykonana.

Wcale nie pragnął Kelsey North. Tak samo jak nie pragnął Liz, Marlene ani Ursuli.

Postanowił iść do siłowni i przez jakąś godzinę podnosić ciężary. Po co człowiekowi seks, jeśli ma sztangę?

Dziewięć tygodni po tym, jak Kelsey wyleciała z Bahamów na spotkanie z bratem, spędziła pierwszą noc w kawalerce, którą udało się jej wynająć za olbrzymią sumę na Manhattanie. Pomyślała, że to miejsce bardziej przypomina szafę niż mieszkanie. Leżała z otwartymi oczami, podczas gdy jej sąsiedzi jeszcze pogłośnili muzykę, a na ulicy rozległo się wycie syreny.

Była zmęczona i potrzebowała snu. Do tego potwornie, niewyobrażalnie tęskniła za domem. Za domem, braćmi i monotonnym życiem w Hadley. Doszło do tego, że zatęskniła nawet za Alice z poczty.

Na szczęście nie tęskniła za Lukiem - niewrażliwym, obsesyjnym, niewiernym Lukiem.

Z westchnieniem przewróciła się na bok. Sprzedała dom i większość mebli, pojutrze miała ostatnią wstępną rozmowę na uczelni. Wiedziała, że ją przyjęli, teraz jednak musiała dostarczyć swoje prace.

Znowu westchnęła. Tak naprawdę tęskniła za Lukiem, i to bardzo. Najgorsze były noce.

Milczenie Luke'a było jedną z najważniejszych przyczyn jej samotności. Sądziła, że oprócz seksu w trakcie tych beztroskich dni na Bahamach połączyło ich również coś na kształt przyjaźni. Po telefonie Dwayne'a Luke odarł ją ze złudzeń. Nawet nie było go stać na to, żeby zachować się przyzwoicie.

Nakryła głowę poduszką i w myślach zaczęła przeliczać farby w domu. W końcu zdołała zasnąć.

Wczesnym rankiem ze snu wyrwał Kelsey ryk klaksonów. W Hadley budziły ją ptaki i szum morza

w oddali. Pomyślała z rozpaczą, że chyba nigdy nie zdoła się przyzwycząić do życia w jednym z największych miast świata.

Zwinęła się w kłębek. Czuła się fatalnie. Nagle zerwała się z łóżka i pobiegła do łazienki, gdzie uklękła i wymiotowała do muszli.

Cudownie. Grypa.

Wstała ostrożnie, obmyła twarz i wypłukała zęby. Była blada jak płótno, ale czuła się odrobinę lepiej. Przypomniało się jej, że dzień wcześniej też wymiotowała-pewnie przyczepił się do niej jakiś zarazek.

Ostrożnie otworzyła szafkę, żeby wyjąć z niej płyn do płukania ust, i jej wzrok padł nagle na pudełko tamponów. Zamarła, wpatrując się w nie z przerażeniem. Przed chwilą wymiotowała. Rano. Kiedy ostatnio potrzebne jej były tampony?

Z narastającą paniką uświadomiła sobie, że nie miała okresu od powrotu z wyspy. Była tak zajęta terminami i załatwianiem rozmaitych spraw, że zupełnie tego nie zauważyła. Tamtej pierwszej nocy nie użyli żadnego zabezpieczenia. W dobrej wierze zapewniła Luke'a, że na pewno nie zaszła w ciążę.

Nie mogła być w ciąży!

W ostatnim tygodniu zauważyła, że ma pełniejsze piersi, a na dodatek bardziej wrażliwe. Od kilku tygodni czuła się tak wyczerpana, że czasem kręciło się jej w głowie.

Przemęczenie i tyle. Przez tych dziewięć tygodni przytrafiło się jej więcej niż innym kobietom przez kilka miesięcy. To musiało wpłynąć na zaburzenia cyklu.

Mimo to przejrzała gazetę i znalazła adres najbliższej kliniki. Była na miejscu już o dziesiątej rano, o wpół do dwunastej weszła do gabinetu lekarza, a piętnaście minut później wracała do domu.

Była w ciąży. Z Lukiem Griffmem. Miała lodewate ręce, jej serce waliło jak młotem. Mimo to, ku swojemu zdumieniu, co pewien czas odczuwała przypływ niezrozumiałej radości. Jednak Kelsey North będzie dane zostać matką. Urodzi dziecko, własne dziecko.

Po chwili przerażenie znów przewyciężyło radość. Cięża! To niemożliwe. Cięży nie było na jej liście.

Ponieważ winda nie działała, Kelsey powłokła się schodami na trzecie piętro i weszła do mieszkania. Oparła się o drzwi wejściowe i rozejrzała. Po raz pierwszy ta niewielka przestrzeń wydała się jej bezpieczną przystanią.

Ciąża.

W jej głowie kłębiły się dziesiątki pytań. Czy miała to powiedzieć na uczelni? Jak wyznać tę nowinę braciom? Co zrobić, żeby nie zaczęli biegać za Lukiem z dubeltówką? Co będzie, gdy skończą się pieniądze?

Niepotrzebnie sprzedała dom. Nie mogła przecież wychowywać dziecka w ciasnym, wynajętym mieszkaniu na Manhattanie, gdzie w zasięgu wzroku nie było żadnego drzewa, nie wspominając o morzu i ptakach.

Usiadła na łóżku i wbiła wzrok w plakat na

ścianie, przedstawiający tokański pejzaż. Od wielu lat marzyła o wyjeździe do Toskanii.

Zdaniem Rica, Luke miał wyjątkowo trudne dzieciństwo. Czy nie zasłużył na to, by wiedzieć, że zostanie ojcem? Z pewnością pragnął uczestniczyć w wychowaniu dziecka.

Kelsey jęknęła głośno. Była niewiarygodnie głupia, że nie nalegała na zabezpieczenie. Jednak Luke, znacznie bardziej doświadczony, też o tym nie pomyślał - nie tylko ona odpowiadała za ten cały bałagan.

Jeśli będzie nalegał na obecność w życiu dziecka, które nosiła w brzuchu, nie uwolni się od niego przez następnych osiemnaście lat.

Luke Griffin, wielbiciel wyrafinowanych kobiet i platynowych kart kredytowych? Nie będzie chciał mieć nic wspólnego z dzieckiem. Było dla niego zbyt realistyczne.

Mimo to nie czułaby się dobrze, zatajając przed nim prawdę. Musiał wiedzieć.

Jutrzejszego popołudnia czekała ją rozmowa na uczelni. Kelsey postanowiła, że później zadzwoni do firmy Luke'a i sprawdzi, czy go zastanie. Potem ewentualnie spotkają się w jakiejś pobliskiej restauracji, na neutralnym gruncie.

I będzie miała to z głowy.

Panika wróciła i Kelsey ukryła głowę w dłoniach.

Następnego popołudnia Kelsey schodziła ze schodów uczelni. Miała zaciętą minę. Profesor Dougald wspomniiał, że poleciał ją Rico Albeniz. Nie



udawała, że o tym nie wie. Okazało się jednak, że zasponsorował ją Luke Griffin. I to bardzo hojnie.

Kelsey czuła, że jej świat zachwiał się w podstawach. Więc nie została przyjęta jedynie ze względu na swój talent, jak wcześniej założyła. Luke mocno się do tego przyczynił, wspomagając finansowo uczelnię. To pewnie przez wzgląd na te pieniądze ją przyjęli.

Jak śmiał? Po co ją sponsorował, skoro po paru godzinach od jej wylotu zastąpił ją w łóżku inną kobietą? Musiała poznać odpowiedzi na te pytania, i to jak najszybciej.

Griffin Tower był imponującym budynkiem z granitu i szkła, jednak na Kelsey nie wywarł on żadnego wrażenia. Pomaszerowała prosto do recepcji na dole i popatrzyła na recepcjonistkę, piękną brunetkę.

- Czy jest pan Griffin?
- Tak sędzę. Jest pani umówiona?
- Nie. Proszę powiedzieć, że przyszła Kelsey North. Na pewno znajdzie dla mnie czas.

Recepcjonistka nawet nie mrugnęła fachowo pomalowaną powieką.

- Chwileczkę, proszę pani. - Podniosła słuchawkę, wcisnęła guzik i powiedziała: - Przyszła pani Kelsey North do pana Griffina. Możesz go powiadomić? Tak? Powiem jej, jak do was dotrzeć. - Uśmiechnęła się do Kelsey. - Proszę wsiąść do windy po lewej stronie, jedzie prosto na piętro pana Griffina. Recepcjonistka na górze wskaże pani drogę do gabinetu.

- Dziękuję.

Ma własną windę, pomyślała z niesmakiem. No jasne, ktoś taki nie będzie się woził na górę z pospólstwem.

Winda była bardzo elegancka, ozdobiona przyciemnianymi lustrami i wyłożona polerowanym marmurem. Jechała tak płynnie, że Kelsey w ogóle nie czuła, że zmierza w górę. Wysiadła w wyłożonym dywanem korytarzu.

Recepcjonistka Luke'a była atrakcyjną blondynką. Co za niespodzianka, pomyślała Kelsey cierpko.

- Kelsey North do pana Griffina - oznajmiła.

- Pan Griffin panią prosi. Ostatnie drzwi na korytarzu.

Wszystkie drzwi były dyskretnie przymknięte. Na drzwiach Luke'a widniała mosiężna tabliczka z jego nazwiskiem. Kelsey nawet nie zadała sobie trudu, by zapukać, tylko od razu weszła.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Luke siedział za imponującym biurkiem i wpatrywał się w ekran komputera. Kiedy Kelsey zamknęła za sobą drzwi, wstał i uśmiechnął się do niej.

- Kelsey - odezwał się. - Cóż za miła niespodzianka.

Wyglądał fantastycznie. Natychmiast zirytowała się na siebie, że po tym wszystkim wciąż go pożąda.

- Właśnie odkryłam, że zasponsorowałeś mnie na uczelni. Podarowałeś im dużą sumę pieniędzy - oznajmiła. - Jak śmiesz ingerować w moje życie?

Jeśli miał jakąkolwiek nadzieję, że przybyła tu, by kontynuować ich romans, umarła ona właśnie w tym momencie.

- Już wcześniej dawałem im pieniądze - odparł zimno. - Nie jesteś centrum wszechświata.

To jeszcze bardziej ją zdenerwowało.

- Jeden z profesorów wspomniał o tej darowiźnie przy okazji rozmowy o moich studiach. Teraz nigdy nie będę wiedziała, czy przyjęli mnie tylko ze względu na mój talent.

- Jasne, że tak. Uczelnia o takiej renomie? Mógłbym im dać miliard dolarów, a gdybyś była beztalenciem, i tak byś się nie dostała.

- Nie miałeś prawa mnie sponsorować po tym,

jak mnie potraktowałeś! Jak mogłeś żądać, żebym poszła z tobą na jakieś durne przyjęcie, kiedy jeden z moich braci trafił do szpitala? Nawet nie próbowałeś mnie zrozumieć!

- Wypisano go po niespełna dobie - zauważył nierozsądnie. - Nie mam więcej pytań.

- Skąd wiesz, kiedy go wypisano? - Zmrużyła oczy.

- Wystarczył jeden telefon.

- Czy były jeszcze jakieś inne telefony dotyczące mojego życia? - zapytała niepokojąco spokojnym głosem.

Nie zamierzał kłamać.

- Dowiedziałam się, że sprzedałaś dom.

- Przynajmniej wiem, że nie ty go kupiłeś - niewiele za niego dostałam.

Policzki Kelsey były szkarłatne, w jej oczach pojawiły się gniewne błyski. Luke uświadomił sobie, że bardzo jej pragnie. To się nie zmieniło.

- Parę godzin po moim wyjeździe organizujesz sobie zastępstwo w łóżku, a potem mnie śledzisz - syknęła. - To się nazywa nękanie, Luke. A może takiego słowa nie ma w twoim słowniku?

- Nie zastąpiłem cię nikim w łóżku - oświadczył zgodnie z prawdą.

- Ty... Ty... Co powiedziałaś?

- Słyszałaś. Rozumiem, że widziałaś zdjęcie w gazecie... to ze mną i Clarisse?

Znowu przeszył ją ból.

- Masz cholerną rację. Wyglądała tak, jakby nie mogła się doczekać, kiedy wyskoczycie z ubrania.

- Tamtego wieczoru byłem wściekły, Kelsey. Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, że ktoś zrobił zdjęcie. W zeszłym roku przez kilka miesięcy spotykałem się z Clarisse. To zamknięta sprawa i nigdy do tego nie wrócę. Od twojego wyjazdu nie spałem z żadną kobietą. - Patrzył na nią uważnie. - Nie mam jak ci tego udowodnić, ale mówię prawdę.

- Rozumiem. - Nawet nie ukrywała, że kamień spadł jej z serca. - Ale właściwie dlaczego?

- Też sporządziłem listę. Widać to zaraźliwe. - Wyszedł zza biurka. - Punkt pierwszy brzmiał: *Żadnych randek*. Każda kobieta, z którą się umówiłem, albo mnie nudziła, albo irytowała.

- Wtedy, kiedy odleciałam, nie byłeś zirytowany, tylko wściekły.

Powiedz jej prawdę, Luke. Zasłużyła na to.

- Moj a matka nie dotrzymała ani j ednej złożonej mi obietnicy. Pewnie dlatego są dla mnie takie ważne.

- Kiedy ujrzał na twarzy Kelsey zrozumienie, ciągnął: - Czułem jednak również, że powoli zaczynasz być dla mnie zbyt ważna. I że łamię własne zasady.

- Chciałeś seksu. Nie bliskości.

- Zgadza się. Kiedy zadzwonił twój brat, podsunął mi idealny pretekst, żeby zakończyć nasz romans. Dlatego upierałem się, żebyś dotrzymała obietnicy, z której wagi nie zdawałaś sobie sprawy. Zmusiłem cię do wyboru między mną a Glenem.

- Bardzo nieczysta gra.

- Twierdziłaś, że pragniesz wolności.

- Pragnęłam... Masz rację. Nadal pragnę - dodała. - Ktoś taki jak ja nie pasował do twojego planu.

- I wciąż nie pasuje.
  - Dlatego rzuciłeś mnie tak, jakbym nigdy nie istniała. - Trudno jej było ukryć ból w głosie.
  - Żadnych zobowiązań. Taka była umowa.
  - To dlaczego postanowiłeś mnie sponsorować?
  - Po twoim wyjeździe rozmawiałem z Rikiem. Bardzo się entuzjasmował twoim talentem i uważał, że koniecznie musisz trafić na najlepszą możliwą uczelnię. Bał się, że jego nazwisko nie wystarczy, jest lepiej znany w Europie i w Ameryce Południowej niż tutaj. Postanowiłem wobec tego zadziałać. - Wzruszył ramionami. - Ufam jego osądom bez zastrzeżeń. Suma, którą uzyskałem za Twierdzę Griffinów, trafiła do władz uczelni.
  - Za tę obrzydliwą ruderę? - Zmarszczyła nos. Zrobił krok w jej kierunku.
  - Pomyślałem, że dobrze się stanie, jeśli miejsce, w którym się poznaliśmy, da ci coś, czego zawsze pragnęłaś: studia na artystycznej uczelni.
  - Zawahał się. - Może to zabrzmiało arogancko, ale ja nawet nie zapytam, czy zastąpiłaś mnie innym mężczyzną. Nie zrobiłabyś tego.
  - Szczerze mówiąc, między porządkami, sprzedaż domu, użeraniem się z agentami nieruchomości i wynajęciem bezsensownie drogiej kawalerki na Manhattanie uczestniczyłam w paru całonocnych orgiach - odparowała.
  - Wątpię... - Nagle jego uśmiech znikł. - Nie jestem pewien, czy wciąż potrafię trzymać ręce z dala od ciebie.
- Chwycił ją w ramiona i przyciągnął do siebie.

Nie opierała się, nie była w stanie. Zaczął ją całować, jednocześnie ściągając płaszcz z jej ramion. Potem zdjął z niej sweter i biustonosz i dotknął jej piersi. Tych twardych, dojrzałych piersi... Pełniejszych, niż zapamiętał. Przecież nie mógłby tego zapomnieć. Wydawały się też spuchnięte, brodawki były wyraźnie ciemniejsze...

- Kelsey, jesteś w ciąży? - Jego głos sprowadził ją na ziemię.

Zamarła. Teraz czuła autentyczne przerażenie.

- Tak - wykrztusiła.

- Czy ja jestem ojcem? - Pewnie, że tak, pomyślał.

- Tak, to twoje dziecko. - Patrzyła na niego uważnie.

- Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?

- Dopiero wczoraj się o tym dowiedziałam.

Nagle ogarnął go gniew.

- Może powinienem inaczej sformułować pytanie: czy w ogóle zamierzałaś mi powiedzieć?

Jej nozdrza zauważalnie się rozszerzyły.

- Jasne, że tak! Doszłam do wniosku, że muszę. Dorastałeś bez ojca, prawda? - zaryzykowała. - Nie myślę się?

- Nie widziałem go na oczy. Nawet nie wiem, kto to.

Kelsey przygryzła wargę.

- Chciałam dać ci szansę, żebyś mógł odegrać rolę w wychowaniu swojego dziecka.

- Przecież na Bahamach twierdziłaś, że zapewne nigdy nie będziesz mogła zająć w ciąży.

- Tak mi powiedziano, i w to wierzyłam. Choć i tak powinnam była pomyśleć o zabezpieczeniu. Ty również, Luke.

Nie myliła się.

- Kiedy zatem zamierzałaś mi oznajmić tę nowinę?

- Przestań! - krzyknęła. Pochyliła się, żeby podnieść stanik i sweter. Z trudem zapięła biustonosz, tak mocno drżały jej ręce - Uwierzyłam, kiedy powiedziałaś, że nie poszedłeś do łóżka z Clarisse, a ty nie chcesz uwierzyć, że naprawdę miałam zamiar powiedzieć ci o dziecku? Widzę, że przykładasz inną miarę do siebie, a inną do mnie.

- Ciąży nie ma na mojej liście - oświadczył twardo.

- Na mojej również nie.

- Wobec tego aborcja?

- O nie! - Zbladła. - To wykluczone.

Ucisk w jego gardle nieco zelżał.

- Twoi bracia wiedzą? - zapytał już łagodniej

- Żartujesz? - W jej uśmiechu nie było wesołości. - Lepiej uważaj na siebie, jeśli się dowiedzą.

- Poważnie?

- O tak. Widzieli twoje zdjęcie z Clarisse

- Dwayne pokazał mi je na lotnisku. Myślą, że jestem bardzo łatwowierna. To taki eufemizm - w rzeczywistości uważają mnie za osobę pozbawioną mózgu.

- Co ze studiami?

- Nie miałam czasu tego przemyśleć. Uczelnia działa w systemie semestralnym. Zaliczę dwa pierw-



sze semestry, a jeden opuszczę. Wszystko nadrobię.

- Masz pieniądze?

- Dam sobie radę - odparła ostro. - Nie chodzi o pieniądze, Luke.

- Zawsze chodzi o pieniądze.

- Może w twoim świecie. Nie w moim. - Nagle szeroko otworzyła oczy i wyszeptwała z przerażeniem: - To dziecko nie miało być pretekstem do tego, żebym położyła łapy na milionach Griffinów, przysięgam. Chyba w to nie wierzysz?

- Muszę przyznać, że nie owijasz w bawełnę, Kelsey - powiedział powoli. - Nie, nie wierzę

- Och. - Więc jednak trochę ją znał. Nagle, ku swojemu zakłopotaniu, poczuła, że ma łzy w oczach. - To dobrze.

- Nie płacz. - Dotknął czubkiem palca jej mokrych rzęs. - Nie zniosę tego.

- To hormony. - Uśmiechnęła się do niego przez łzy. - Tym też muszę się zająć. Kupić jakąś książkę o ciąży i w najbliższych dniach wszystko zaplanować. Przemyśleć, jak sobie z tym poradzę.

Zauważył ze złością, że ciągle mówiła w liczbie pojedynczej. Jego nie uwzględniała.

- Gdzie?

- Co gdzie?

- Gdzie zamierzasz wszystko zaplanować?

- W swoim mieszkaniu. W moim zniechęconym, przypominającym szafę mieszkaniu.

- Zobaczmy to. - Poprawił pasek.

- Chcesz zobaczyć moje mieszkanie? Teraz?

- A dlaczego nie teraz? - Podał jej płaszcz. Kiedy wsunęła ręce w rękawy, delikatnie pocałował ją w kark.

Zastanawiał się, czy mógłby się z nią kochać? W końcu nosiła w sobie jego dziecko.

- Idziemy - powiedział szorstko.

Pojechali limuzyną Luke'a. Budynek, w którym mieszkała Kelsey, nawet o zachodzie słońca wyglądał żałośnie i nędznie. Luke przyjrzał mu się bez słowa, po czym wszedł za Kelsey po schodach, gdyż nadal nie naprawiono windy. Otworzyła drzwi i gestem dłoni zaprosiła go do środka.

Poczuł ucisk w żołądku. Jako dziecko mieszkał w takich kamienicach, nawet w jeszcze gorszych. Znacznie gorszych. Oczami duszy zobaczył Kelsey, jak późnym wieczorem wychodzi z uczelni, wędruje ulicami, które nie są bezpieczne, wspina się po wąskich schodach i na końcu ląduje w pokoju, w którym nawet kotu byłoby ciasno.

Nigdy nie wątpił w jej odwagę ani determinację -jednego i drugiego miała pod dostatkiem. Jednak gdyby zaatakował ją jakiś oprych, odwaga i determinacja mogłyby nie wystarczyć.

Zerknął na plakat na ścianie - wiedział doskonale, w którym miejscu zrobiono to zdjęcie.

- Dlaczego Toskania?

- Bo zawsze chciałam tam pojechać - odparła krótko. - No to zobaczyłeś moje mieszkanie, Luke. Kiedy już wszystko zaplanuję, dam ci znać, co zdecydowałam.

- Czy to aluzja, żebym sobie poszedł? Opuścił

ten budynek i zostawił cię z tym wszystkim na głowie?

- Jestem zmęczona, do tego powiedziałam już wszystko.

- Za to ja jeszcze nie - zauważył cicho. - Nie wzięłaś pod uwagę istotnego czynnika: ojca dziecka. Który może mieć własne plany.

- Własne plany? - Zamarła. - Co masz na myśli?

- Jeszcze nie wiem. Dlatego pójdziemy razem na kolację i porozmawiamy.

- Najpierw muszę podjąć pewne decyzje, dopiero później porozmawiamy.

- Oboje stworzyliśmy to małe dziecko i oboje będziemy się zastanawiać, jak sobie poradzić z zaisntniałą sytuacją. Weź torebkę, idziemy.

Kelsey uniosła dumnie brodę, rozpięła płaszcz i cisnęła go na łóżko. Odwróciła się zbyt szybko i zakreśliło się jej w głowie. Luke natychmiast chwycił ją w ramiona i odwrócił do siebie. Była biała jak płótno.

- Na litość boską, często się to zdarza? - spytał zachrypniętym głosem.

- Dopiero czwarty raz - wymamrotała. - Muszę pamiętać, żeby się za bardzo nie śpieszyć.

- Masz torbę podróżną w szafie?

- Mam, ale zwykle nie zabieram jej na kolację.

- Pozwól, że ja zdecyduję, czego ci potrzeba.

- Posadził ją na łóżku. - Nie ruszaj się z miejsca, dopóki nie wrócę.

- Przestań się wtrącać w moje życie - warknęła.

- Wszystko się zmieniło, Kelsey. - Teraz jest nas troje.

Podczas fantastycznej kolacji w eleganckiej restauracji Luke i Kelsey rozmawiali o wszystkim, tylko nie o ciąży ani nie o swoich planach.

Limuzyna czekała na nich przed wejściem. Kelsey wśliznęła się do środka i oparła głowę na ramieniu Luke'a.

- Jednym z objawów ciąży jest ciągle zmęczenie - wymamrotała i zamknęła oczy.

Kiedy je otworzyła, ujrzała, że limuzyna parkuje nieopodal odrzutowca Luke'a. Kelsey natychmiast się wyprostowała.

- Myślałam, że jedziemy do ciebie.

- Owszem. Do mojej willi w Toskanii.

- Ja nie mogę!

- Masz parę dni do rozpoczęcia roku akademickiego. Poza tym podobno chciałaś zobaczyć Toskanię.

Bez słowa wysiadła z auta i weszła do smukłego srebrnego odrzutowca.

Przespała całą drogę, nawet poranek nad Francją. W końcu wylądowali na małym lotnisku na północy Florencji i szkarłatnym maserati ruszyli w dalszą drogę.

- Przed nami dwie godziny jazdy - powiedział Luke. - Mam willę nieopodal Cortony, zobaczysz, że ci się spodoba.

Oczywiście się nie mylił. Kilka godzin później Kelsey siedziała już w słońcu na tarasie ogromnej

willi i patrzyła na winorośl porastającą ścianę budynku. Mdłości minęły, więc zjadła kilka lokalnych przysmaków.

Nagle zauważyła, że Luke patrzy na nią uważnie. Miał nieodgadniony wyraz twarzy.

- Co się stało?

- W weekend weźmiemy ślub - oznajmił nieoczekiwanie. - Przyleci znajomy prezesa z mojej firmy, jest duchownym. Tu spędzimy krótki miesiąc miodowy, potem przeprowadzisz się do mojego mieszkania na Manhattanie.

Kelsey pobladła.

- Czekaj - wykrztusiła. - Powiedziałaś: „ślub”?

- Nie bądź taka zdumiona. To logiczne.

- Logiczne? Ludzie pobierają się z miłości. To logiczne.

- A my się pobierzemy ze względu na twoją ciążę. Moje dziecko nie będzie się wychowywało bez ojca.

- Wygląda na to, że nawet nie zamierzasz ze mną negocjować!

- Nie da się cofnąć wskazówek zegara - oznajmił. - Jestem odpowiedzialny za tę ciążę.

- Daj spokój, Luke. Po co dziecko ma się wychowywać w domu, w którym ojciec wcale nie chciał się ożenić z jego matką?

- Postąpimy jak należy.

- Dam sobie radę. Nie chcę. A co będzie, jeśli się pobierzemy, a któreś z nas się zakocha? Weźmiemy rozwód?

- Ja się nie zakocham i nie zamierzam się roz-

wodzić. Małżeństwo to zobowiązanie, obietnica, i jej dotrzymam.

- Powiedz mi, jak długo mieszkałeś z matką?  
- spytała znienacka. - Czy ona nadal żyje? Widujesz ją?

- Czy twoi bracia kradli? - odpowiedział pytaniem na pytanie. - Czy grzebali w śmietnikach, żeby znaleźć coś do jedzenia?

- Nie - wyszeptała. - Czy to właśnie musiałeś robić?

Wściekły na siebie za ten wybuch, oświadczył:

- Moja matka zmarła wiele lat temu, a ty za mnie wyjdiesz, Kelsey, i mam gdzieś to, że żadne z nas nie chce tego małżeństwa i że stracimy wolność. Nasze dziecko będzie miało dwoje rodziców. Ciebie i mnie.

Patrzyła na niego w milczeniu. Po chwili podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu. Odtrącił ją gwałtownie.

- Nie rozczulaj się nade mną!

- Rozczulam się nad małym chłopcem, którym kiedyś byłeś. Musiałabym mieć serce z kamienia, gdyby nie było mi go żal.

Bez słowa przyciągnął ją do siebie i ukrył twarz w jej włosach.

- Tak długo... Zbyt długo... - wyszeptał.

- Tak. - Dobrze wiedziała, co się teraz stanie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Trzej bracia Kelsey przylecieli następnego ranka. Dopiero wieczorem Kelsey i Luke wreszcie mieli chwilę dla siebie.

- Wymęczyli cię? - zapytała z uśmiechem.

- Owszem - przyznał. - Ale to wszystko z miłości do ciebie. Będą mieli na mnie oko, zwłaszcza Dwayne.

- Pewnie rzeczywiście. - Objęła go mocno.

- Luke, jeśli masz jakiegokolwiek wątpliwości, jeszcze nie jest za późno. Bracia nie mają tu nic do rzeczy.

- Niczego nie będziemy odwoływali. - Zaciśnął szczękę. - Musimy to zrobić dla dziecka.

- To wszystko dzieje się za szybko. Powinniśmy poczekać.

- Niby na co? Będziesz tylko coraz grubsza.

To zapewne miał być żart, ale łzy stanęły jej w oczach.

- Zmienię całe twoje życie! - krzyknęła. - Nie myśl, że tego nie widzę.

Nie zaprzeczył.

- To ja się za tobą uganiałem. Gdybym dał ci święty spokój, nic by się nie wydarzyło. - Patrzył na nią lodowato.

- Jestem odpowiedzialnym człowiekiem, ale nigdy nie sądziłam, że dane mi będzie tkwić w pozabawionym miłości małżeństwie. Luke, zastanów się. Możesz mi na przykład dawać niewielkie miesięczne alimenty. Ty nawet nie zauważysz różnicy w dochodach, a dla mnie to będzie wielka pomoc.

- Nie.

- Nie słuchasz mnie! Będziesz miał swobodny dostęp do dziecka, nigdy ci tego nie odbiorę. Ale błagam, nie zmuszaj mnie do małżeństwa, którego nie chce żadne z nas.

- Nie zamierzam być weekendowym ojcem.

- Będziesz żałował tego małżeństwa - westchnęła ze smutkiem. - Oboje będziemy. Wszyscy troje.

Następnego popołudnia wzięli skromny ślub na tarasie willi, w obecności Glena, Kirka, Rica i Dwayne'a. Gdy ksiądz ogłosił ich mężem i żoną, Luke musnął usta Kelsey, a Carlotta i jej mąż Mario, pracownicy willi i świadkowie na ślubie, pobiegli do kuchni po szampana. Kelsey uściskała braci i wypita kilka łyków musującego trunku. Potem razem z Lukiem pojechała na lotnisko, żeby pożegnać się z duchownym, braćmi i Rikiem, po czym tylko we dwójkę wrócili do willi.

Pod drzwiami sypialni Kelsey odwróciła się do męża i uśmiechnęła do niego zachęcająco.

- Już późno - zauważył. - Musisz być zmęczona.

- Nie bardzo.



- Jesz za dwoje, powinnaś również wypoczywać za dwoje. - Pocałował ją w czubek nosa. - Do zobaczenia rano.

Odwrócił się i odszedł. Nie potrzebował Kelsey. Nikogo nie potrzebował.

Miesiąc miodowy skończył się, zanim się właściwie zaczęła.

Kelsey leżała na łóżku w swojej osobnej sypialni w luksusowym apartamencie Luke'a i słuchała, jak po drugiej stronie korytarz jej mąż zbiera się do wyjścia.

Od dnia ślubu właściwie jej nie dotknął.

Wspaniały seks był jednym z powodów, dla których się z nią ożenił, wspomniał o tym kiedyś. Dlaczego zatem nie dopuszczał jej do siebie? Co mogła z tym zrobić?

Chwilowo nic. Gdyby wstała, natychmiast popędziłaby do łazienki, bo jak zwykle zrobiłoby się jej niedobrze.

Luke zajrzał do jej pokoju i powiedział:

- Wrócę o wpół do siódmej, zjemy na mieście. Przy okazji, zatrudniłem Kucharza, zacznie pracę pierwszego dnia twoich stadiów. Będzie przychodził sześć razy w tygodniu.

- Zatrudniłeś kucharza?

- Tak, to Marcel, bardzo polecany. Ty nie będziesz miała czasu na gotowanie, musisz studiować.

- Zrobienie obiadu nie trwa cały dzień - zauważyła chłodno.

Poprawił krawat i cmoknął ją w policzek.

- Do zobaczenia - powiedział.

Po chwili usłyszała trzaśnięcie zamykanych drzwi. Wstała i pobiegła do łazienki.

Gdy poranne mdłości minęły, rozejrzała się po czarno-białym pomieszczeniu. Czy naprawdę miała ochotę codziennie patrzeć na te monochromatyczne wnętrza? Pewnie były modne, ale zupełnie nieprzytulne.

Pomyślała o Marcelu. Chyba jej odbiło - przez ostatnich dziesięć lat marzyła o tym, żeby ktoś dla niej gotował, a teraz była niezadowolona!

Jak miałyby się tutaj dobrze czuć, skoro Luke nie chciał z nią sypiać? I dlaczego to było takie istotne? Pragnęła wolności, więc powinna być zachwycona, że zostawiał ją samą.

Postanowiła spytać go wprost, o co w tym wszystkim chodzi. Tymczasem jednak musiała udać się na zakupy.

Kiedy Luke wrócił dwadzieścia po szóstej, poczuł zapach jedzenia. Szybko zorientował się, że to wołowina w curry. Przecież chyba powiedział Kelsey, że zjedzą na mieście?

Nagle wyłoniła się z kuchni, z kieliszkiem wina w dłoni. Miała na sobie prostą zieloną sukienkę, jej włosy były potargane, a policzki zarumienione. Wyglądała przepięknie.

Wziął od niej wino i upił spory łyk.

- Kolacja prawie gotowa - powiedziała.
- Zarezerwowałem już stolik w Cisco.
- Możesz odwołać rezerwację. - Zrobiła krok

w jego kierunku. - Chciałabym, żebyśmy dziś zjedli nasz pierwszy posiłek w domu.

- W domu? - powtórzył. - To tylko miejsce, gdzie nocuję.

- Oboje nocujemy,

- Przygotowałaś kolację?

- Tak, w delikatesach trzy ulice stąd kupiłam wszystko, co mi było potrzebne.

- Usiłujesz zrobić ze mnie domatora, Kelsey?

- A co w tym złego? - W jej oczach pojawił się gniewny błysk.

Nagle zniecierpliwiony, odstawił kieliszek.

- Możesz się wstrzymać z tą kolacją, Kelsey? Miałem koszmary dzień, muszę wziąć prysznic.

- Jasne.

Ciężkim krokiem poszedł do sypialni. Po chwili zajrzała do niej Kelsey.

- Może wezmę prysznic razem z tobą? - zapytała figlarnie.

- Lepiej nie - odparł natychmiast. - Umieram z głodu, nie miałem czasu na lunch. Zaraz wracam.

Wszedł do łazienki, a Kelsey ruszyła tam za nim.

- O kurczę - mruknął na widok nowych rubinowych ręczników, wazonów z kwiatami na ladzie i czerwonej maty na kafelkach.

- Nie martw się, ja to sfinansowałam - powiedziała szybko. - Teraz mam mnóstwo pieniędzy, bo nie muszę płacić za wynajem kawalerki. Podoba ci się?

- Pomieszczenie nabrało życia - odparł powoli. Zarumieniła się z zadowolenia.

- Więc nie masz nic przeciwko temu?

- Nie. Całkiem ładnie.

- To nie wszystko, druga niespodzianka jest w jadalni. Ale po kolei. - Odwróciła się i uniosła kasztanowe loki. - Rozepniesz mi zamek?

- Kelsey, to nie pora ani nie miejsce na takie zabawy - oznajmił bezbarwnym głosem. - Uciekaj, bo jeszcze kolacja się przypali.

- Zawsze jesteś w złym humorze, kiedy wracasz do domu? - burknęła.

- Nie jestem zachwycony, kiedy kobieta narzuca mi się od progu, jeśli koniecznie chcesz wiedzieć.

Urażona do żywego, szepnęła:

- Obiecuję, że to się więcej nie powtórzy.

Wyszła z łazienki, starannie zamykając za sobą drzwi.

Skrzyżowała ręce na piersiach i pomyślała, że ma dwa wyjścia: zamknąć się w sypialni i płakać albo podać kolację, jakby nic się nie wydarzyło.

Żadne szlochły nie wchodziły w grę.

Kilka minut później Luke, w dzinsach i kaszmirowym swetrze, skierował się do kuchni. Wyjął sztućce i ruszył do jadalni. Znieruchomiał już w wejściu. Na stole leżały szafirowe maty, a na środku stał wazon ze świeżymi irysami.

- Nigdy ci nie kupiłem kwiatów - zauważył ze ściśniętym gardłem.

- Nieprawda, kupiłeś mi piękny bukiet ślubny - zauważyła z lekkim uśmiechem. Kiedy jego spojrzenie powędrowało ku ścianom, dodała: - To

cztery z moich ulubionych obrazów. Chyba nie masz nic przeciwko temu? Ściany były takie puste.

Zauważył, że teraz na jej obrazach kolory są żywsze, pociągnięcia pędzla bardziej zdecydowane.

- Chciałem coś kupić na te ściany, ale twoje obrazy wyglądają tutaj doskonale - odparł.

- Dziś widziałam piękny perski dywan, idealnie by pasował - ciągnęła. - Rozejrzę się po wyprzedazach i kupię coś równie ładnego.

- Co do pieniędzy. - Nabrał na widelec nieco curry. - Daj mi paragony, oddam ci pieniądze.

- Nie chcę! Nawet tego z tobą nie konsultowałam.

- Wyjašnjmy coś sobie - powiedział spokojnie.

- Ja jestem bogaczem, a ty studentką. Ja płacę rachunki.

- To by było wykorzystywanie - burknęła wrogo. - Nie chcę.

- Chociaż raz się zgódź. Jutro dostaniesz ode mnie kartę kredytową, otworzę ci konto w banku - wtedy kupisz ten dywan.

- Nie spytałeś, ile kosztuje.

- Wszystko jedno. Zresztą ślubowałaś mi w bogactwie i biedzie. Teraz jest bogactwo.

- Jak wielkie? - zapytała podejrzliwie.

Kiedy powiedział jej, ile ma pieniędzy, szeroko otworzyła oczy.

- Jak zdołałeś tyle zarobić? - wyjąkała.

- Wiele lat temu okazało się, że mam talent do gry na giełdzie. I tak to poszło. - Uniósł kieliszek w toaście. - Dzięki temu możesz kupić pięćdziesiąt dywanów i jeszcze czerwone mydło do łazienki.

- Tworzymy związek i ja też muszę coś do niego wnieść, bo inaczej będę się czuła jak utrzymanka  
- oznajmiła z uporem.

- Jesteś moją żoną, do diabła - powiedział szorstko.

- Skoro tak, to dlaczego ze mną nie sypiasz?  
- zapytała natychmiast.

- To moja sprawa. - Nawet on zdawał sobie sprawę, że zabrzmiało to beznadziejnie.

- Chyba nasza?

- Nie miałem w planach ślubu, Kelsey. Radzę sobie z tym, jak potrafię.

- Przypominam, że mnie do niego zmusiłeś. Żadnych dyskusji ani negocjacji.

- Tak działałam. Mili panowie nie docierają na szczyt.

- Ale ja nie jestem firmą, którą postanowiłeś przejąć, tylko człowiekiem z krwi i kości!

- Tymczasem będę płacił rachunki, a ty kupuj, co ci się podoba - oświadczył zimno. - Kiedy wrócę jutro z pracy, chcę zobaczyć ten perski dywan na podłodze.

- Nie boisz się, że wykupię cały sklep?

- Rób, co chcesz. Coś ci powiem, Kelsey. Jesteś pierwszą znaną mi kobietą, poza siostrą Alfredą, naturalnie, która nie próbuje położyć ręki na moich pieniądzech.

- Przecież właśnie o to chodzi. Są twoje.

- Chyba zapomniałaś, że nie podpisaliśmy inter-cyzy. Co moje, to i twoje.

- Nie zależy mi na twoich pieniądzech. - Nagle

wstała i pochyliła się, żeby go pocałować. - Wiesz co? Niech kucharz przychodzi tylko popołudniami, pięć dni w tygodni. Przygotuje kolację i pójdzie sobie. Dzięki temu, kiedy postanowię uwieść cię na nowym dywanie, nie będę się musiała przejmować, że jakiś obcy facet w kuchni sieka marchewkę.

Omam nie chwycił jej w ramiona, ale zdołał się opanować.

- Jutro porozmawiam z Marcelem - powiedział.

- Zatrudniłem go, żebyś miała więcej swobody.

- To miło z twojej strony. - Uśmiechnęła się podejrzanie słodko i uniosła kieliszek, w którym było mleko. - Za nas, Luke.

- Za nas - powtórzył.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pierwszego dnia zajęć Kelsey Luke był umówiony wczesnym rankiem na spotkanie. Myślała, że wyszedł, kiedy jak zwykle biegła rano do łazienki, żeby zwymiotować. Już klęcząc nad muszlą, wstrząsana torsjami, usłyszała nagle jego głos:

- Kelsey, wszystko w porządku?
- Tak - wychrypiała.
- Co się dzieje? - Gwałtownie otworzył drzwi.
- Idź sobie! - zdążyła jęknąć, tuż zanim znów

zmogła ją fala torsji.

Luke ukląkł przy niej i trzymał ją za ramiona.

- Poranne nudności? Dlaczego nic nie mówiłaś?
- zapytał.

W jego głosie usłyszała coś, czego nigdy wcześniej tam nie było.

- Już - wymamrotała.

Bardzo chciała się o niego oprzeć, czerpać z jego bliskości siłę i pociechę, ale nie' mogła sobie wyobrazić mniej sprzyjających okoliczności.

- Muszę umyć twarz - szepnęła.

Luke pomógł je wstać. Zauważył, że jest biała jak płótno i ma podkrążone oczy.

- To się dzieje każdego ranka?



- I tak mam szczęście. Jeden raz i po wszystkim. Zresztą lada moment nudności się skończą.

- Na pewno dasz sobie radę? - dopytywał się.  
- Muszę iść na spotkanie, ale może przełożymy przyjęcie na następny tydzień?

- Nie, chętnie poznam twoich przyjaciół. Do zobaczenia o wpół do siódmej. Poprosiłam Marcela, żeby przygotował smażoną wołowinę z cebulą na kolację. To ulubione danie Glena.

Wychodząc z domu, zauważył książkę o ciąży na stoliku, więc ją wziął i zbiegł po schodach. Uznał, że dzięki tej lekturze z pewnością przestanie myśleć o kuszących kształtach żony.

Limuzyna już czekała. Korki były równie denerwujące jak zawsze, więc Luke otworzył książkę i zaczął czytać rozdział o poronieniach. Mimo że autorzy podkreślali, że stosunki seksualne nie szkodzą w pierwszych miesiącach ciąży, Luke bardzo wątpił, by mieli na myśli tak intensywny i gorący seks, jaki uprawiał z Kelsey.

A zatem, nie zbliżając się do niej od dnia ślubu, nieświadomie chronił i ją, i dziecko.

Czy nie na tym polegała rola mężczyzny?

Gdy Luke wyszedł, Kelsey wzięła prysznic, a potem, owinięta rubinowym ręcznikiem, weszła do sypialni męża. Położyła się na jego łóżku i przycisnęła policzek do poduszki. Wciąż czuła zapach Luke'a. Tak bardzo jej brakowało jego bliskości! Od dnia ślubu czuła się wyobcowana, samotna i zupełnie wytracona z równowagi. Potrzebowała jakiejś strategii.

Zegar w holu wybił ósmą. Kelsey z jękiem podniosła się i poprawiła ręcznik. Musiała się przygotować do zajęć, nie mogła się przecież spóźnić już pierwszego dnia.

Gdyby tylko Luke wziął ją w ramiona i pocałował tak, jakby była dla niego ważna, nie prosiłaby o nic więcej.

Gdy następnego wieczora dotarła do domu, była przeraźliwie zdenerwowana. Niepotrzebnie, tłumaczyła sobie, przecież zakup był bardzo rozsądny, nawet jeśli nieco spóźniony.

Postanowiła, że poczeka i pokaże mu go po kolacji. Miała nadzieję, że jej prezent pomoże zburzyć mur obojętności i znowu zbliży ich do siebie.

- Jak poszło na uczelni? - Luke wyłonił się z salonu i pocałował ją w policzek.

- Tylko tyle? - zapytała.

Upił odrobinę wina z kieliszka.

- Mieliście żywego modela czy martwą naturę?  
- ciągnął, zupełnie jakby nie dosłyszał pytania.

- Martwą naturę. - Opuściła powieki, żeby nie dostrzegł smutku w jej oczach. - Poszło nieźle, teraz czytam o perspektywie, bo musimy napisać esej.

Luke wszedł za nią do kuchni.

- Ładnie pachnie. Spaghetti *bolognese* i sałatka cesarska. Wydajesz się zmęczona - zauważył.

- Jestem zmęczona. Sporo się dzisiaj działo. Ale dużo się uczę.

- Mam zapalić świece? - spytał i uciekł do jadalni. Jego taktyka była prosta - trzymać Kelsey

na dystans. Niestety przychodziło mu to z coraz większym trudem. Zaklął pod nosem i wrócił do kuchni po talerze.

Pili kawę po posiłku, kiedy Kelsey powiedziała nagle:

- Dziś coś kupiłam. - Gdy na nią spojrzął, dodała: - Coś ważnego.

- Znowu dywan? Na pewno mi się spodoba, jak wszystko, co dotąd kupiłaś.

- To nie dla domu, tylko dla ciebie. Czekaj, przyniosę.

Po chwili wróciła z małym aksamitnym pudełeczkiem.

- Proszę.

Znał nazwę jubilera. Z zainteresowaniem uniósł wieczko i ujrzał złotą obrączkę na czarnym aksamicie. Składała się ze złączonych dłoni, męskiej i kobiecej.

- Kiedy się pobraliśmy, dałeś mi obrączkę - powiedziała Kelsey. - Ja tobie nie. Wczoraj zobaczyłam ten drobiazg i się zakochałam. Oczyszczili go dla mnie, odebrałam dziś po drodze do domu.

Luke milczał.

- Nie podoba ci się? - wyszeptała. - Mnóstwo mężczyzn nie nosi obrączek, powinnam była cię spytać, czy chcesz. Przepraszam, jutro ją zwrócę.

- Nie, nie chcę, żebyś ją zwracała. - Znal Kelsey na tyle dobrze, by wiedzieć, że to dla niej ważne.

- Może ty mi ją włożysz na palec?

, Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

- Nie mam pojęcia, co tak naprawdę myślisz

- wyznała z rozpaczą. - Jesteś pewien, że właśnie tego chcesz?

- Tak, podoba mi się ten wzór. Dwie złączone ręce, bardzo misterna robota. - Pochwalił obrączkę z najszczerzym uśmiechem, na jaki go było stać.

Drżącymi rękami wyjęła ją z pudełka. Jeszcze u jubilera wyobrażała sobie, jak Luke uśmiecha się, bierze ją w ramiona, tuli, całuje, a może nawet zanoszą do łóżka.

Tyle że teraz wyglądał tak, jakby najchętniej uciekł stąd pierwszym samolotem.

W końcu zdołała wsunąć obrączkę na jego palec.

- Proszę - powiedziała. Zebrawszy się na odwagę, położyła sobie jego rękę na piersi.

Natychmiast cofnął dłoń.

- Nigdy nie rezygnujesz, co? - Skrzywił się.

- Przecież ty mnie już nie dotykasz!

Wiedział, że to krzyk rozpaczy, co tylko umocniło go w dotychczasowym postanowieniu. Zapewnienie Kelsey swobody i ochrona dziecka były wystarczająco przekonującymi powodami, by trzymał się na dystans. W głębi duszy wiedział jednak, że tak naprawdę chroni przede wszystkim siebie.

- To jest małżeństwo na moich warunkach - wycedził.

- Nie wiem, dlaczego traktujesz mnie tak, jakbyś mnie w ogóle nie szanował - powiedziała z goryczą.

- Nie chcę się o to wykłócać. Weź gorący prysznic, przebierz się i odpocznij. Wydajesz się zmęczona.

- Czyli innymi słowy, mam ci zniknąć z oczu.  
- Odsunęła krzesło i poszła prosto do łazienki.

Stojąc pod prysznicem, usiłowała się odprężyć. Powiedziała, że wydawała się zmęczona. Czy uważał ją za nieatrakcyjną i nudną? Może usiłował dać jej do zrozumienia, że w ciąży nie wzbudza w nim namiętności? Popatrzyła na swój brzuch, na niebieskawe żyłki na piersiach. Tak, Luke'a pociągały kobiety w rodzaju Clarisse, szczupłe jak modelki i zdecydowanie nie w ciąży. Nic dziwnego, że od ślubu trzymał się na dystans. Już go nie podniecała.

Przecież od początku wiedziała, że to małżeństwo bez miłości. Luke nie krył też, że bywa zimny i niedostępny. Dlaczego zatem aż tak jej zależało?

Można by pomyśleć, że się zakochała.

Szeroko otworzyła usta i powoli wyszła spod prysznica, zakręcając wodę. Była zakochana? Niby dlaczego jej serce łomotało, gdy słyszała chrobot klucza w zamku, dlaczego jej ciało miękło, gdy Luke muskał wargami jej policzek? Dlaczego teraz szlochała?

Kochała Luke'a całym sercem. Nie mogła mu jednak tego powiedzieć, bo on jej nie kochał. Gdyby wyznała mu miłość, byłby to dla niego jeszcze jeden niechciany ciężar, obok niekochanej żony i nieplanowanego dziecka.

Ta miłość musiała pozostać tajemnicą.

Zrobiło się jej zimno. Szybko się osuszyła i przebrała w czarne spodnie i luźny sweter. Musiała wziąć się w garść, przestać być jednym wielkim kłębkim emocji.

Miała przecież tyle powodów do wdzięczności. Bez wątpienia jego pieniądze niezwykle ułatwiły jej życie. Mogła uczyć się od najlepszych, doskonalić warsztat, skupić się na pracy.

Uczepiwszy się tej myśli, weszła do sypialni. Tam położyła się na łóżku i zaczęła czytać, przy okazji robiąc notatki. Dwie godziny później do jej pokoju wszedł Luke.

- Powinnaś się już położyć spać - zauważył.
- Idę do wypożyczalni po jakiś film.
- Jutro skończę książkę - oznajmiła i wyciągnęła spod poduszki koszulę nocną.

Zasłony były zaciągnięte, sypialnię oświetlał łagodny blask lampki obok łóżka. Serce Luke'a zaczęło mocniej bić. Musnął palcem rąbek swetra Kelsey.

Jej puls przyśpieszył na myśl o tym, że mogłaby się kochać z Lukiem. Wstrzymała oddech...

Luke powoli opuścił rękę.

- Być może wpadnę jeszcze do biura - oznajmił stłumionym głosem. - Nie czekaj na mnie. Zobaczymy się rano.

Po tych słowach błyskawicznie wyszedł. Kelsey przebrała się i położyła. Krople deszczu uderzały o parapet, wiatr wył dziko.

Nie miała pojęcia, jak długo leżała z otwartymi oczami w ciemnościach. Nagle jednak gwałtownie usiadła na łóżku, a jej serce zaczęło szybciej bić. W salonie skrzypnęła podłoga. Ktoś był w domu.

Zerknęła na budzik - Luke wyszedł zaledwie przed godziną, więc to nie mógł być on. Kelsey

zarzuciła na siebie szlafrok i zakradła się do drzwi. Najbliższy telefon stał w sypialni Luke'a po drugiej stronie holu. Bardzo ostrożnie otworzyła drzwi i bezszelestnie wyszła z sypialni.

Nagle w salonie spadła jakaś książka. Kelsey znieruchomiła, słysząc zbliżające się kroki. Przerażona, zamknęła oczy.

- Kelsey, co się stało?

Otworzyła oczy i natychmiast zakręciło się jej w głowie. Na szczęście Luke złapał ją, nim osunęła się na podłogę.

- Jesteś chora? Wszystko w porządku?

Przywarła do niego i wyjąkała:

- Myślałam, że ktoś się włamał.

- Włamał? - Roześmiał się z przymusem. - Ja już od dawna się tym nie param.

- Mówiłeś, że idziesz do biura... Nie sądziłam, że to ty.

- Zmieniłem zdanie. - Uniósł jej brodę. - Jeśli myślałaś, że to włamywacz, to dlaczego snułaś się po mieszkaniu w szlafroku?

Rozzłościł ją tym pytaniem.

- A niby co miałam robić? - prychnęła gniewnie. - Czekać i dać się zamordować w łóżku? Nie mam komórki. Najbliższy telefon jest w twojej sypialni, a ja tam nie śpiam, zapomniałeś?

- Cholera jasna, nigdy o tym nie pomyślałem, Kelsey. - Zaklął pod nosem. - Przepraszam. Postanowiłem darować sobie wyjazd do biura, bo strasznie leje. Dasz radę zasnąć? Mam film, zamknę drzwi, żeby ci nie przeszkadzać.

Ale ja chcę, żebyś mi przeszkadzał!, miała ochotę krzyknąć, jednak te słowa uwięzły jej w gardle.

- Luke, połów się ze mną - poprosiła cicho. Było jej wstyd. - Przytul mnie i poczekaj, aż zasnę.

Jak mógłby odmówić? Musiałby mieć serce z kamienia. Wziął Kelsey za rękę i poprowadził ją z powrotem do sypialni. Potem położył się obok niej, całkowicie ubrany. Przytuliła się do niego.

- Czuję się przy tobie bezpieczna - szepnęła.

Leżał nieruchomo, nasłuchując deszczu i starając się myśleć o wszystkim, tylko nie o bliskości Kelsey. Modlił się, żeby zasnęła i przez cały czas wpatrywał się w czerwone cyfry elektronicznego budzika. W końcu jej oddech stał się bardziej rytmiczny i powolny, jej uścisk zelżał.

Luke nie chciał wychodzić.

Bardzo ostrożnie wstał z olbrzymiego łóżka i podszedł do drzwi, po czym wymknął się na zewnątrz.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dwa dni przed przyjęciem Kelsey uznała, że potrzebna jest jej nowa sukienka. Była w ciąży, owszem, ale to nie oznaczało, że nie powinna prezentować się najlepiej. Poszła do sklepu tej samej firmy, w której Luke kupił jej sukienkę na Bahamach. Znalazła piękną, mieniącą się na złoto suknię, w której wyglądała promiennie i zachwycająco.

Pomyślała ze smutkiem, że pozory bardzo mylą, i zapłaciła za suknię z własnych pieniędzy.

Teraz, na godzinę przed planowanym wyjściem, Luke wszedł do jej sypialni, gdzie właśnie kończyła się malować.

- Przez ciebie zaraz zapomnę, że wytuszowałam tylko prawe oko - mruknęła.

Patrzył na nią jak zahipnotyzowany.

- Jesteś nieprawdopodobnie atrakcyjna - powiedział wreszcie.

Nadzieja zatrzepotała w piersi Kelsey. Więc nadal uważał, że jest piękna...

Odwróciła się i pocałowała go w usta. Objął ją ramionami i przez chwilę Kelsey sądziła, że wygrała. Nagle jego palce zeszywniały i lekko ją odepchnął:

- Mam coś dla ciebie - oznajmił.

Wyjął z kieszeni pudełeczko i je otworzył. Na czarnym aksamicie leżał brylant w kształcie łzy, umocowany do cienkiego złotego łańcuszka, a obok spoczywały kolczyki. Luke pomógł żonie włożyć biżuterię. W milczeniu patrzyła na swoje odbicie w lustrze.

- Przebyłam długą drogę z Hadley - powiedziała spokojnie.

- Jesteś tą samą kobietą, masz tylko droższe ciuchy.

- Nie musiałeś kupować mi nowej biżuterii.

- Chciałem.

Żeby nie zawstydziała go w towarzystwie znajomych. Kelsey uświadomiła sobie, że bardzo się obawia przyjęcia. Czym innym był ślub w towarzystwie Rica i trzech braci, a czym innym publiczne pokazanie się z mężem wśród jego znajomych, partnerów w interesach i bez wątpienia tłumu dawnych kochanek. Gdyby ją kochał, pewnie dałaby radę bez trudu stawić im wszystkim czoło.

- Dziękuję, Luke. - Popatrzyła na siebie w lustrze i pomyślała obojętnie, że wygląda olśniewająco. Ostrożnie dokończyła malować rzęsy.

Nie mogła płakać, zepsułaby cały makijaż.

Godzinę później była już wśród ludzi na przyjęciu. Okazało się bardziej znośne, niż przypuszczała, głównie dlatego, że Luke nie odstępował jej ani na krok, pilnował również, żeby brała udział w rozmowie. Potem, gdy zabrzmiała muzyka, natychmiast porwał ją na parkiet. Patrzyła na jego przystojne oblicze i myślała ze smutkiem, że choć Luke

trzymał ją w ramionach, nie są sobie wcale bliscy. Nie mogła jednak zdradzić swoich uczuć, miała na to zbyt wiele dumy.

- Czuję się jak Kopciuszek - oznajmiła.

- Tylko mi nie zniknij o północy - mruknął.

- Niby dokąd miałabym iść? Spaliłam za sobą mosty, Luke, dobrze o tym wiesz.

- Wątpię, by to cię powstrzymało, gdybyś chciała odejść.

Więc wcale nie był jej pewien. Nie wiedział jednak, że Kelsey kocha go z całego serca.

Później tańczyła jeszcze z sekretarzem Luke'a, belgijskim dyplomatą i greckim magnatem stoczniovym. Uśmiechała się tak radośnie, że aż rozboleły ją mięśnie twarzy. W pewnej chwili lekko ucisnęła ramię Luke'a i szepnęła:

- Pójdę się odświeżyć, zaraz wracam.

Szybko dotarła do eleganckiej toalety dla pań i zamknęła się w jednej z kabin. Oparła głowę o ścianę i pomyślała, że należy się jej ta chwila wytchnienia.

Kilkanaście sekund później do łazienki weszła grupka kobiet. Ich donośne głosy bez trudu docierały do Kelsey.

- Przepiękna suknia, Clarisse - powiedziała jedna z nowo przybyłych.

Kelsey zamarła.

- Valentino. Kupiłam ją w zeszłym tygodniu w Paryżu. No, moje drogie, co myślicie o żonie Luke'a?

- Bardzo ładna.

- Widać, że mu na niej zależy.

Clarisse parsknęła nieprzyjemnym śmiechem.

- Chwilowo. Luke'owi nie zależy na kobietach dłużej niż pół roku. Wszystkie to wiemy.

- Jak i to, że się z nimi nie żeni. To też wiemy, co? - zapytała któraś z kobiet złośliwie.

- Wrobiła go. Zaszła w ciążę. Najstarsza sztuczka pod słońcem. Jak tylko bachor się urodzi, Luke się z nią rozwiedzie.

- Bystra dziewczyna, trzeba jej przyznać. Wyobraźcie sobie tylko wysokość alimentów.

- Panna Nikt Znikąd - prychnęła Clarisse. - Podobno to artystka. Co za idiotyzm.

- Przestań się ciskać, Clarisse. Nie minie rok, a Luke znowu będzie do wzięcia. Wszystkie to wiemy. Jak się podobają najnowsze perfumy Diora?

Kelsey czuła wręcz fizyczny ból. Po chwili kobiety wyszły i znów została sama. Była głupia, sądząc, że ludzie na przyjęciu nie będą jej obgadywali za plecami. I właściwie w tych plotkach było sporo prawdy.

Była w ciąży. Wrobiła Luke'a.

Na dobre i na złe, pomyślała. Wiedziała przecież, że Luke nie rozwiedzie się z nią przynajmniej do pełnoletności dziecka. Ile to lat? Osiemnaście, dwadzieścia?

Niemal dożywocie.

Poprawiła w lustrze szminkę i spróbowała się uśmiechnąć. Gdy była już pewna, że nie widać po niej przygnębienia, wyszła z łazienki. Luke wciąż stał przy bufecie, a obok niego kobieta, której

zdjęcie Kelsey widziała w rubryce towarzyskiej. Clarisse. W swojej sukni od Valentina.

Kelsey pomyślała, że teraz nie wycofa się za żadne skarby. To było jej przyjęcie. Jej i Luke'a. Powinna jak najszybciej znaleźć się u jego boku. Kelsey ruszyła przez tłum, uśmiechając się do znajomych. Gdy dotarła do męża, czuła, że adrenalina buzuje w jej żyłach. Uśmiechnął się do niej, gdy położyła rękę na jego przedramieniu.

- Kelsey, to Clarisse Andover. Clarisse, poznaj moją żonę Kelsey.

Clarisse chłodno skinęła jej głową.

- Takie przyjęcie musi być dla ciebie bardzo meczące.

- Ależ skąd. - Kelsey uśmiechnęła się promiennie do Luke'a. - Mąż chce się mną popisać. Bardzo mnie to cieszy.

- Pewnie do tego nie przywykłaś. Jesteś ze wsi, prawda?

- Wychowałam trzech młodszych braci, Clarisse. Jestem mistrzynią dostosowywania się do rozmaitych sytuacji.

- To dobrze, bo czeka cię sporo zmian. Wiesz, niektóre z nas znają Luke'a lepiej niż ty.

Kelsey poczuła, że mięśnie Luke'a tężeją. Szybko, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, odparła:

- Czy ja wiem? Kiedy mieszka się z mężczyzną i spędza się z nim czas dniem i nocą, nie ma mowy o udawaniu. Wszystko jest jasne. - Uśmiechnęła się poufale do męża. - Zresztą taka bliskość jest cudowna.

Kłamała, ile wlezie, ale tylko Luke o tym wiedział, a on na pewno nie zamierzał jej zdradzić.

- Z pewnością nie jesteś aż tak naiwna, żeby wierzyć w trwałość małżeństwa? - Clarisse z pogardą wyduła usta.

- Wierzę w to, że kiedy porządny człowiek składa obietnicę, to jej dotrzyma. Ufam swojemu mężowi.

- Jakie to słodkie - wycodziła jej rozmówczyni z pogardą.

- Raczej prawdziwe. -I z autentycznym współczuciem dodała: - Mam nadzieję, że znajdziesz szczęście u boku kogoś innego, Clarisse. To, jak reagujemy na zmiany, wiele o nas mówi, prawda?

- Dobrze znam Luke'a. Przekonasz się, że w twoim życiu będzie więcej zmian, niż byś sobie tego życzyła.

- Może nie znam go tak długo jak ty, ale założę się o swoje nowe brylanty, że znam go lepiej. Przy okazji, śliczna suknia... To Valentino, prawda?

Clarisse nie zdołała ukryć furii w fiołkowych oczach. Bez słowa wyciągnęła szyję, żeby pocałować Luke'a prosto w usta, ale on odwrócił głowę, więc jej wargi natrafiły na jego policzek.

- Mam nadzieję, że będziesz bardzo szczęśliwy, skarbie - powiedziała tonem, który wyraźnie sugerował, że nie uważa tego za prawdopodobne. - Porozmawiamy później.

Kiedy odeszła, Kelsey zauważyła z zadumą:

- Więc to jest ta słynna Clarisse. Zaczynam powątpiewać w twój gust, Luke.

- Nie dziw się jej, przegrała. Tego wieczoru, kiedy wyleciałaś z Bahamów, niemal rzuciła się na mnie. Kazałem się jej odczepić, a wtedy wyjaśniła mi ze szczegółami, co sądzi o moim charakterze i o moich seksualnych możliwościach. No i dzisiejszego wieczoru też postanowiła się mścić. - Rozeźmiała się niechętnie. - Muszę przyznać, że ją załatwiłaś, Kelsey.

- Bardzo w to wątpię. Ona z pewnością tak nie myśli. No dobrze, skubnę trochę tego pysznego ciasta, a potem spalę kalorie, tańcząc z tobą.

- Nie zaprosiłem Clarisse, przyszła tu jako osoba towarzysząca - powiedział nagle. - Ale mogłem pomyśleć, zanim rzuciłem cię w tłum tych wszystkich ludzi.

- Daję sobie radę.

- Owszem. - Popatrzył na nią i w jednej chwili zapomniała o otaczających ich ludziach. - Powiedziałaś, że mi ufasz... To prawda?

- Tak.

Uniósł jej dłoń do ust i pocałował.

- Dziękuję - szepnął. - Zdaje się, że chciałaś ciasta.

Nagle znów poczuła się szczęśliwa. Luke nie powiedział, że ją kocha, ale miała wrażenie, że dzielący ich mur częściowo runął. Na razie musiało jej to wystarczyć.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dni mijały. Niestety, bliskość na przyjęciu nie wpłynęła na ich codzienne życie. Nadal żyli jak dwoje wsóółokatorów. Gdyby Luke był innego rodzaju człowiekiem, podejrzewałaby, że ma romans. W to jednak nie mogła uwierzyć - może jej nie chciał, ale dotrzymywał obietnic, bez względu na koszty. Powiedziała Clarisse prawdę - rzeczywiście mu wierzyła.

Pewnego majowego popołudnia stanęła w oknie apartamentu i podziwiała wiosnę na Manhattanie. Zwykle uwielbiała tę porę roku, gdyż kojarzyła się jej z nowym początkiem. Teraz jednak była zbyt nieszczęśliwa, żeby się nią rozkoszować.

Zamarła, gdy usłyszała, że Luke wchodzi do pokoju. Na widok bukietu w jego dłoniach poczuła dziwną złość.

- Tulipany. - Wyciągnął ku niej kwiaty. - pewnie o tej porze roku brakuje ci twojego ogrodu-

Pomyślała, że powinna mu podziękować, ale nie potrafiła ukryć gniewu.

- Połóż je w kuchni - warknęła. - Później znajdę jakiś wazon.

Luke patrzył na nią w milczeniu. Już od dłuższego



czasu zastanawiał się, kiedy nadejdzie pora konfrontacji i nawet był zdziwiony, że Kelsey wytrzymała tak długo.

- O co chodzi? - spytał.

- Na pewno chcesz wiedzieć?

- Wyrzucić to z siebie, Kelsey.

- Straciłam czas i pieniądze na kupowanie dodatków do domu, ale trudno nazwać domem miejsce, w którym nigdy cię nie ma.

- Teraz jestem.

- W ostatnich trzech tygodniach nie było cię przez trzynaście dni, w biurze siedziałeś do późna w nocy, a resztę czasu spędzasz przed telewizorem.

- Celowo trzymam się na dystans - przyznał.

- Jesteś bystra, na pewno sama na to wpadłaś.

- Wstydzisz się mnie, tak? Nie chcesz się ze mną pokazywać. Wrobiłam cię.

- Co ty wygadujesz?!

- Podśledzałam na przyjęciu, jak Clarisse i jej koleżanki mówiły, jaka ze mnie szczęściara, że cię wrobiłam, i jakie będę miała wysokie alimenty, kiedy już uznasz, że żona i bachor - cytuję - nie są ci w smak. Śmieją się z ciebie, Luke. Z miliardera załatwionego przez prowincjonalną gęś.

Podszedł bliżej i położył dłonie na jej ramionach.

- To bzdury i dobrze o tym wiesz.

- Skoro się mnie nie wstydzisz, dlaczego nigdzie razem nie ходzimy?

- Brak mi czasu. Zresztą możesz chodzić sama,

dałem ci wolność, której tak potrzebowałaś - dodał gniewnie.

Dopadły ją wyrzuty sumienia, ale postanowiła je zignorować.

- W ostatnich dniach byłeś w Bangkoku, Paryżu, Sztokholmie i Oslo. Więcej rozmawiałeś przez telefon niż ze mną. To ma być wolność? To odrzucenie.

- Usiłuję zrekompensować ci ciężę. Niewątpliwie odebrała ci nieco tej wolności.

- Pozwól, że ja o tym zadecyduję. - Oparła dłonie na biodrach i patrzyła na niego w milczeniu. Po chwili oświadczyła: - Już cię nie pociągam, prawda? To jest nasz prawdziwy problem.

- Chyba żartujesz. Na litość boską, nawet w dziewiątym miesiącu ciąży będziesz najseksowniejszą kobietą na tej planecie.

- Naprawdę? - Jej oczy wypełniły się łzami.

- Nie płacz, nie cierpię tego.

- Skoro jestem taka seksowna, dlaczego się nie kochamy, odkąd wzięliśmy ślub?

- To nie takie proste. Z trudem trzymam się z dala od ciebie. Częściowo dla bezpieczeństwa dziecka.

- Seks nie szkodzi dziecku! - zaprotestowała.

- Nawet taki, jaki my uprawialiśmy? Doszedłem do wniosku, że powinniśmy na jakiś czas ostudzić nasze relacje.

- Czyli podjąłeś decyzję, która dotyczy nas obojga, bez konsultacji ze mną. Nie miałeś prawa - oświadczyła.

- Mam dość tej dyskusji, chodźmy coś zjeść - powiedział nieoczekiwanie. - Włóż któryś ze swoich nowych ciężowych strojów, zabiorę cię do jakiejś wytwornej restauracji.

Jej oczy zabłyśły. Podeszła do Luke'a i zarzuciła mu ręce na szyję, po czym go pocałowała.

- Nie rób tego. - Opuścił jej ręce.

Nie mogła się rozpłakać. Nie mogła.

- Nie chodzi tylko o wolność i bezpieczeństwo dziecka, prawda? Nie chcesz bliskości, Luke. Przez cały czas chcesz wszystko kontrolować, w każdej sekundzie. - Przygryzła wargę. - W łóżku tracisz tę kontrolę i za to mnie nienawidzisz.

- No dobra, nie chcę bliskości. I co z tego?

Wiedziona intuicją, zapytała:

- Czy to przez matkę? Przez to, co zrobiła ci w dzieciństwie?

- Nie twoja sprawa.

- Jeśli nie chcesz, żebym wyszła tymi drzwiami, to niech to lepiej będzie moja sprawa. - Mówiła całkiem poważnie.

Pomyślał, że życie bez Kelsey byłoby nie do zniesienia. Z trudem zmusił się do mówienia.

- Kiedy moja matka odeszła po raz ostatni, miałem osiem lat. Mieszkaliśmy w Bostonie. Znikała już wcześniej, nie było jej trzy, cztery dni. Nauczyłem się sam o siebie dbać. Była narkomanką, Kelsey. Gdy brała, świat wydawał się jej piękny i składała obietnice, że wszystko się zmieni. Te obietnice trwały tak długo, jak działał narkotyk. Kiedy zniknęła ostatnim razem, zacząłem się mart-

wić dopiero po pięciu dniach. Po tygodniu skończyło się jedzenie, więc skradłem kiść bananów ze straganu. Zobaczył mnie jeden gliniarz i spisał. Matkę znaleźli parę dni później, w jakiejś alejce. Przedawkowała.

- Och, Luke...

- Potem były rodziny zastępcze, ucieczki, drobne kradzieże i sąd dla nieletnich. Na szczęście trafiłem do sierocińca prowadzonego przez zakonnice, tam poznałem siostrę Elfredę. - Jego smutny uśmiech sprawił, że ścisnęło się jej serce. - Była twardą i stanowczą starszą panią, ocaliła mnie przed samym sobą. Kochałem tę kobietę... Zmarła siedem lat temu.

- Tak się cieszę, że ją poznałeś - szepnęła.

- Gdyby tak nie było, nie rozmawialibyśmy tu teraz. Po co ci to wszystko mówię?

- Bo musiałam wiedzieć.

- Nadal chcesz wyjść tymi drzwiami, Kelsey? Teraz, kiedy znasz prawdę?

- Nie. To ostatnia rzecz, jaką miałabym ochotę zrobić.

- Mimo że twój mąż to były złodziej, a jego matka była narkomanką?

- Jestem z ciebie dumna, Luke. Mimo przeciwności losu dałeś sobie radę. Przed ślubem powiedziałeś, że mnie szanujesz - jak ja mogłabym nie szanować ciebie?

Patrzył na nią niepewnie. Dotąd zakładał, że gdyby znała prawdę, uciekłaby jak najszybciej, tymczasem w jej wzroku dostrzegał wyłącznie aprobatę.

- Teraz wiesz więcej niż ktokolwiek. Nawet Rico - powiedział głucho.

- To dla mnie najpiękniejszy komplement. - Do jej oczu znów napłynęły łzy.

Miał już dość tej rozmowy.

- Chodźmy coś zjeść - oznajmił.

- Luke, mam do ciebie wielką prośbę. Zabierz mnie do Toskanii. Do willi.

- Dlaczego?

Zamiast odpowiedzieć, przytuliła się do niego.

- Dobrze. Możemy lecieć jutro po południu, po twoich zajęciach - powiedział.

- Wiem, że dopiero wróciłeś i jesteś zmęczony, ale bardzo chcę tam lecieć. W przyszłym tygodniu mam trzy dni wolnego, więc możemy zostać w Toskanii trochę dłużej. Kocham tę willę. Czułam, że mogłabym być tam szczęśliwa. Po prostu muszę tam wrócić.

Wiedział, że nie jest szczęśliwa w Nowym Jorku.

- Limuzyna podjedzie po ciebie po zajęciach, spotkamy się na lotnisku. Najlepiej spakuj torbę już rano.

- Dziękuję, Luke.

Dopiero wtedy uświadomił sobie, że nie oczekuje od niej wdzięczności. Czego jednak tak naprawdę pragnął?

- Luke, chcę ci coś powiedzieć.

Znieruchomiał. Poczuł dziwny ucisk w sercu.

- Nie zostawisz mnie. Nie pozwolę ci na to.

- Mówiłam...

. - Sprowadziłaś mnie do Toskanii, gdzie się pobraliśmy, żeby oznajmić, że między nami koniec? Mowy nie ma.

- Nie chcę cię zostawić - prychnęła ze zniecierpliwieniem. - Wręcz przeciwnie. Zakochałam się w tobie - wyznała, a na jej policzki wypełzł szkarłatny rumieniec.

Luke poczuł się tak, jakby dostał cios w głowę.

- Muszę przyznać, że potrafisz mnie zaskakiwać - odezwał się w końcu. - Mogłabyś to powtórzyć?

- Zakochałam się w tobie. Nie planowałam tego, to się po prostu stało.

- Nie wydajesz się zbyt szczęśliwa.

- Bo nie jestem - przyznała. - Wrobiłam cię w małżeństwo, zabrałam ci wolność, a ty mnie nie kochasz.

Usiłując rozpaczliwie zebrać myśli, zdołał jedynie wykrztusić:

- Ustalmy jedno - to ja odebrałem ci wolność.

Kelsey popatrzyła na niego.

- Ja chcę bliskości, Luke. Nie wolności. A ty wciąż mnie odpychasz. - Jej głos lekko zadrżał, oparła ręce na brzuchu.

- Zasłużyłaś na wolność, i wtedy zaszłaś w ciążę. Myślisz, że jak ja się z tym czuję? - Nie czekając na jej odpowiedź, dodał: - Czuję się winny.

Uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Uwielbiam być w ciąży, bo kocham cię.

- Wolałbym, żebyś przestała to powtarzać.

- A ja, żebyś zaczął się zachowywać jak prawdziwy mąż.

- Przerażasz mnie, Kelsey. Odzywają się we mnie emocje, których istnienia wcale nie podejrzewałem. Jako dziecko potrzebowałem matki, ale mnie zawiodła. Nie mogę sobie pozwolić na to, żebyś ty stała mi się potrzebna, rozumiesz?

- Ja cię nie zawiodę - powiedziała z naciskiem. - Obiecuję. Bardzo chciałam, żebyś wiedział, że cię kocham. Dużo czasu minęło, nim zdałam sobie sprawę z tego, że miłość daje wolność. Dzięki niej jestem silniejszą kobietą. I lepszą artystką.

Luke spoglądał na nią w milczeniu. Pomyślał, że jest taka pewna siebie, taka piękna i mądra.

- Chodźmy do łóżka - powiedział ochryplym głosem. - Chcę się z tobą kochać. Może tylko to potrafię.

- Tak bardzo mi tego brakowało - szepnęła.

Impulsywnie sięgnął po różę, zerwał ją i wsunął we włosy Kelsey.

- Uważaj na kolce. - Uśmiechnęła się do niego.

- Za nic na świecie nie chciałbym cię skrzywdzić, a jednak wciąż to robię. - Zawahał się, po czym dodał z bólem w głosie: - Będę cię krzywdził, jeśli nie dam ci tego, czego pragniesz. To nieuniknione.

Nie chciała mu wierzyć. Nie mogła sobie na to pozwolić.

- Może kocham cię za nas oboje - oświadczyła tylko.

Pomyślał, że to z pewnością nie jest takie proste.

Po pewnym czasie Kelsey zasnęła w ramionach Luke'a. Odsunął się od niej, wiedział, że nie ma szans na sen. Ubrał się pośpiesznie, nabazgrał informację na kartce i wysliznął się z sypialni. Wyszedł przed dom, po czym ruszył po wzgórzu prowadzącym do winnicy. Myślał o swoim małżeństwie i ciąży Kelsey. Jego żona była mądrą kobietą, wiedziała, że nie ukradł jej wolności. Wierzył w jej słowa i przyniosły mu one ulgę.

Myślał też o tym, że w swoim życiu kochał nie tylko siostrę Elfredę. Jako mały chłopiec kochał również matkę, jednak powoli, kłamiąc i nie dotrzymując słowa, Rosemary zniszczyła i miłość, i zaufanie syna. W wieku ośmiu lat poprzysiągł sobie, że już nigdy nikogo nie pokocha. Na szczęście siostra Elfreda zdołała znaleźć drogę do jego serca - dopiero jako dorosły mężczyzna Luke znów zamknął się w sobie i nie dopuszczał do siebie żadnej kobiety.

Dopóki nie poznał Kelsey.

Wszedł do winnicy i odetchnął głęboko.

Kelsey była jego przeznaczeniem. Musiał przylecieć aż na te stare wzgórza Toskanii, żeby to pojąć.

Spała w jego łóżku, wkrótce miała zostać matką ich dziecka. I kochała go z całego serca.

Siedział w winnicy ponad godzinę i patrzył, jak promienie słońca padają na delikatną trawę. Myślał o tym, że życie z mężczyzną, który nie umie kochać, z pewnością zniszczyłoby Kelsey.

Westchnął i oparł czoło na kolanach.



Dopiero pragnienie sprawiło, że podniósł się z ziemi. Ciężkim krokiem ruszył ku willi.

Wielu ludzi uważało go za człowieka sukcesu. Dopiero spotkanie z Kelsey sprawiło, że musiał stanąć twarzą w twarz ze sobą i stawić czoło upiorom przeszłości.

Nie umiał kochać. To była jego największa porażka.

Sypialnia była pusta. Na odwrocie kartki, którą zostawił, Kelsey napisała:

*Idę zobaczyć paradę. Spotkajmy się pod cukiernią, mam wielką chętkę na panforte i Ciebie.*

*Ściskam*

*Kelsey*

Pod swoim imieniem narysowała serduszko i otoczyła je różami.

Luke przymknął powieki, po czym zmiął kartkę i wepchnął ją do kieszeni. Postanowił iść do wioski na piechotę.

Kiedy wyszedł do holu i właśnie sięgał po klucze do domu, z kuchni wypadł Mario. Wymachiwał rękami i bełkotał coś niezrozumiale.

- *Signor*, zdarzył się wypadek, straszny wypadek!

Luke zamarł.

- Jaki wypadek? Gdzie? Kto?

- W wiosce, na paradzie. Byk zerwał się z uprzęży. Gonił ludzi, kilka osób stratował. Och, *signor*, *signor*...

Kelsey. Przecież poszła do wioski popatrzeć na paradę.

- Czy Kelsey jest w domu? A Carlotta?

- Carlotta tak, ale młoda pani...

- Jadę tam natychmiast. Zostań w domu, na wypadek gdybyśmy się minęli, a Kelsey by wróciła. Zadzwoń na komórkę, jeśli tak się stanie.

Wybiegł z domu, wsiadł do maserati i błyskawicznie ruszył po podjeździe. Nic się nie stało. Ani jej, ani dziecku. Na pewno.

Jego życie bez Kelsey nie miałoby żadnego sensu.

Byłoby zbędne. Puste. Zimne i lodowate.

Miłość, emocja, którą dawno wyrzucił ze swojego życia, powróciła wielką falą, zalewając, go, niemal topiąc.

Kochał Kelsey. Kochał ją całym sercem.

A jeśli było już za późno, żeby jej to powiedzieć?

Za późno. Najokrutniejsze słowa na świecie.

Kochał ją od dawna, ale wolał się do tego nie przyznawać, nawet sam przed sobą. Nazywał to uczucie pożądaniem. Oszukiwał ich oboje, nie chciał widzieć prawdy. Jakim strasznym był głupcem! Nieprawdopodobnym.

Z piskiem opon zahamował na skraju wioski, przed jednym z pierwszych domów. Wskoczył z auta, trzasnął drzwiami i co sił w nogach pobiegł do pobliskiej maleńkiej kliniki. Już słyszał wycie syreny karetki. Przeszył go potworny strach.

W klinice panowało piekło. Przy wejściu, na noszach leżeli dwaj starsi farmerzy i mała dziew-

czynka, nad którą stali przerażeni rodzice. Luke poczuł jednocześnie smutek i wielką ulgę, że to nie Kelsey.

Przepchnął się przez tłum ludzi w korytarzu. Otwierał drzwi bez pukania, zaglądał do sal i szybko się wycofywał. Serce waliło mu jak młotem, miał lodowate ręce. Wiedział, że jeśli jej tu nie znajdzie, będzie przeszukiwał ulice, jedną po drugiej.

Ostatnie drzwi po prawej były otwarte. Zajrzał tam i od razu ją zobaczył. Jej sukienka zaplamiona była krwią. Kelsey stała przy łóżku młodej kobiety, obejmując małego chłopca. Ranna trzymała dziecko za rękę.

- *Va bene* - powtarzała Kelsey bezradnie. - *Va bene*.

Gdy wszedł, natychmiast odwróciła ku niemu głowę.

- Luke! - krzyknęła z ulgą. - Powiedz temu chłopcu, że jego mamie nic nie będzie, dobrze? Obrażenia nie są poważne. Ma złamaną rękę i chyba obojczyk. Nie wiem, jak mu to wytłumaczyć.

- Masz krew na sukience - wykrztusił. Był bladej jak płótno.

- Och... - Zerknęła na sukienkę. - Rzeczywiście, pewnie się poplamiła, kiedy pomagałam przy rannych. Skończyłam kurs pierwszej pomocy.

Złapał ją za rękę.

- Nie jesteś ranna?

- Nie. Proszę, powiedz chłopcu, że nie musi się martwić.

Luke ukląkł i po włosku wyjaśnił chłopcu, że

jego mamie nic nie grozi. Chłopiec natychmiast się odprężył.

- *Grazie, signor* - wyszeptała kobieta na wózku.

Kiedy wszedł lekarz, by ją zbadać, Kelsey posadziła sobie dziecko na kolanach. Kobietę zawieszono na prześwietlenie, chłopiec poszedł razem z matką, ściskając ją z całej siły za rękę.

- Może zawieziemy ich do domu, kiedy założą jej gips? - Kelsey popatrzyła na męża. - Ojca chyba nie ma. Czy z Mariem i Carlottą wszystko w porządku? Bardzo się o nich martwiłam.

- Oboje są w domu.

- Wszystko zdarzyło się tak szybko. To było straszne...

Objął ją ramieniem. Żyła, dziecku też nic nie groziło. Koszmar minął.

Kelsey opisała mu, jak pękł balon, przestraszył byka, który zerwał się z uprzęży i ruszył wąską uliczką.

- Na szczęście nikt nie zginął. Mężczyźni i dziewczynka na noszach też wydobrzeją, jedna z pielęgniarek mówiła po angielsku, więc wiem. - Uśmiechnęła się do niego.

- Muszę ci coś powiedzieć. - Patrzył na nią uważnie.

Kelsey zmarszczyła brwi.

- Czy to nie może poczekać?

- Nie. -I on się uśmiechnął. - W końcu odzyskałem rozum. Kiedy Mario mi powiedział, że na paradzie zdarzył się wypadek, złamałem chyba wszystkie przepisy we Włoszech. Kelsey, tak się bałem, że coś ci się mogło stać!

Jego głos drżał, zauważyła zmarszczki wokół jego ust.

- Byłam daleko od byka, niepotrzebnie się denerwowałam. Może powinniśmy iść teraz do tej kobiety ze złamaną ręką i powiedzieć jej...

- Nie słuchasz.

- Usiądź, odpoczniesz.

- W ostatnich trzydziestu minutach postarzałem się o dziesięć lat. O dwadzieścia. - Zaśmiał się niepewnie. - Usiłuję ci powiedzieć, że cię kocham, a ty w ogóle nie słuchasz.

Patrzyła na niego, jakby postradał zmysły.

- Żartujesz sobie, a to nie jest odpowiednia pora na...

- Czy ty rozumiesz, co do ciebie mówię? - zapytał głośno. - Kocham cię, Kelsey. Kocham swoją piękną żonę. Do szaleństwa.

- Już wiem. Byk mnie kopnął i zapadłam w śpiączkę - wychrypiała. - Zaraz się obudzę.

Luke pochylił się i pocałował ją mocno w ustach.

- Jesteś pewna, że to sen?

- O nie. - Jej serce biło jak oszalałe. - Powtórz to, Luke. Powtórz, żebym nie zaczęła się zastanawiać, czy te słowa mi się nie przyśniły.

- Kocham cię, Kelsey. Kocham cię od chwili, kiedy wszedłem do twojego domu, a ty oświadczyłaś, że nie chcesz zjeść ze mną kolacji. Byłem zbyt głupi i zbyt uparty, by przyznać, jak bardzo cię potrzebuję. Nie przyznałem tego nawet przed samym sobą. Chciałem mieć wszystko pod kontrolą, w tym swoje emocje. Jednak dziś, kiedy pomyś-

lałem, że mogłem cię stracić... Nie chciałbym nigdy wracać do tego, co poczułem.

- Miłość sprawia, że jesteśmy bezbronni - szepnęła.

- Ale daje tyle radości. Nawet nie potrafię ci powiedzieć, jak ogromnie cię kocham.

- Poważnie?

- Jesteś na mnie skazana, złotko.

- Do końca świata?

- I jeden dzień dłużej.

- Nawet nie wiesz, jak długo czekałam na te słowa! - Zakręciło się jej w głowie ze szczęścia.

- Luke, jesteśmy takimi szczęściarzami!

- Przysięgam, że zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa. Ty i dziecko. A zresztą kto wie? Może nie dziecko, a dzieci.

- Dwójka - oświadczyła. - Najlepiej chłopiec i dziewczynka.

Pogłaskał ją po policzku.

- Nauczyłem się czegoś jeszcze - powiedział.

- Dom jest tam, gdzie jesteśmy my.

- Więc apartament stanie się naszym prawdziwym domem?

- Tak, z rubinowymi ręcznikami i nie tylko. Widzisz, Kelsey? Dzięki tobie w moim życiu pojawił się kolor.

- Ręczniki, podkładki pod talerze i dywany - mruknęła z uśmiechem.

- Przepraszam, że tyle to trwało - dodał. - I że przysporzyłem ci tyle bólu.

Kelsey wstała i ucałowała go w usta.

- Wybaczam. - Mrugnęła do niego.
- W dniu ślubu obiecałem cię kochać, pamiętasz? Na pewno dotrzymam tej obietnicy.

Wiedział, że Kelsey pozostanie u jego boku do końca życia. Czuł się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Wiedział, że wreszcie, po tylu latach, znalazł dom.

KONIEC